



**GMINA KORYCIN WZOREM
DLA WINNICKICH WŁADZ
SAMORZĄDOWYCH**

s. 6



**ŻYTOMIERSKIE
KINO AUTORSKIE
ZACHWYCA**

s. 12



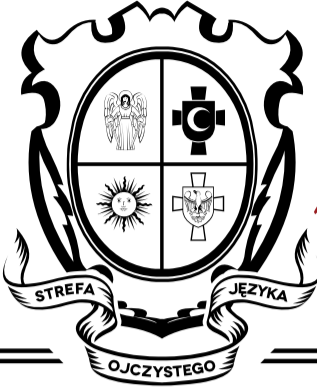
**OCALIĆ
OD ZAPOMNIENIA,
CZYLI JAK ZBADAĆ
PRZESZŁOŚĆ
WŁASNEJ RODZINY**

s.16

WWW.SLOWOPOLSKIE.ORG

SŁOWO POLSKIE

Marzec 2015 nr 3 (32)



Rewolucyjny Majdan w Wilnie

W wileńskim Domu Polskim 20 marca otwarto wystawę zdjęć „Ukraina. Rewolucja godności. Majdan w obiektywach polskich dziennikarzy”. Przygotowała ją redakcja „Kuriera Galicyjskiego” przy współpracy z Fundacją Wolność i Demokracja (WiD).

Majdan przesądził o losach Ukrainy. Wyzwolił w Ukraińcach ducha walki – mówił podczas otwarcia wystawy Rafał Dzięciołowski, członek Rady Fundacji Wolność i Demokracja. – Zaprezentowana wystawa jest zapisem emocji i dramatu, a jednocześnie bohaterskich postaw ludzi niezgadających się na zejście ich kraju z drogi do Unii Europejskiej, walczących o demokrację.

– To tam narodziło się nowe obywatelskie społeczeństwo Ukrainy – dodał Mirosław Rowicki, redaktor naczelny „Kuriera Galicyjskiego”.

Na wystawie zaprezentowano zdjęcia polskich dziennikarzy z Polski i Ukrainy, którzy rejestrowali wydarzenia w Kijowie w okresie od jesieni 2013 roku do drugiej połowy lutego 2014 roku: Piotra Apolinarskiego, Pawła Bobołowicza, Konstantego Czawagi, Rafała Dzięciołowskiego, Konrada Fałęckiego, Wojciecha Jankowskiego



Wystawa zdjęć o Majdanie, przedstawiona w Domu Polskim w Wilnie, pozwoli miejscowym Polakom, którzy często są poddawani wpływom propagandy rosyjskiej, inaczej spojrzeć na przełomowe wydarzenia na Ukrainie, w których aktywny udział biorą ich rodacy z Kresów południowo-wschodnich

i Eugeniusza Sała. 32 plansze prac pokazują dramatyczne momenty rewolucji godności: palące się opony, walki uliczne z Berkutem, tragiczną śmierć manifestantów.

Wspominając te wydarzenia bezpośredni ich uczestnicy, którzy przyjechali do stolicy Litwy,

na nowo je przeżywali, starając się przekonać rodaków z północy Kresów, że inaczej się nie dało. Majdan dokończył rozpoczętą w 2005 roku pomarańczową rewolucję. Cena, jaką zapłacili Ukraińcy za dymisję prezydenta Wiktora Janukowycza i powrót Ukrainy na proeuropejską

ścieżkę, była bardzo wysoka: śmierć około 100 patriotów, którzy weszli do historii jako Bohaterowie Niebiańskiej Sotni.

W otwarciu wystawy uczestniczyli przedstawiciele polskiej mniejszości na Litwie, w tym miejscowych mediów polskich, dziennikarze „Kuriera Galicyjskiego” Wojciech Jankowski i Eugeniusz Sała, redaktor naczelny „Słowa Polskiego” w Winnicy Jerzy Wójcicki, a także Piotr Apolinarski, fotograf z Londynu.

Po prezentacji zdjęć wszyscy przenieśli się do sali konferencyjnej, gdzie został zaprezentowany 15-minutowy film dokumentalny „Ukraina. Rewolucja godności”, autorstwa dziennikarzy „Kuriera Galicyjskiego”. Dyrektor Domu Polskiego w Wilnie Artur Ludkowski oraz koordynator projektów kulturalnych Bożena Mieźonis postarali się stworzyć przyjazną atmosferę podczas dyskusji, jaka się potem rozwinęła, często na trudne tematy. Dyskutanci rozmawiali bowiem nie tylko o wystawie, ale przede wszystkim o obecnej sytuacji Polaków na Ukrainie, stosunku do Rosji, sympatii

czy antypatii do Stepana Bandery. Litewscy Polacy z pierwszych ust mogli się dowiedzieć o inicjatywach ustawodawczych polskiej mniejszości na Ukrainie, jej udziale w rewolucji godności oraz o Polakach, którzy zginęli za naszą i waszą wolność w lutym 2014 w Kijowie.

Dzięki takim wydarzeniom jak wystawa zdjęć z Majdanu, w którym aktywny udział brali mieszkający na Ukrainie Polacy, udaje się obalać stereotypy funkcjonujące w świadomości wielu litewskich mieszkańców, tworzone przez rosyjskie media, jak LifeNews lub RTR, cieszące się na Litwie wielką popularnością. Przeciwwstawić się propagandzie putinowskiej i pokazać, że Majdan był walką o wolność myśli i słowa.

Po oficjalnych imprezie w Domu Polskim goście z Ukrainy spotkali się z kolegami z Litwy, w tym z przedstawicielami „Kuriera Wileńskiego”, i omówili przyszłą współpracę w zakresie tworzenia mocnego polskiego lobby, skutecznie walczącego z rosyjską propagandą na Litwie, Łotwie, Białorusi oraz Ukrainie.





Wiktor Janukowycz utopił się w jeziorze Bajkał

Znany z zamiłowania do sportów samochodowych 33-letni Wiktor Janukowycz, młodszy syn byłego prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza, zginął 22 marca w wypadku na jeziorze Bajkał. Informację tę potwierdziły osoby z jego najbliższego otoczenia. Wiktor Janukowycz jr, mający rosyjski paszport i noszący nazwisko Dawidow, utopił się, kiedy pod volkswagenem multiwaniem, którym prawdopodobnie kierował, załamał się lód na jeziorze. Wszystkie osoby, które z nim jechały, zdołały się uratować.

W niektórych miejscach głębokość Bajkału przekracza 700 metrów. Auto Wiktora Janukowycza jr. zostanie wydobyte, kiedy poprawią się warunki pogodowe.



1750 ukraińskich żołnierzy zginęło w trakcie operacji ATO

Do 1 lutego podczas operacji antyterrorystycznej w Donbasie zginęło 1750 ukraińskich żołnierzy. Najwięcej w kotle łowajskim, pod Saur-Mogilą oraz podczas wyścia z Debalcewa – poinformowała służba prasowa ukraińskiego Ministerstwa Obrony.

Neoficjalne dane mówią o około 2500 poległych.

Na portalu internetowym „Księga pamięci zabitych” są informacje o poległych: zdjęcie, data i miejsca urodzenia, śmierci, stopień, okoliczności zgonu i miejsce pochówku.

Część ciał zabitych żołnierzy jest w kostnicach, czekając na wynik badania genetycznego, inne znajdują się na terenie kontrolowanym przez separatystów.



Turcja nie przepuści na razie gazowców na Ukrainę przez Bosfor

– Martwimy się o bezpieczeństwo mieszkańców Sztambułu. Cieśnina Bosfor i tak jest przeładowana statkami towarowymi. Gazowce są dużo większe od statków przewożących ropę. W przypadku nawet najmniejszej awarii skutki mogą być

tragiczne – powiedział ambasador Turcji na Ukrainie Jonet Tezel.

Sprawę możliwości przepuszczenia przez cieśninę Bosfor statków ze skroplonym gazem LNG płynących na Morze Czarne omawiano podczas wizyty w Kijowie prezydenta Turcji Recepta Erdogana 20 marca. Przedstawiciele Turcji podkreślili, że to samo powiedzieliby każdemu państwu. – Nasza odmowa nie dotyczy tylko Ukrainy.

Nie wykluczamy przy tym możliwości sprzedaży gazu. Turcja w najbliższej przyszłości stanie się centrum energetycznym. Ukraina też będzie mogła z niego skorzystać – dodał ambasador Tezel.



Ponad 80 proc. gazu importowanego przez Ukrainę pochodzi z Europy

W pierwszej połowie marca Ukraina importowała 632 milionów metrów sześciennych gazu ziemnego, z czego 81 proc. z krajów Europy. Gaz z krajów europejskich jest dostarczany w trybie tzw. rewersu, czyli reeksportu rosyjskiego gazu.

Najwięcej błękitnego paliwa Ukraina kupiła od Słowacji – 568 milionów m sześć. Od początku roku przez zachodnią granicę Ukrainy przepłynęło ponad 3 miliardy m sześć. gazu ziemnego.

11 marca prezes Naftogazu obiecał, że dostawy rosyjskiego gazu przez wschodnią granicę zostaną ograniczone do 40 proc. importu tego surowca.



Rosja przekazała terrorystom w Donbasie rakietę polskiej produkcji

Z ostatniego raportu SIPRI (Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem) wynika, że podczas działań przeciwko ukraińskiej armii prorosyjscy terroryści używają także broni polskiej produkcji, którą Rosja przejęła podczas inwazji w Gruzji w 2008 roku.

Eksperti SIPRI zauważyli na zdjęciach ze strefy ATO, że terroryści korzystają ze sprzętu i samochodów opancerzonych produkowanych głównie w Rosji. – Ale w rękach rebeliantów są także rakiety wyprodukowane w Polsce w 2007 roku i wyeksportowane do Gruzji – twierdzą eksperci. – Rosyjskie wojska przejęły je w 2008 roku podczas okupacji Abchazji.

Tymczasem Kreml odrzuca oskarżenia Ukrainy i krajów Zachodu o wtrącanie się w konflikt w Donbasie. Twierdzi, że na Ukrainie walczą rosyjscy „ochotnicy”

bronią „kupioną w sklepach Wojentorgu”.



O 22 proc. wzrosła liczba ofiar wypadków drogowych na Ukrainie

Premier Arsenij Jaceniuk określił stan bezpieczeństwa na ukraińskich drogach jako „niedopuszczalny” i zlecił resortom infrastruktury i spraw wewnętrznych natychmiastowe działania w tej sprawie.

– Dane z 2014 roku są zatrważające. Liczba zabitych w wypadkach samochodowych zwiększyła się o 22 proc. w porównaniu z rokiem 2013 – powiedział podczas posiedzenia Komisji Rządowej do spraw Nadzwyczajnych. – Dzisiejsza tragedia (16 marca – red.) w obwodzie połtawskim, podczas której zginęło 8 osób, potwierdza, że kierowcy bez żadnej kontroli przerabiają samochody ciężarowe na autobusy, co przynosi tragiczne efekty.

Arsenij Jaceniuk zapomniał dodać, że wypadki ze skutkiem śmiertelnym są często spowodowane złym stanem nawierzchni. Jeżdżący w nocy kierowcy często skarżą się nie tylko na dziurawe drogi, brak znaków ostrzegawczych, ale także na niewidoczne linie, dzielące pasy ruchu.



Kijów aresztował mienie krymskich „władz”

Prokuratura Generalna aresztowała ukraińskie mienie deputowanych do Rady Najwyższej Krymu oraz szefów samostwańskich władz ukraińskiej autonomii Serhija Aksionowa i Wołodymyra Konstantinowa.

– Ogółem nałożyliśmy areszt na 67 samochodów, 70 pomieszczeń, w tym mieszkalne oraz inne mienie znajdujące się na terenie Ukrainy i należące do tych, którzy zdradzili własne państwo na rzecz Rosji. W wymiarze finansowym majątek ten można wycenić na 1 miliard 200 milionów hrywien – poinformowała służba prasowa ukraińskiej prokuratury.

Deputowani do Rady Najwyższej oraz „władze” półwyspu są oskarżeni o współudział w zmianie ustroju konstytucyjnego, granic państwa ukraińskiego oraz publiczne wzywianie do takich działań. Ukraińskie prawo przewiduje karę za takie czyny w postaci 15 lat pozbawienia wolności i konfiskatę majątku.



Putin ogłosił plany podboju Krymu przed zakończeniem olimpiady w Soczi

W dokumentalnym filmie, który telewizja Rossija 1 przygotowała z okazji 1. rocznicy okupacji Krymu, Władimir Putin przyznał się, że decyzja zaatakowania Ukrainy została podjęta w noc przed ceremonią zamknięcia olimpiady w Soczi w 2014 roku. W wywiadzie dla autorów dokumentu rosyjski prezydent potwierdził, że w akcji rozbrajania ukraińskich żołnierzy na półwyspie wzięły udział jednostki GRU wysłane z Rosji.

– 23 lutego powiedziałem czterem moim kolegom, że musimy zacząć przygotowania do przyłączenia Krymu do Rosji, bo nie możemy zostawić tego terytorium i ludzi, którzy tam mieszkają, bez opieki w obliczu zbliżającego się zagrożenia ze strony ukraińskich nacjonalistów – powiedział Putin.



Geny w donieckich sklepach dwukrotnie przewyższają kijowskie

Kupujący żywność w Doniecku muszą płacić średnio od 70 do 100 proc. więcej niż mieszkańcy Kijowa – relację z donieckich marketów sporządziła miejscowa dziennikarka Lesia Ganza.

Przykładowo kilogram kapusty w Doniecku kosztuje 16 hrywien (w Kijowie – 8), buraków – 12 hrywien (w Kijowie – 6). Pomidory – średnio 80 hrywien, cytryny – 70. Mniej odczuwalna jest różnica cen alkoholu – średnio 20 proc.



Symferopolski sąd uznał ukraińską flagę za „zabroniony symbol”

Kolejowy Sąd Rejonowy Symferopola skazał Wildara Szukurdyżewa, zatrzymanego podczas wiecu z okazji 201. rocznicy urodzin Tarasa Szewczenki w stolicy Krymu, na 40 godzin robót społecznych za „trzymanie w rękach zabronionej symboliki”. Szukurdyżew miał ze sobą ukraińską flagę. – Nie będę zaskarżał decyzji sądu. Mogę nawet podziękować sędziemu za to, że mimo presji wybrał minimalną możliwą karę – powiedział po kilku

godzinach obrad sądu Szukurdyżew. 9 marca krymska policja zatrzymała po symferopolskim wiecu dwóch aktywistów: Oleksandra Krawczenkę i Wildara Szukurdyżewa.



Okrety z sześciu krajów NATO wpłynęły do basenu Morza Czarnego

Na Morzu Czarnym 10 marca rozpoczęły się wspólne ćwiczenia wojskowe flot państw członkowskich NATO. W manewrach niedaleko brzegów Bułgarii biorą udział okręty z USA, Włoch, Niemiec, Kanady, Turcji, Bułgarii i Rumunii. Przed początkiem ćwiczeń głównodowodzący operacji admirał Brad Williamson powiedział, że w rejonie manewrów odnotowano ruch rosyjskich okrętów wojennych oraz samolotów. Lecz – jak zaznaczył admirał – rosyjska flota działała zgodnie z międzynarodowymi regułami żeglugi morskiej. – Oni mają swoje plany, a my swoje – powiedział Williamson.

Podczas manewrów okręty państw członkowskich Sojuszu będą ćwiczyły współdziałanie w ramach obrony przed atakami z powietrza oraz zwalczanie łodzi podwodnych przeciwnika.



Nowy banknot na Ukrainie

9 marca z okazji 201. rocznicy urodzin Tarasa Szewczenki Narodowy Bank Ukrainy wprowadził do obiegu nowy banknot o nominale 100 hrywien. Stare będą w obrocie równoległe z nowymi. Na nowym 100-hrywnowym banknocie widnieje podobizna narodowego wieszcza Ukrainy.

W ramach obchodów rocznicy urodzin Tarasa Szewczenki prezydent Petro Poroszenko wraz z małżonką, premier Jaceniuk i przedstawiciele społeczności złożyli kwiaty pod pomnikiem Szewczenki w Kijowie. Uczestników pokojowego wiecu na Krymie aresztowała policja.

Gubernatorem obwodu chmielnickiego został wicedyrektor fabryki piwa

6 marca ukraiński prezydent przedstawił nowego przewodniczącego Administracji Obwodowej na Chmielnicyźnie. Został nim Mychajło Zahorodnyj.

Zahorodnyj wcześniej pracował w fabryce piwa Obolów w Czemerowcach. Pochodzi z Podola, studiował w Kamieńcu Podolskim.

Kijów spojrzysz przychylniej na mniejszości?

Na zorganizowanym 11 marca w ukraińskim parlamencie spotkaniu na temat „Rola i znaczenie społeczeństwa obywatelskiego w etnonarodowej polityce jednności”, w którym wzięli udział przedstawiciele organizacji mniejszości narodowych i władz, rozmawiano o nowelizacji Ustawy o mniejszościach narodowych i zmianach w konstytucji.

To, że mniejszości narodowe na Ukrainie są traktowane przez władze w Kijowie po macoszemu, wie każdy. Przeciętna organizacja zrzeszająca swoich członków na podstawie przynależności do określonej narodowości nie może liczyć na wystarczające dofinansowanie z budżetu państwa, nawet jeżeli chodzi o naukę języka ojczystego.

Żeby sprostać nowym wyzwaniom, które stanęły przed rządem, 11 lutego w ukraińskim parlamencie zorganizowano spotkanie na temat „Rola i znaczenie społeczeństwa obywatelskiego w etnonarodowej polityce jednności”. Udział w nim wzięli przedstawiciele wielu mniejszości narodowych, zamieszkujących Ukrainę. Najliczniej była reprezentowana wspólnota żydowska,



Minister kultury Ukrainy Wiaczesław Kyrylenko zapewnił liderów mniejszości narodowych o rychłych reformach ustawodawstwa, dotyczącego działalności organizacji społecznych oraz obiecał stworzenie Rady Mniejszości przy Radzie Ministrów

węgierska, romska, krymsko-tatarska oraz polska. Ze strony władz przybyli: minister kultury Ukrainy Wiaczesław Kyrylenko i przewodniczący Komitetu ds. Mniejszości w ukraińskim parlamencie Grygorij Nemyria. W obradach, prowadzonych przez zastępczynię przewodniczącego Rady Najwyższej Oksanę Syroid, uczestniczyli także przedstawiciele fundacji pozarządowych, wspierających merytorycznie i finansowo organizacje mniejszości narodowych.

Większość wystąpień (było ich ponad 30) poświęcono kwestiom nowelizacji Ustawy o mniejszościach narodowych z 1992 roku, potrzebie utworzenia Rady Mniejszości przy Radzie Ministrów oraz bliższego przyjrzenia się problemom, z jakimi borykają się na co dzień organizacje mniejszości, zwłaszcza w zakresie zachowania dziedzictwa kulturowego oraz języka przodków.

Ogólną sytuację w tej dziedzinie na Ukrainie przedstawił Wiaczesław

Kyrylenko. Poinformował, że władze przeznaczyły 3 mln hrywien na powstanie Domu Krymskiego oraz że na Ukrainie funkcjonuje 2000 przedszkoli z językiem nauczania mniejszości narodowych oraz 1000 szkół, w których jest prowadzone nauczanie języka ojczystego mniejszości narodowych jako przedmiotu fakultatywnego.

– Teraz jest odpowiedni moment na zmianę konstytucji – powiedział Grygorij Nemyria.

Polska wspólnota była reprezentowana przez działaczy Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, Związku Polaków na Ukrainie, polskie media: „Dziennik Kijowski” i „Słowo Polskie”, a także prezesów polskich organizacji społecznych z Winnicy, Berdyczowa i innych miast. Punkt widzenia Polaków z Ukrainy na sytuację mniejszości narodowych przedstawił Jerzy Wójcicki, prezes Stowarzyszenia Polonijnego „Kresowiaczy”. Podkreślał, że obecna formuła współpracy władz z organizacjami mniejszości narodowych jest przestarzała i wymaga zmian w ustawodawstwie, m.in. w Ustawie o mniejszościach narodowych. Zaznaczył, że polskie władze bardzo poważnie traktują sprawę finansowania działalności kulturalnej i nauczania języka ojczystego mniejszości zamieszkujących Polskę, kierując na ten cel miliony złotych (tylko ukraińską oraz łemkowską mniejszość dofinansowano w roku 2015 ok. 25 milionami hrywien). Działacze środowiska polskiego na Ukrainie jeszcze w maju ubiegłego roku zwrócili się do parlamentu z 28 propozycjami zmian w Ustawie o mniejszościach. Po roku ciszy te propozycje znów przekazano w obecności kilkudziesięciu prezesów organizacji mniejszości narodowych ministrowi kultury i przewodniczącemu Komitetu ds. Mniejszości w Radzie Najwyższej. Można mieć nadzieję, że tym razem doczekają się reakcji władz.

Większość prelegentów przygotowała na piśmie swoje propozycje zmian ustawodawstwa dotyczącego działalności organizacji mniejszości narodowych. Po zarejestrowaniu ich w sekretariacie odpowiedniego Komitetu w Radzie Najwyższej po kilku tygodniach będzie można zwrócić się z pytaniem: „Jakie wnioski wyciągnęły władze ze spotkania z liderami mniejszości narodowych?”. Mamy nadzieję, że usłyszą konstruktywne propozycje.

Słowo Polskie

Żytomierzanie uczcili pamięć Żołnierzy Wyklętych

28 lutego w kościele Bożego Miłosierdzia na Malowance została odprawiona msza święta w intencji patriotów, którzy walczyli o wolną Polskę. Wśród obecnych byli nauczyciele Szkoły Wiedzy o Polsce, ich uczniowie oraz członkowie Zjednoczenia Szlachty Polskiej.

1 marca w Polsce jest obchodzony Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Żytomierskie Zjednoczenie Szlachty Polskiej postanowiło oddać hołd bohaterom, którzy po II wojnie światowej na zajętych przez ZSRS Kresach Wschodnich do końca walczyli o niepodległą ojczyznę. W tej intencji odprawiono mszę świętą.

Před mszą dyrektor Szkoły Wiedzy o Polsce Irena Zagładzko przedstawiła tło polityczne wydarzeń w Polsce w czasie okupacji niemieckiej i po wojnie, kiedy instalowano w niej system komunistyczny. W wyniku porozumień jałtańskich



Irena Zagładzko przed Mszą opowiedziała o walce Żołnierzy Wyklętych

Polska znalazła się w strefie wpływów Związku Sowieckiego. Przemianowano ją na Polską Republikę Ludową, w której de facto rządził Stalin przy pomocy uległego mu rządu polskiego, NKWD i Urzędu Bezpieczeństwa.

Pani dyrektor wytłumaczyła, dlaczego to 1 marca został wybrany przez rząd RP w 2011 roku na Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Tego dnia w 1951 roku w więzieniu mokotowskim w Warszawie między godz. 20 a 20.45 strzałem w tył głowy zabici zostali przywódcy IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość: prezes WiN płk Łukasz Ciepliński („Pług”, „Ludwik”) i jego najbliżsi współpracownicy. Tworzyli ostatnie kierownictwo ogólnopolskiej konspiracji, kontynuującej po 1945 roku dzieło Armii Krajowej. Data ich śmierci – 1 marca 1951 roku – symbolicznie zamyka dzieje konspiracji niepodległościowej w Polsce, zapoczątkowanej 27 września 1939 roku. Ostatni partyzant, ostatni Żołnierz Wyklęty Józef Franczak „Lalek” z oddziału kpt. Dzisława Brońskiego „Uskoka” zginął w obławie w Majdanie Kozic Górnych pod Piaskami (województwo lubelskie) osiemnaście lat po wojnie – 21 października 1963 roku.

Kim byli Żołnierze Wyklęci? O co walczyli? Dlaczego wyklęci? Kto ich uznał za wyklętych? Dlaczego tak mało o nich wiemy?

– Z tematem Żołnierzy Wyklętych po raz pierwszy zetknęłam się w ubiegłym roku, kiedy razem z uczniami omawialiśmy narodowe święta Polski – mówiła Irena Zagładzko. – O wszystkich świętach wiedziałam i nagle ktoś przeczytał: „1 marca – Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Proszę pani, a kim oni byli?”. Po dokładnej informacji zwróciłam się najpierw do znajomych, mieszkających w Polsce, i spytałam, czy wiedzą coś na ten temat. Odpowiedzieli, że nie bardzo mogą mi w tym pomóc. Postanowiłam, że poszukam informacji na własną rękę. Jakżeż byłam zaskoczona tym, czego się dowiedziałam! Byłam zdumiona nieugiętą postawą Wyklętych, ich szlachetnością i honorem. Historia ludzi do ostatniego tchu walczących z systemem komunistycznym o swoją niepodległość powtarza się także w naszej ukraińskiej rzeczywistości.

Obecnie naród Ukrainy też walczy o zrzućenie jarzma niewolnictwa i wpływów rosyjskiego agresora, o prawo do mieszkania w wolnym europejskim kraju. Bądźmy i my, jak ci Żołnierze Wyklęci, wierni do końca – zaapelowała pani dyrektor.

– Życie i śmierć Żołnierzy Wyklętych jest dla nas, ich następców, przykładem walki i składania najwyższej ofiary życia za wolność i niepodległość państwa demokratycznego – podkreśliła Wiktoria Halicka, nauczycielka ze Szkoły Wiedzy o Polsce.

W imieniu prezes Zjednoczenia Szlachty Polskiej Natalii Iszczuk-Kosteckiej dziękujemy wszystkim, którzy odpowiedzieli na nasze zaproszenie, i tutaj, na dawnych Kresach Rzeczypospolitej, modlili się w intencji dusz polskich patriotów, zamordowanych przez stalinowski reżim rękami Polaków z UB i nieproszonych gości z NKWD.

Biuro prasowe ZSzP



Pamięci żytomierskiego architekta Piotra Perewoznyka

13 lutego zmarł Piotr Perewoznyk, zasłużony architekt i malarz Ukrainy, autor projektów budowy i renowacji wielu kościołów rzymskokatolickich na Polesiu i Wołyniu. Mszę żałobną w jego intencji odprawiono w sobotę 7 marca w żytomierskim klasztorze Benedyktynów. Celebrował ją ordynariusz diecezji charkowsko-zaporoskiej biskup Stanisław Szyrokoradiuk.

Piotr Perewoznyk urodził się 22 lutego 1944 roku w mieście Izium (obwód chersoński). W 1972 roku ukończył Wydział Architektury Politechniki Lwowskiej. Przez prawie ćwierć wieku współpracował z żytomierską, a później kijowsko-żytomierską diecezją w zakresie renowacji i budowy obiektów sakralnych.

Współpraca ze śp. Piotrem Perewoznykiem rozpoczęła się od rozbudowy domu parafialnego w rezydencji biskupiej przy katedrze św. Zofii w Żytomierzu. Po udanej realizacji tego projektu żytomierski architekt wyremontował i wybudował dwadzieścia cerkwi, kościołów, kaplic i klasztorów.

Piotr Perewoznyk często pomagał duchowieństwu rzymskokatolickiemu w załatwianiu spraw urzędowych i organizacyjnych związanych z budową obiektów sakralnych. Przykładem może być uzyskanie pozwolenia na zameldowanie dla sióstr benedyktynów w klasztorze w Żytomierzu. Nie byłoby to możliwe, gdyby Piotr Perewoznyk nie zadziałał w sprawie otrzymania

działki rolnej i pozwolenia na budowę.

Największe jego dzieła to cerkwie, kościoły i budowle sakralne w Nowogrodzie Wołyńskim, Osikowem, Gryszkowcach, Zariczanych, a także w Jablonicy (dziecięcy obóz Religijnej Misji Kościoła rzymskokatolickiego „Caritas-Spes”), Worzelu (Wyższe Seminarium Duchowne Przenajświętszego Serca Jezusowego), w Obuchowie klasztor i kompleks cerkiewny Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej (OMI) i wspomniany już żytomierski klasztor Benedyktynów.

Piotr Perewoznyk uczestniczył w rekonstrukcji siedziby kurii diecezji łuckiej (m. Łuck) i cerkwi we wsi Kywerce (obwód wołyński). W jego dorobku jest także protestancka świątynia w Żytomierzu – kościół pw. Testamentu Jezusa Chrystusa, i żytomierski pomnik Ofiar Wielkiego Głodu na Ukrainie w latach 1932-1933.

Za swoją wieloletnią pracę Piotr Perewoznyk został wyróżniony tytułem zasłużonego architekta i malarza Ukrainy oraz honorowym ty-

tulem „Rycerza Ojczyzny”. Za odrodzenie duchowości na ziemiach ukraińskich otrzymał szczególne błogosławieństwo od metropolity kijowskiego i całej Ukrainy, arcybiskupa większego Włodzimierza, a także od papieża Benedykta XVI.

Piotr Perewoznyk był głęboko wierzącym i praktykującym chrześcijaninem oraz przykładem żywej wiary i praktyki religijnej, które również można nazwać wzorcem praktycznego ekumenizmu, świadectwem tego, jak jedność Chrystusowego Kościoła ujawnia się w życiu konkretnego człowieka. Nie tylko deklarował swoją przynależność do Cerkwi prawosławnej, ale był prawdziwym chrześcijaninem. Uważał, że prawdziwy naśladowca Syna Bożego nie musi zmieniać obrządku i przechodzić z jednej Cerkwi (Kościoła) do innej, by czynić ludziom dobro i żyć, jak nakazywał Jezus Chrystus.

Podczas mszy żałobnej biskup Stanisław Szyrokoradiuk zaznaczył, że oddanie się śp. Piotra Perewoznyka sprawom budownictwa sakralnego zapadło głęboko w serca tych, którzy mieli przyjemność z nim współpracować. Wszyscy lubili Pana Piotra i szanowali – i prawosławni, i katolicy, a także ci, którym pomagał, z którymi spotykał się podczas pracy i w życiu codziennym.

Anna Denysiewicz,
na podstawie credo-ua.org

Tłusty czwartek i ostatki w Żytomierzu

13 lutego, dzień po tłustym czwartku, grupa osób uczących się języka polskiego wzięła udział w zabawie edukacyjno-karnawałowej „Zapusty 2015”.

Zapustami nazywano w dawnej Polsce czas karnawału. Najhuczniejsze zabawy odbywały się między tłustym czwartkiem a Środą Popielcową, czyli początkiem Wielkiego Postu. Starano się wtedy najeść do syta i wytańczyć. Na ulice wsi, miasteczek i wielkomiejskich przedmieść wychodziły korowody przebierańców płatających innym rozmaite figle.

Do tych zwyczajów nawiązały nauczycielki Szkoły Wiedzy o Polsce, działającej przy Zjednoczeniu Szlachty Polskiej w Żytomierzu, Wiktoria Halicka, Tatiana Świdarska, Irena Zagładzko i Anna Denysiewicz. Zaprosiły swoich uczniów – młodzież szkolną i osoby pracujące, łącznie ok. 50 osób – do edukacyjno-karnawałowej zabawy „Zapusty 2015”, by w ten sposób poszerzyć ich wiedzę na temat polskich tradycji. Gościem imprezy była prezes Zjednoczenia Szlachty Polskiej Natalia Iszczuk-Kostecka.

– Uczenie się o tradycjach i obyczajach, siedząc w klasie, jest nieco sztuczne i niezbyt ciekawe – zauważyła dyrektor szkoły Irena Zagładzko. – Opowiadać uczniom, jak nam smakowały pączki w Polsce, kiedy byliśmy tam na studiach, to bez sensu. Uczniowie zapamiętają smak pączków, jeżeli sami ich spróbują. Ażeby lepiej zapamiętali, kto to są przebierańcy, sami muszą się przebrać.

– Planując tłusty czwartek, pomyślałyśmy, że możemy zaprosić do swojego grona także naszych uczniów – dodaje Wiktoria Halicka, która od grudnia 2014 roku wykłada w szkole język i literaturę polską. – Z pewną obawą zaproponowałyśmy im tę zabawę i jakież było nasze zdziwienie, kiedy oni od razu aktywnie się w nią włączyli, ba, nawet sami wybrali sobie postacie, za które się przebiorą!

– By lepiej zapamiętać słowa i symbole związane z polskimi tradycjami, wybrałyśmy różne metody uczenia języka polskiego. Nacisk położyłyśmy przede

wszystkim na grę i ruch – podkreśla Tatiana Świdarska, nauczycielka języka polskiego.

Na początku uczestnicy zabawy krótko się przedstawili. Przebierańców było ponad 20. Każdy miał na sobie jakiś element ubioru nawiązujący do wybranej przez siebie postaci, o której musiał opowiedzieć kilka zdań. Zadaniem pozostałych było odgadnięcie, kim jest dana osoba. Okazało się, że na imprezę przyszli Smok Wawelski, Mieszko I i Dąbrowka, Józef Piłsudski i jego Kasztanka, Lech Kaczyński i Lech Wałęsa, Kazimierz Wielki i Tadeusz Kościuszko, a także Fryderyk Chopin, Marysienka Sobieska, Jan Matejko, Juliusz Słowacki, Ewa Kopacz, Helena Kurcewiczówna, Michał Jerzy Wołodajowski, Onufry Zagłoba, Maria Walewska, królowa Jadwiga i Maria Konopnicka, która zaśpiewała razem z obecnymi „Rotę”.

Kolejną atrakcją wieczoru była zabawa fonetyczna. Uczestnicy podzielili się na drużyny o różnych nazwach. Wybuchom śmiechu nie było końca, kiedy każdy próbował głośno odczytać nazwę swojej grupy: „Żdźbło”, „Chrzaszcz”, „Grzegorz Brzęczyszczkiewicz”, „Konstantynopolitańczykowiawieczka” i „Szczebreszyn”.

Następnie każda z drużyn pokazywała pantomimicznie nazwę którejś z polskich tradycji, świąt czy legend, na przykład Święto Konstytucji 3 maja, Święto Wojska Polskiego, noc świętojańską, legendę o Warszawie i Sawie, Święto Trzech Króli, legendę o Trzech Braciach, andrzejki i Smoka Wawelskiego.

Zabawę zakończyła gra „Znajdź parę”, podczas której uczestnicy dopasowywali słowa, związane z wiedzą o Polsce. Na przykład: „pierniki – toruńskie”, „Neptun – fontanna w Gdańsku”, „Kościuszko – insurekcja”, „Sejm – władza ustawodawcza”, „studniówka – polonez” etc.

Polskie przysłowie mówi: „Kto w tłusty czwartek nie zje pączków kopy, temu myszy zniszczą pole i będzie miał pusto w stodole”. W Żytomierzu na pewno rok będzie obfity i bogaty.

Mgr Irena Zagładzko, mgr Wiktoria Halicka i mgr Tatiana Świdarska



Finał zapustów w Żytomierzu



Film Juliusza Machulskiego pozwolił mieszkańcom Żytomierza porównać sytuację w Polsce w latach 90. ubiegłego wieku z tym, co dzieje się teraz na Ukrainie

Kiler w Kawomanii

W drugiej połowie lutego w żytomierskiej art-kawiarni odbył się kolejny pokaz polskiego filmu. Tym razem zaprezentowano komedię sensacyjną.

Członkowie Zjednoczenia Szlachty Polskiej przygotowali dla żytomierskich miłośników kina projekcję filmu „Kiler” w reżyserii Juliusza Machulskiego. To komedia sensacyjna. W roli głównej wystąpił Cezary Pazura. Na pokaz przyszło 20 młodych osób. Większość z nich to stali bywalcy regularnie organizowanych tu seansów, którzy wykorzystują je jako okazję do nauki języka polskiego.

– Niedawno obejrzałem w Kawomanii film „Miasto ‘44” – powiedział jeden z widzów. – Ale „Kiler” bardziej mi się spodobał. Fabuła jest jednocześnie niezwykle prosta i bar-

dzo ciekawa, wydarzenia rozwijają się bardzo dynamicznie. Mnóstwo śmiesznych scen, momentów niebezpiecznych dla życia głównego bohatera. Film wywołuje śmiech, ale także refleksję. To obraz dla Polaków i przede wszystkim o Polakach.

Bohaterem komedii jest Jurek Kiler, nie najlepiej prosperujący warszawski taksówkarz, którego właśnie rzuciła żona. Przypadek sprawił, że wzięto go za osławionego płatnego zabójcę, zwanego Kilerem. I tak rozpoczyna się niezwykła kariera naszego bohatera, któremu nowa rola coraz bardziej

się podoba. Zdobywa szacunek i poważanie, którego nigdy by nie osiągnął, pracując jako taksówkarz. Jednak zabójcą interesuje się kilka bardzo poważnych osób. Komisarz Ryba (Jerzy Stuhr), główny szef świata przestępczego Siara (Janusz Rewiński), jego żona Rysia (Katarzyna Figura) oraz ambitna dziennikarka Ewa (Małgorzata Kożuchowska), która pragnie przeprowadzić wywiad z „mordercą”. Wszyscy oni traktują płatnego zabójcę bardzo poważnie i nawet przez myśl im nie przejdzie, że może to być aferysta.

Anonse kolejnych pokazów polskich filmów w Kawomanii można znaleźć na oficjalnej stronie kawiarni w sieci Facebook.

Ania Denysiewicz

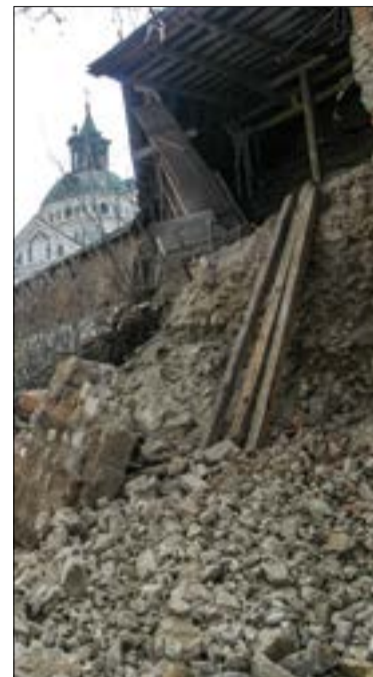
Osunęła się część ściany berdyczowskiej twierdzy

5 marca przed południem zniemacka runęła część zewnętrznej ściany muru okalającego sanktuarijny kompleks, w którego skład wchodzi klasztor Karmelitów Bosych.

Przez 20-metrową wyrwę, która powstała wskutek osunięcia się ściany, można teraz swobodnie przedostać się na teren klasztoru. Chociaż mur stoi w bezpiecznej odległości od chodnika, jeden z dużych odłamków upadł w miejscu, gdzie piesi, skracając drogę, wydeptali ścieżkę. Na szczęście nikt nie ucierpiał.

Jest to kolejny, po Kamieńcu Podolskim i Międzybożu, przypadek zawalenia się fragmentu zabytkowej budowli. Tym razem spotkał on wizytówkę dawnego Wołynia – wybudowany w XVII wieku zespół klasztorny, który w 1768 roku był punktem oporu konfederatów barskich w walce z rosyjskim zaborcą i którego obroną dowodził sam Kazimierz Pułaski.

Jednak w 2015 roku nie strzały z armat stały się przyczyną zawalenia się klasztornej ściany, ale jego nie najlepszy stan. Wielokrotnie burzona, palona i dewastowana twierdza od lat wymaga gruntownego remontu. Nawet bez ingerencji człowieka czy przyrody fundamenty i zaprawa łącząca cegły pod wpływem upływającego czasu straciły dawne właściwości i nie ma pewności, że najnowszy przypadek zawalenia się XVII-wiecznej fortyfikacji będzie ostatni.



Skutki osunięcia się zewnętrznej ściany fortecy

Na razie specjaliści wraz z przedstawicielami władz miejskich i duchowieństwa analizują sytuację i planują dalsze działania. Na odnowienie zburzonej ściany potrzebne są znaczne środki. Wypadałoby też zabezpieczyć resztę murów, zważywszy że istnieje duże prawdopodobieństwo osunięcia kolejnych fragmentów.

Sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej w Berdyczowie jest rzymskokatolickim Sanktuarium Narodowym. Opiekują się nim bracia karmelici bosy. W kościele górnym znajduje się kopia cudownego obrazu Matki Bożej Berdyczowskiej. Przy sanktuarium działa parafia Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

Anna Denysiewicz

Młodzież z Ukrainy na spotkaniu Taizé w Pradze

Na przełomie 2014/2015 roku w Pradze odbyło się Europejskie Spotkanie Młodych, zorganizowane przez Wspólnotę z Taizé, w którym wzięli udział pielgrzymi z diecezji kamieniecko-podolskiej i kijowsko-żytomierskiej. Oprócz Pragi zwiedzili Wrocław, Brno i Budapeszt.

Na spotkanie Taizé do Pragi, które odbywało się pod hasłem „Być solą ziemi”, przyjechało 30 tys. młodzieży z 65 krajów, by wspólnie modlić się, medytować, zrozumieć refleksje brata Aloisa, obecnego przeora Wspólnoty Taizé, pospacerować po jednym z najpiękniejszych miast europejskich. Znaczną część pielgrzymów stanowili pątnicy z Ukrainy. Jedną z takich grup zorganizowało centrum pielgrzymkowe IXTIC. Trasa pielgrzymki wiodła przez Iwano-Frankiwnsk – Tarnopol – Lwów – Wrocław – Pragę – Brno – Budapeszt – Lwów – Tarnopol – Iwano-



Modlitwne spotkania ekumeniczne łączą młodzież z całego świata

-Frankiwnsk. We Lwowie autobus zabrał także 11 uczestników Taizé z Romanowa (obwód żytomierski).

W niedzielę 28 grudnia grupa dotarła do Wrocławia. Pielgrzymi wzięli udział w mszy świętej przed cudownym obrazem Matki Bożej Zwycięskiej z Mariampola. Po mszy zwiedzili Wrocław. Było bardzo

zimno, ale nie przeszkodziło im to cieszyć się widokami pięknego dolnośląskiego miasta, odczuć gościnność i życzliwość jego mieszkańców. Na nocleg pojechali do hotelu w malowniczej górskiej miejscowości Szklarska Poręba.

29 grudnia po śniadaniu i mszy świętej młodzież wyruszyła na

spotkanie Taizé do Pragi. Po zarejestrowaniu się mogli już wziąć udział w spotkaniach tematycznych, mszach i modlitwach. Każdy uczestnik dostał Itinerarium – indywidualną kartę członkowską, w której był opisany program, liczba grup (uczestnicy dzielili się na mikrogrupy i spotykali się po porannej modlitwie na dyskusje i rozważania Pisma Świętego), adres zamieszkania, adresy kościołów i katedr oraz wskazówki dotyczące poruszania się transportem miejskim. Każdy z pątników został przydzielony do konkretnej parafii. Wspólna modlitwa poranna zawsze odbywała się w kościele. Wieczorem wszyscy spotkali się w centrum wystawowym PVA Letňany.

Młodzież codziennie mogła uczestniczyć w seminariach na różne tematy: „Poszukiwanie wiary we współczesnych czeskich filmach”, „Solidarność w nowoczesnym społeczeństwie. Inicjatywa młodzieży w walce z ubóstwem”, „Muzyka sakralna od baroku do współczesności” i innych. Każdy sam mógł wybrać temat warsztatów.

Oprócz tego mogli odwiedzać muzea, teatry i kina.

W drodze powrotnej pielgrzymi zatrzymali się w Brnie, gdzie spacerowali po mieście, i Budapeszcie, skąd po mszy św. wrócili do Lwowa.

Następne Europejskie Spotkania Młodych odbędą się w Walencji.

Taizé to międzynarodowa chrześcijańska wspólnota ekumeniczna, którą założył w 1940 roku w Taizé, wiosce w Burgundii (Francja), teolog brat Roger.

Podczas Europejskiego Spotkania Młodych w Pradze, brat Alois zapowiedział, że bracia z Taizé spędzą Wielkanoc prawosławną w 2015 roku razem z młodymi ludźmi z Rosji, Białorusi i Ukrainy w ich krajach. Ma to być wyraz duchowej solidarności młodzieży z zachodniej i środkowej Europy z ich rówieśnikami ze Wschodu. Pielgrzymka odbędzie się w dniach 8-12 kwietnia w Rosji – w Moskwie, 13-14 kwietnia na Białorusi – w Mińsku oraz 15-19 kwietnia – na Ukrainie.

Julia Krasowska

Gmina Korycin wzorem dla Sewerynowki

Łączenie niewielkich miejscowości w stowarzyszenia samorządowe było tematem spotkania przedstawicieli administracji rejonowych obwodu winnickiego, ekspertów i wójta polskiej gminy, które odbyło się w siedzibie Administracji Obwodowej w Winnicy.

Dlaczego na Ukrainie nie rusza reforma samorządowa? Czy Ukraina może skorzystać z polskiego doświadczenia w zakresie zrzeszania się niewielkich miejscowości w stowarzyszenia i związki samorządowe? Na te pytania próbował odpowiedzieć wójt gminy Korycin (Polska) i jednocześnie przewodniczący Związku Gmin Wiejskich Województwa Podlaskiego Mirosław Lech podczas spotkania z przewodniczącymi administracji rejonowych obwodu winnickiego. Swoją wizję realizacji ustawy „O stowarzyszeniach samorządowych” uchwalonej przez ukraiński parlament przedstawili ekspert Aleksander Wróblewski z Kijowa, parlamentarzysta Serhij Kudłajenko, prezes Podolskiej Agencji Rozwoju Regionalnego Oleh Lewczenko i przewodniczący Administracji Obwodowej Anatolij Olijnyk. Ustawa przewiduje jednoczenie hromad, które obejmują jedną lub kilka wsi (jest ich 12 tys.), w większe jednostki samorządu terytorialnego (ok. 1500).

Wszyscy dyskutanci pozytywnie ocenili plan redukcji kosztów utrzymania niewielkich miejscowości z małą liczbą mieszkańców poprzez wprowadzenie stowarzyszeń samorządowych. Kwota dotacji z budżetu państwa ukraińskiego jest bezpo-



Mirosław Lech (drugi z lewej) przekonywał przewodniczących lokalnych samorządów obwodu winnickiego, by nie bali się łączyć w związki i w ten sposób zyskali dodatkowe środki na rozwój infrastruktury

średnio związana z liczbą mieszkańców. Poprzez tworzenie wspólnych instytucji socjalnych oraz przedsiębiorstw komunalnych można wypracować dodatkowe środki finansowe.

– Mamy za sobą ponad 20 lat od wprowadzenia reformy samorządowej – mówił wójt Mirosław Lech, który od ponad dwóch dekad rządzi w gminie Korycin, a w 2013 roku został uznany za najlepszego wójta w Polsce w rankingu „Dziennika – Gazety Prawnej”. – To była jedna z podstawowych reform w państwie polskim. Każda jednostka samorządowa otrzymała na własność majątek od skarbu państwa: przedsiębiorstwa i nieruchomości na swoim terenie. Poprzez zagospodarowanie tego majątku, jego dzierżawę i inne formy działalności gospodarczej polskie samorządy otrzymały spore fundusze na realizację swoich planów – relacjonował. I pytał reto-

rycznie: – Po co są potrzebne stowarzyszenia i związki samorządowe? Po to, by na przykład poprowadzić drogę między gminami, zorganizować wspólne przedsiębiorstwo przetwarzania odpadów czy stworzyć kampanię promocyjną na poziomie stołecznym lub wojewódzkim.

Przewodniczący Administracji Obwodowej przedstawił szczegóły współpracy między stowarzyszeniem samorządowym, utworzonym na bazie Sewerynowki, wsi w obwodzie winnickim, i okolicznych wiosek a gminą Korycin. Udział w projekcie pilotażowym, którego wykonanie na Podolu stało się możliwe dzięki wspomnianej ustawie, strony potwierdziły podpisami pod tekstem memorandum.

Przyszła reforma samorządowa oraz formy realizacji ustawy „O stowarzyszeniach samorządowych” wzbudziły wśród kierowników administracji rejonowych wiele

pytań i kontrowersji. Po pierwsze w 2015 roku jednostki samorządowe mogą liczyć jedynie na resztki mienia państwowego, wszystkie dochodowe przedsiębiorstwa bowiem zostały już sprywatyzowane lub rozsprzedane. Poza tym państwo dotychczas nie wskazało lokalnym samorządom źródeł finansowania ich bieżących wydatków.

Nie wszystko, co się sprawdzi w Polsce, może się przydać na Ukrainie. Może jej wschodni sąsiad już „spóźnił się na pociąg”, a może powinien szukać własnego rozwiązania? Najważniejsze, by udało się usunąć korupcję w urzędach państwowych i sądach. Polscy partnerzy, między innymi wójt gminy Korycin, deklarują chęć pomocy i wsparcia merytorycznego dla Ukrainy na trudnej drodze wyjścia z kryzysu gospodarczego i przeprowadzenia reformy samorządowej.

Słowo Polskie

Szczególny dzień dla każdej kobiety

Panowie z winnickiej Szkoły Języka Polskiego im. Grocholskich przy wsparciu polonistki Ireny Torbus przygotowali dla swych koleżanek nietradycyjne obchody Dnia Kobiet – przy dobrej kawie i herbacie.

Dzień Kobiet, przypadający 8 marca, znaczna część Polaków traktuje jako spuściznę po PRL. Lecz można w tym święcie doszukać się też pozytywnych momentów. Wszak każda kobieta zasługuje na miłość i szacunek, a innej daty w kalendarzu dla niej nie przewidziano. Dlatego wyłącznie w celu poprawienia humoru starszym uczennicom winnickiej Szkoły Języka Polskiego im. Grocholskich ich koledzy z pomocą polonistki Ireny Torbus przygotowali nietradycyjne obchody tego święta – przy dobrej kawie i herbacie.



Gry towarzyskie oraz wspólne śpiewanie towarzyszyły świętowaniu Dnia Kobiet w Winnicy

Sobotnia (7 marca) lekcja języka polskiego dla początkujących przebiegła w nietypowy sposób. Zamiast siedzenia przy stołach i powtarzania za nauczycielką polskich wyrazów, uczniowie oddali się zabawom i rozrywkom. Sala do nauki polskiego zamieniła się tego dnia w małą salę bankietową. Za wspólnym stołem zasiadły główne „winowajczynię”

przedsięwzięcia – panie, oraz pełniący funkcję kelnerów i asystentów panowie. Zabawy towarzyskie, wspólne śpiewanie polskich piosenek i odczytywanie z kartek wspaniałych życzeń dla pań z okazji Dnia Kobiet wypełniły czas.

Na początek Irena Torbus zadała uczniom zagadkę. Mieli odgadnąć wyraz ukryty w literach

„t i s w a n a i e”. Pani Tetiana pierwsza odczytała zaszyfrowane słowo „niewiasta”, za co w nagrodę dostała długopis z napisem „Senat RP” od prezesa SP „Kresowiaczy” Jerzego Wójcickiego.

Następnie z kieszonki ogromnej cyfry 8 umieszczonej na tablicy każda z kobiet wyciągnęła ozdobioną kwiatnym wzorem kartkę i odczytała adresowane do niej życzenia. Większość z nich brzmiała w stylu: „Kochana, stu lat w miłości i zdrowiu oraz szczęściu, emocji, szaleństwie, radości, przyjaźni, zabawy, rozkoszy, uniesień, charyzmy, sukcesów, spełnienia wszystkiego, czego jeszcze zapragniesz”. Uczennice z grupy dla początkujących czytały je z kresowym akcentem, a Irena Torbus przy okazji tłumaczyła, jak nieznane wcześniej słowa poprawnie wymawiać i pisać.

Inicjatorką imprezy była polonistka Irena Torbus, którą wsparł zarząd Stowarzyszenia „Kresowiaczy”.

Jerzy Wójcicki

300 tysięcy euro dla Woronowicy

Unia Europejska przekaże ponad 300 tysięcy euro na remont zabytkowego pałacu Grocholskich w Woronowicy.

Niegdyś przepiękną rezydencję w Woronowicy (obwód winnicki), wybudowaną przez rodzinę Grocholskich, dziś już nieco podupadłą, czeka rychła renowacja. W ramach projektu „Wsparcie rozwoju gospodarczego wspólnot lokalnych” Unia Europejska przekaże około 300 tys. euro na remont tego XVIII-wiecznego pałacu w stylu klasycystycznym i mieszczące się w nim Muzeum Lotnictwa i Kosmonautyki im. Aleksandra Możajskiego.

Pierwsza pula środków na realizację projektu wpłynie za kilka miesięcy do Winnickiej Rady Rejonowej, Winnickiej Rady Obwodowej oraz partnera projektu – Stowarzyszenia Ukraina-Polska-Niemcy. Program rekonstrukcji będzie realizowany przez następne dwa lata.

Kierownik Centrum Informacyjnego „Wspólnoty lokalne obwodu winnickiego” Andrij Kawunec nie lęka się, że pieniędzy wystarczy na pełną renowację pałacu. Ale podstawowe prace: ocieplenie budynku, remont dachu, zmiana okien i niewielki remont pomieszczeń, zostaną wykonane. Oprócz tego w muzeum lotnictwa powstanie biuro turystyczne. Część pieniędzy zostanie wykorzystana na stworzenie atrakcyjnej strony internetowej, promującej muzeum i Woronowicę. Obiekt ma się stać atrakcją turystyczną dla gości z Ukrainy, Polski oraz innych krajów.

Główna idea projektu „Wsparcie rozwoju gospodarczego wspólnot lokalnych” polega na promocji potencjału turystycznego obwodu winnickiego i Podola, jego ciekawostki bowiem nie ograniczają się do winnickiej fontanny, mauzoleum Pirogowa i kwatery Hitlera w Stryżawce.

Ania Szałapak, na podstawie informacji winnickich mediów



Pałac Grocholskich w Woronowicy

Podolski Kwiat w Sycowie

Zespół z Koziatynia wystąpił na XII Ogólnopolskim Koncercie Charytatywnym na rzecz pomocy Rodakom na Ukrainie i Białorusi „Rodacy – Rodakom”, który odbył się 7 lutego w dolnośląskim mieście.

Co roku pod koniec stycznia Syców na Dolnym Śląsku (Polska) staje się mekką miłośników Kresów i kultury kresowej z całego świata. Przyjeżdżają tu Polacy z kraju i ci mieszkający poza granicami Polski, by wziąć udział w Ogólnopolskim Koncercie Charytatywnym na rzecz pomocy Rodakom na Ukrainie i Białorusi „Rodacy – Rodakom”. W tym roku odbył się po raz 12. Ideą imprezy jest niesienie pomocy Polakom na Ukrainie i Białorusi. W jej trakcie są zbierane pieniądze na ich rzecz. Tym razem hasło zbiórki brzmiało: „Wsparcie polonijnych zespołów na wschodzie”.

Dla Zespołu Pieśni i Tańca „Podolski Kwiat”, działającego przy Stowarzyszeniu „Centrum Kultury Polskiej im. Tomasza Padury” w Koziatyniu, zaproszenie do Sycowa było wielkim zaszczytem oraz okazją podziękowania rodakom za wsparcie. W wypełnionej po brzegi hali Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji zespół zapre-



Każdy wyjazd do Sycowa jest dla młodych artystów z podolskiego Koziatynia wielkim przeżyciem

zentował wspaniałej publiczności polskie i podolskie kolędy, pieśni patriotyczne i ludowe, tańce polskie i ukraińskie. Na ręce organizatorów młodzi artyści tradycyjnie wręczyli podolskie korowaje jako symbol miłości do ukochanej Ojczyzny. Chwilę później kawalkami pachnącego pieczywa częstowali się wszyscy obecni.

W koncercie, który zorganizowali burmistrz Miasta i Gminy Sy-

ców Sławomir Kapica oraz konsul generalny RP w Winnicy Krzysztof Świderek, wzięli udział znakomici goście, m.in. prezydent Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych Tadeusz Pilat, znany na Podolu poseł Tadeusz Samborski, ordynariusz diecezji kamieniecko-podolskiej biskup Leon Dubrawski, samorządowcy z Dolnego Śląska, politycy i dziennikarze. Tadeusz Pilat, obecnie mieszkający w Szwecji, związany rodzinnie

z Ukrainą od 400 lat, wspominał: „Ukraina to ziemia, która doświadczyła bardzo trudnego losu, stąd wywodzi się moja rodzina, chociaż sam urodziłem się już na terenie Polski. Taki los Polaków”.

Wspomnień, ciepłych słów, spotkań i wzruszeń było więcej. Niezapomniane dla artystów Podolskiego Kwiatu na pewno będą występy 8 lutego przed mieszkańcami Kuźnicy Czeszyckiej, Bukowic oraz

Krośnic w ramach X Koncertu „Rodacy – Rodakom – Krośnice” oraz dzień później na wieczornym koncercie w Miliczu, podczas którego niejedna łza się zakręciła w oku, a gromkie brawa i wielokrotne prośby o bis świadczyły o gorącym przyjęciu repertuaru zespołu.

Wspaniałym przeżyciem dla artystów z Podolskiego Kwiatu było spotkanie z byłymi członkami zespołu, którzy teraz studiuje na uczelniach we Wrocławiu. Mimo deszczowej pogody i zimna razem ze Złatą, Liżą i Dimą zwiedziliśmy zabytki tego cudownego miasta i ponownie zakochaliśmy w nim. Prawdziwość hasła stolicy Dolnego Śląska „Wrocław miastem spotkań” może potwierdzić teraz każdy członek Podolskiego Kwiatu.

Zespołowi podczas wyjazdu towarzyszyła delegacja, składająca się z przedstawicieli organizacji polskich na Ukrainie, m.in. dyrektor Domu Polskiego w Kijowie Maria Siwko, prezes winnickiej Konfederacji Polaków Podola Jan Gliniczewski i prezes Stowarzyszenia „Centrum Kultury Polskiej im. Tomasza Padury” w Koziatyniu Natalia Czajkowska.

W imieniu Zespołu Pieśni i Tańca „Podolski Kwiat” składam najserdeczniejsze podziękowania konsułowi generalnemu RP w Winnicy Krzysztofowi Świderkowi, pani redaktor TV Wrocław Grażynie Orłowskiej-Sondej, posłowi Tadeuszowi Samborskiemu oraz władzom Sycowa, Krośnic i Milicza za niezapomniane przeżycia, otwarte serca oraz lekcję patriotyzmu.

Natalia Czajkowska

Winniczanie poznają Polskę

Ponad 30 mieszkańców Winnicy wzięło udział w prezentacji z cyklu „Odkrywamy Polskę razem”, przygotowaną przez polską wolontariuszkę.

Na pierwszym spotkaniu otwierającym cykl, które odbyło się 11 marca w Winnickiej Bibliotece Obwodowej im. Timiriaziewa, wolontariuszka z Polski opowiedziała o Pomorzu. Poinformowała też, że stali uczestnicy kolejnych spotkań, którzy wezmą udział w finałowym konkursie, mają szansę na wygranie nagród, ufundowanych przez Konsulat Generalny RP w Winnicy.

– Chciałabym zacząć od przywitania się – rozpoczęła prezentację wolontariuszka EVS (European Voluntary Service, Wolontariat Europejski). – Nazywam się Karina Zborowska, do Winnicy przyjechałam na zaproszenie polskiej Fundacji im. Roberta Schumana. Przez najbliższy rok będę wolontariuszką w lokalnej organizacji Centrum Informacji Regionalnej „Kreatyw”. Jedną z naszych inicjatyw jest cykl spotkań pt. „Odkrywamy Polskę razem”. Na comiesięcznych spotkaniach chciałabym zapoznać słuchaczy z historią, kulturą, tradycjami i specyfiką poszczególnych regionów Polski.



Dzięki spotkaniom „Odkrywamy Polskę razem” podolacy mogą lepiej poznać zabytki i kulturę tego kraju, często ojczyzny ich przodków

Po około pięciu spotkaniach zamierzam przeprowadzić konkurs z nagrodami ufundowanymi przez Konsulat Generalny RP.

Na zakończenie prezentacji wolontariuszka podzieliła się ze słuchaczami pierwszymi refleksjami. – Staralam się opowiedzieć o moim rodzinnym regionie – Pomorzu Gdańskim. To zadanie nie należy do łatwych. Trudno jest w zaledwie godzinę opowiedzieć o jego ponadtyśiącletniej dramatycznej historii, szalenie ciężko jest także wybrać najważniejsze momenty, najpięk-

niejsze zdjęcia i najciekawsze inicjatywy kulturalne. Chciałoby się mówić o wszystkim, ale nie można. Jednak mam nadzieję, że zainteresowałam słuchaczy i będą przychodzili na kolejne spotkania. A muszę przyznać, że ku mojemu ogromnemu pozytywnemu zaskoczeniu frekwencja dopisała – podsumowała.

Redakcja „Słowa Polskiego” zachęca swoich czytelników do uczestnictwa w prezentacjach – najbliższa odbędzie się w kwietniu.

Karina Zborowska

Zapłaty nie dostał

Kontakt z Polską pozostawia przeważnie miłe wspomnienia u wszystkich Ukraińców, którzy odwiedzają ten kraj. Lecz są przypadki, gdy niewielki konflikt lub nieporozumienie sprawiają, że wracają do domu z twardym przekonaniem, iż zostali oszukani.

W drugiej połowie lutego do redakcji „Słowa Polskiego” zgłosił się Jurij Łatkin, 55-letni żołnierz Gwardii Narodowej, który został ranny niedaleko miejscowości Pisky i teraz przechodzi kurację w winnickim szpitalu wojskowym. Opowiedział, że zanim został zmobilizowany, oficjalnie pracował w polskiej firmie budowlanej przy budowie kampusu Politechniki Gdańskiej. Codziennie był wpisywany na listę osób, które przystępowały do wykonania określonych zadań. Po przepracowaniu blisko miesiąca otrzymał zawiadomienie, że musi stawić się w komisariacie w Żmerynce w celu rozpoczęcia służby wojskowej. Jurij Łatkin natychmiast wrócił na Podole, nie doczekawszy się wypłaty wynagro-

dzenia. Po przejściu badań przed komisją lekarską został skierowany do ośrodka szkoleniowego, a później do strefy prowadzenia operacji antyterrorystycznej.

Kiedy wyjeżdżał z Gdańska, polska firma obiecała mu, że zaległą wypłatę przekaże mu przelewem. Minęło ponad 6 miesięcy i... nic. 1500 zł to niewielkie pieniądze w Polsce, lecz na Ukrainie to ogromna kwota.

– Nie chodzi mi o to, żeby kupić sobie drogi telefon czy telewizor. Te środki można by przekazać bezpośrednio do naszej winnickiej jednostki, 3008 Gwardii Narodowej, stacjonującej na wschodzie, na zakup krótkofalówek – mówi pan Jurij, który ma poważne problemy ze zdrowiem, ale myśli tylko o jednym – jak pomóc swoim kolegom walczącym na froncie.

Jurij Łatkin ma żal: zapłacił horrendalną kwotę za wizę, usługi pośrednika szukającego mu pracy, na własny koszt przyjechał do Gdańska, pracował przez blisko miesiąc, na zawołanie wrócił ojczyzny i... został oszukany przez nieuczciwych Polaków.

Słowo Polskie



Podolska młodzież przygotowuje się do sprawdzianu z języka polskiego

Połamania pióra na olimpiadzie krajowej

W dniach 14-15 lutego w Chmielnickim odbyła się XXIII Regionalna Olimpiada z Literatury i Języka Polskiego, w której wzięła udział młodzież szkolna z Winnickiego Okręgu Konsularnego.

Do konkursu przystąpili uczniowie szkół ogólnokształcących, którzy uczyli się literatury i języka polskiego zarówno w szkołach sobotnich, jak też na różnego rodzaju kursach językowych, łącznie 23 osoby: z Chmielnickiego, Żytomierza, Berdyczowa, Szepetówki, Starokonstantinowa, Szarowiczki, Gródka Podolskiego, Nietiszyna oraz innych miejscowości. Komisji w składzie: dr Irena Saszko oraz mgr Katarzyna Pidhajecka, przewodniczył znany polonista dr Jerzy Kowalewski.

Olimpiadę otworzył konsul generalny RP we Winnicy Krzysztof

Świderek, a także nowy kierownik wydziału Współpracy z Polakami na Ukrainie, konsul Krzysztof Rosiński wraz z małżonką. Ze względu na to, że olimpiada odbywa się w dniu św. Walentego, w którym przypada święto zakochanych, przedstawiciele dyplomacji polskiej poczęstowali uczestników olimpiady i członków komisji słodyczkami. Następnie konsulowie otworzyli zapieczętowane koperty z zadaniami i życzyli uczniom połamania piór.

Pierwsza część olimpiady miała charakter pisemny i składała się z trzech części: rozumienia ze słu-

chu, testu gramatycznego oraz rozprawki.

Następnego dnia odbyła się część ustna. Podczas indywidualnej rozmowy z komisją uczniowie mogli wykazać się wiedzą na temat literatury polskiej, umiejętnością analizy poezji polskiej, a także krytycznej oceny dzieł literackich.

Do następnego etapu, czyli olimpiady ogólnoukraińskiej, zakwalifikowało się 12 osób, przy czym pierwszym miejscem podzieliły się przedstawicielki Chmielnickiego i Żytomierza.

Głównym organizatorem olimpiady była prezes Chmielnickiego Oddziału Związku Nauczycieli Polskich Ukrainy Julia Sierkowa.

Irena Saszko

Moc życzeń z okazji jubileuszu urodzin

6 marca
Pani Irena Pierszchajło,
wicedyrektor Szkoły
Polskiej w Gródku
Podolskim, świętowała 50.
rocznicę urodzin.



Irena Pierszchajło - wieloletnia działaczka środowiska polskiego w Gródku Podolskim

Irena Pierszchajło, wicedyrektor do spraw wychowania w Ogólnokształcącej Szkole I-III stopnia z polskim językiem nauczania i polonistka w tej placówce, ponad trzydzieści lat swego życia poświęciła, i nadal poświęca, niełatwej pracy nauczyciela. Wspiera polską młodzież szkolną, prowadząc zajęcia z języka polskiego. To dzięki niej młodzi Polacy mogą uczyć się języka przodków. Przez lata bowiem walczyła o otwarcie klas polskich, a później o budowę Szkoły Polskiej w Gródku Podolskim. Znaczna część jej absolwentów studiuje lub ukończyła studia w Polsce.

W roku 1992 Pani Irena zaczęła pracować jako nauczycielka w klasach początkowych z polskim językiem nauczania. Cierpliwość, pogodny i serdeczny stosunek do uczniów i rodziców, sprawiedliwość w ocenie zachowania podopiecznych i traktowanie wszystkich jednakowo, miłość do dzieci, zdyscyplinowanie – tak charakteryzują Panią Irenę jej wychowankowie, absolwenci tych pierwszych klas polskich.

W Ogólnokształcącej Szkole I-III stopnia z polskim językiem nauczania Irena Pierszchajło pracuje od 10 lat. Jako pierwsza w obwodzie chmielnickim rozpoczęła cykl lekcji o integracji europejskiej.

Każde święto, impreza szkolna są wyjątkowe, oryginalne i niezapomniane. Kto choć raz uczestniczył w corocznym Spotkaniu Oplatkowym (2 lutego), może poświadczyć, że panująca podczas niego atmosfera jest nie tylko

uroczysta, aktorzy – uczniowie szkoły – wspaniale grają, lecz przede wszystkim daje się odczuć ciepło rodzinne imprezy.

Jej aktywność i poświęcenie nie mają granic. Poza udziałem w życiu szkolnym i życiu społecznym miasta Pani Irena stale współpracuje z UMCS w Lublinie. Bierze czynny udział w międzynarodowym projekcie „Perły w koronie wychowania polskiego”.

Przez 15 lat (1993-2008) co roku organizowała w Gródku Regionalny Festiwal Pieśni i Tańca Polskiego „Kwiaty Podola”.

Z okazji 50. rocznicy urodzin z całego serca składamy naszej ukochanej Pani Irenie życzenia zdrowia, wszelkiej pomyślności, pogody ducha, błogosławieństwa Bożego oraz kolejnych wspaniałych jubileuszy.

Trudno myśli ubrać w słowa,
Oddać piórem życzeń kwiat...

Wyrzec to, co serce chowa...

Powiemy krótko: żyj 100 lat

Z poważaniem grono pedagogiczne oraz członkowie organizacji.

Słowo Polskie

Z LISTÓW DO REDAKCJI

Nauczycielko nasza...

Kiedy 25 lat temu zaczęła się odradzać polskość na Podolu, pani Walentyna Pasiecznik ukończyła Instytut Podyplomowy w Drohobyczu i została polonistką.

Po jakimś czasie ją wybrano na prezesa organizacji polskiej w Szepetówce. Pod koniec lat 90. ruszył proces wprowadzenia języka polskiego jako języka mniejszości narodowej do programu nauczania jednej z miejscowych szkół. Po długim okresie przekonywania miejscowych urzędników wreszcie w szkole nr 4 pojawił się nauczyciel polonista. Język przodków zabrzmiał z nową siłą w miasteczku, w którym



Walentyna Pasiecznik, prezes Szepetowskiego Związku Polaków

zachowało się jedno z największych skupisk osób polskiego pochodzenia na centralnej Ukrainie. Po zorganizowaniu kolejnych Dni

Kultury Polskiej Polacy z Szepetówki poczuli się mocną i zwartą siłą i dzięki aktywnemu zaangażowaniu Pani Walentyny zaczęli

działać w różnych dziedzinach życia i kultury w miejscowym środowisku. Dzieci i młodzież polskiego pochodzenia wyjeżdżały na występy do Kijowa, Nietiszyna, Gródka Podolskiego oraz Lwowa. Szczególnie pięknie uhonorowano polską młodzież z Szepetówki w 2009 roku w Zielonej Górze.

Następnie nawiązano przyjaźń z harcerzami z Ursynowa. Wspólnie z młodymi rodakami z Polski mieszkańcy Szepetówki zorganizowali akcję „Świąteczna paczka”.

Potem były kolonie dla dzieci w polskich miastach Łódź oraz Lublin, udział w akcji „Mogilę przadiada ocal od zapomnienia”. Wielu uczniów polskiego pochodzenia

z Szepetówki zostało uhonorowanych dyplomami i wyróżnieniami przez administrację obwodową.

Ostatnio Pani Pasiecznik mocno zaangażowała się w obronę klas z polskim językiem nauczania w Szepetówce. Dzięki jej determinacji udało się je zachować, a nawet zacząć planować utworzenie oddzielnej polskiej szkoły w tym mieście.

Niedawno pani Walentyna Pasiecznik obchodziła piękny jubileusz. Z całego serca życzymy jej determinacji i wiary na drodze dalszego krzewienia polskości na Kresach południowo-wschodnich, szczęścia, zdrowia i uśmiechu!

Chmielnicki ZPU



1 marca to nie tylko pierwszy dzień wiosny, lecz dzień, kiedy Polacy, także na Kresach, oddają hold Żołnierzom Wyklętym

Pierwszomarcowy Majdan w Chmielnickim

Dzień Żołnierz Wyklętych i 75. rocznica deportacji Polaków z Podola – to niektóre z tematów poruszanych na tradycyjnym spotkaniu.

Po niedzielnych mszach świętych chmielniczanie tradycyjnie zeszli się na Majdanie w centrum miasta, by omówić ostatnie wydarzenia w Rosji i na Ukrainie. Oprócz oddania hołdu pamięci jednego z przywódców rosyjskiej opozycji Borysa Niemcowa i uchwalenia apelu do Nadii Sawczenko, ukraińskiej pilotki przetrzymywanej w moskiewskim więzieniu od czerwca ubiegłego roku, by zaprzestała głodówki, uczestnicy Majdanu opowiedzieli o swoim wyjeździe do Kijowa, gdzie zostali pobici przez milicję. Po tym zajściu minister spraw wewnętrznych Arsen

Awakow osobiście przeprosił ich za podległe mu służby.

Aktywiści Rady Majdanu podzielili się swoimi wrażeniami z odwiedzenia strefy ATO. Z kolei przewodniczący Obwodowego Związku Polaków Franciszek Miciński opowiedział o Dniu Pamięci Żołnierz Wyklętych, który przypada 1 marca, a Stanisław Sysz z Szarowieczki przypomniał, że 75 lat temu w dawnym Płoskirowie rozpoczęła się deportacja Polaków z Podola.

– W bydlęcych wagonach z Szarowieczki i Hreczan wywieziono około 2 tysięcy Polaków – mówił.

Na niedzielnym zebraniu omawiano również problemy przedsiębiorców, znaczna bowiem część Polaków z Chmielnickiego prowadzi własny biznes. Z powodu wahania kursu dolara rynku od trzech tygodni są zamknięte.

– Za co mam płacić dzierżawę? – pyta Switłana Ochocka.

– Ani do Warszawy, ani do Odessy nikt nie chce jechać po towar – smutno dodawał Włodzimierz Kowalski, właściciel linii autobusowej, która w wyniku niekorzystnego kursu obcych walut w stosunku do ukraińskiej hrywny musiała znacznie zredukować liczbę rejsów.

Franciszek Miciński

Jak dyplomacja wspiera Polonię i Polaków za granicą

Co robi polskie MSZ na rzecz rodaków poza granicami kraju, można dowiedzieć się z publikacji „Polska dyplomacja z Polonią i dla Polonii”.

Co roku fundacje, stowarzyszenia, jednostki samorządu terytorialnego, szkoły i inne organizacje w Polsce mogą zgłaszać projekty polonijne w konkursie „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą”. Oferty obejmują cztery obszary tematyczne: nauczanie języka polskiego, media polonijne, infrastruktura polonijna, pozycja środowisk polskich w krajach zamieszkania, więzi i kontakty z Polską. Dzięki publikacji „Polska dyplomacja z Polonią i dla Polonii” można się dowiedzieć, które pro-



jekty już udało się zrealizować i jakie inicjatywy mogą uzyskać wsparcie finansowe MSZ.

W oficjalnym spocie informacyjnym polskiego MSZ można także zobaczyć młodzież z Podola i Ży-

tomierza – uczniów polskich szkół sobotnio-niedzielnych, działających przy wsparciu Fundacji Wolność i Demokracja oraz Konsulatu Generalnego RP w Winnicy.

Na podstawie informacji MSZ RP

Tereszki ubiegają się o zwrot kościoła

Wesoła i pięknie śpiewająca Luba Barwińska jest dobrze znana w środowisku rzymskokatolickim południowo-zachodniego Podola. Urodzona w Tereszkach (obwód chmielnicki) przez ostatnie kilka lat razem z duchowieństwem skutecznie walczyła o zarejestrowanie wspólnoty parafialnej w tej wiosce.

Będąc w Winnicy spotkała się z redakcją „Słowa Polskiego”. Podczas rozmowy podzieliła się troskami i wspomnieniami z życia własnego oraz Kościoła rzymskokatolickiego na Podolu.

Co łączy panią z Tereszkami?

Luba Barwińska: – Tereszki to moja mała ojczyzna, która kojarzy mi się przede wszystkim z kościołem wybudowanym przez Grocholskich oraz historią tych ziem, których mieszkańcy okupili obronę wiary swoich przodków wieloma cierpieniami doznanyymi ze strony władz bolszewickich.

Czy wierni Kościoła rzymskokatolickiego mogli modlić się w kościele w Tereszkach w czasach komunizmu?

– Nie mogli. W jakiś sposób tę świątynię po 1946 roku przejęli prawosławni. Organy i ołtarz zostały zniszczone, ławki zabrano do klubu, a resztę niedawno strawił pożar.

W powstaniu kościoła wielką zasługę ma hrabina Kazimiera Grocholska-Sieraczyńska, bardzo bogata i bardzo religijna kobieta. Jej mąż hrabia Władysław Grocholski (były właściciel Tereszek) lubił polowania i piękne obrazy, ona zaś opiekowała się świątyniami chrześcijańskimi. W okolicznych wioskach wybudowała dziewięć cerkwi i kapliczek. To ona wpłynęła na hrabiego, by w Tereszkach powstała duża świątynia, do której wierni będą mogli się przenieść z małej kapliczki. Pomagała zbierać na nią fundusze. Wzniesienie kościoła zaczęto realizować w 1907 roku. W pewnym momencie z powodu problemów z pieniędzmi Grocholscy musieli nawet sprzedać fabrykę szkła w Baranówce, by dokończyć budowę.

Co w pierwszej kolejności należy wykonać w pani rodzinnej miejscowości, żeby przywrócić tzw. historyczną sprawiedliwość?

– Uważam, że w pierwszej kolejności należy starać się o zwrot kościoła, a przynajmniej o możliwość wspólnego z niego korzystania razem z prawosławnymi. Przecież to nasi przodkowie, Polacy, go wybudowali i mamy takie samo prawo do modlitwy w jego murach, jak nasi bracia chrześcijanie obrządku



Luba Barwińska z Tereszek

wschodniego. Poza tym trzeba odnaleźć prochy hrabiego Grocholskiego, który został pochowany na miejscowym cmentarzu katolickim i którego szczątki po przyjeździe do władzy bolszewików zostały wykopane i wrzucone do rzeki. Na szczęście ktoś z miejscowych zdołał je pochować ponownie. Podobno w tym miejscu jest teraz śmietnik, dzięki czemu dosyć łatwo będzie je zlokalizować.

Dlaczego mówię, że w pierwszej kolejności należy starać się o kościół? Bo nasza młoda wspólnota parafialna, która składa się z kilkunastu osób, nie ma gdzie się modlić. Prawosławnych też nie jest wielu – zaledwie 20 osób, i nie potrzebują naszego kościoła przez 24 godziny na dobę. Przecież możemy nawet pomóc w remoncie i renowacji świątyni, wybudowanej przez Grocholskich, to nasz święty obowiązek.

Parafia nosi imię św. Krzysztofa, którego opieka chroniła ją nawet w czasach bolszewizmu.

– Tak. Kiedy bolszewicy chcieli zdjąć krzyż z naszego kościoła w latach 30. XX wieku, kilku z nich spadło z dachu i zginęło. W pewnym momencie krzyż udało się nachylić i mało brakowało, by spadł, gdy nie wiadomo skąd pojawił się wysoki niebieskooki pan, ubrany na białe, machnął ręką i... krzyż sam wrócił na swoje miejsce. Kolejna opowieść dotyczy czasów okupacji niemieckiej, kiedy faszystzi zamierzali spalić w kościele wszystkich mieszkańców Tereszek. Zapędzili ich do środka, zamknęli drzwi, przygotowali się do podpalenia aż tu nagle, nie wiadomo skąd, pojawili się partyzanci z lasu, którzy zabili Niemców i wyzwolili jeńców. Przypadek?

W imieniu wszystkich parafian pragnę powiedzieć, że naszym celem jest odrodzenie po prawie 80 latach wiary katolickiej w Tereszkach. Będziemy do skutku starali się o zwrot kościoła lub możliwość wspólnego korzystania z niego razem z prawosławnymi. Przecież nie prosimy o cudze, lecz upominamy się o swoje.

Rozmawiał Jerzy Wójcicki

Tajemnice obwodu czerkaskiego

O najokazalszej rezydencji magnackiej na południowo-wschodnich Kresach I Rzeczypospolitej i paru innych dworach w kolejnej wędrówce z Dmytrem Antoniukiem. Dowiemy się z niej także, kto bywał w herbaciarni „Towarzystwo Trzeźwych” i gdzie była kolekcja obrazów Chełmońskiego.

W okolicach Monastyrzycza warto zwiedzić trzy wsie. Do pierwszej, Szabastówki, dojedziemy trasą na winnicę Oratów, obok stacji kolejowej, a dalej drogą w kierunku Kniażej Krynicy. Szabastówka znajduje się tuż przed nią, po prawej stronie drogi. Szukamy we wsi za pocztą nowej cerkwi. Jest to była posiadłość hrabiego Aleksego Krasickiego – secesyjny dwór z roku 1907. Do niedawna mieściła się tutaj marnia (lubią w pańskich dworach produkować kiełbasy). Niedawno wieś odwiedziła hrabina Cecylia Krasicka, bezpośrednia potomkini ostatniego właściciela Szabastówki. Żadnych pretensji majątkowych nie rościła, chciała po prostu zobaczyć, gdzie mieszkali jej przodkowie. Jak wspominają starzy mieszkańcy „pan Krasicki ludzi nie krzywdził, źle się stało, jak przyszły kołchozy”, więc panią Cecylię gościnnie przyjmowała cała wieś.

Z Szabastówki wracamy do Monastyrzycza, skąd szukamy drogi do Baczkuryna. Zaraz na początku skręcamy w prawo do Leśkowej, gdzie czeka na nas najpiękniejszy pałac na całej Czerkaszczyźnie.

W Leśkowej docieramy do bazy wojskowej, na której terenie znajduje się pałac. Zastaniają go wysokie drzewa zdziczałego już parku. Zanim podejdziesz się do wartowni, trzeba wiedzieć, że tutejsi strażnicy to królowie i bogowie – jak będą mieli dobry humor, pozwolą wejść, a jak nie, czas będzie zmarnowany. Co prawda można postarać się o oficjalne pozwolenie na wejście od naczelnika jednostki wojskowej, znajdującej się w Mańkowcach, jednak – z tego co wiem – nie wydaje on w tej sprawie ostatnio pozytywnych decyzji. Dlatego warto zyskać przychylność strażników. W żadnym przypadku nie wolno mówić, że chce się zrobić zdjęcie pałacu i opublikować je w Internecie lub czasopiśmie. Najlepiej udać prostaka bądź ślubnego fotografa (gościom weselnym z Monastyrzycza wolno tam wchodzić). W takim przypadku szanse usłyszenia „Niech idzie” znacznie wzrastają.

Cała ta sytuacja jest dość dziwna, zważywszy na fakt, że od czasu, kiedy w Leśkowej znajdował się wojskowy magazyn leków, upłynęło już wiele lat i obecnie niczego strategicznego na jej terenie się nie przechowuje. Ta jednostka wojskowa ma niby być rozwiązana, ale



Przepiękna rezydencja Dachowskich w Leśkowej



Pałac Krasickich w Szabastówce

Ministerstwo Obrony nie śpieszy się ze zwrotem pałacu organizacjom ochrony zabytków. Chodzą słuchy, że wysocy generałowie zamierzają korzystnie go sprzedać i już szukają potencjalnych nabywców. W każdym razie strażnicy nadal ochraniają nie wiadomo co i turystów wpuszczają wyrywkowo.

Historia pałacu w Leśkowej zaczyna się w roku 1801, kiedy wieś kupił Aleksander Dachowski, marszałek szlachty powiatu lipowieckiego. Prawdopodobnie stał już tutaj niewielki budynek. Dachowski zmarł w młodym wieku, pozostawiając dwóch synów: Karola i Kazimierza. Wdowa Genowefa z Gruszeckich Dachowska wysłała ich do Charkowa na studia do profesora prawa rzymskiego, brata Adama Mickiewicza, Aleksandra. Karol Dachowski podobnie jak ojciec zmarł młodo, tak więc jedynym właścicielem rodzinnego majątku został Kazimierz. W latach 50. XIX wieku wybudował w Leśkowej, w miejscu dworu ojca, wspianą dwukondygnacyjny pałac w stylu neogotyku elżbietańskiego na planie kwadratu, z wieżami, które nadają mu wygląd zamku. Była to, i nadal jest, najoka-

zalsza rezydencja magnacka na tych terenach. Na najwyższej wieży, za czasów Dachowskich, kiedy właściciel był w domu, wywieszano flagę.

Przed I wojną światową syn Kazimierza Tadeusz Dachowski dobudował do pałacu nowe kwadratowe skrzydło o ozdobnych wieżyczkach w narożach. Nie naruszyło to jednolitości stylu architektonicznego zamku.

Roman Aftanazy, autor „Dziejów rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej”, pisze, że do najwartościowszych sprzętów w pałacu należały te, które w posagu wniosła żona Tadeusza, Maria Wołodkiewicz. Były zgromadzone w salonach – dużym i małym, połączonych ze sobą. W małym z sufitu zwisał porcelanowy żyrandol, na jednej ze ścian wisiało olbrzymie zwierciadło w ramie o kształcie liści akantu, a pod nim stała renesansowa skrzynia sporych rozmiarów, bogato rzeźbiona figurami. Obok niej pyszniły się dwa połączone metrowe kandelabry z brązu, a na ścianach wisiały płótna Józefa Chełmońskiego i Henryka Siemiradzkiego. Nie mniej bogato był umeblowany duży salon. W gabinecie właściciela przyciągał wzrok piec kaflowy,

rzeźbiona szafa barokowa i fotele oraz kanapy w stylu Napoleona III. W jadalni najcenniejsze były dwa renesansowe kredensy, w których stały kryształowe kielichy, rodzinne srebro i porcelana. Zbiory ksiąg w bibliotece były stosunkowo skromne i obejmowały współczesną dla ostatniego właściciela literaturę w języku polskim, angielskim i francuskim. Na sporą kolekcję pasów słuckich oraz weneckie lustra i porcelanę przeznaczono osobne pomieszczenie.

Rok 1917 przyniósł kres świetności pałacu. Komuniści urządzili w nim najpierw dom kultury, później obóz pionierski, w czasie II wojny światowej mieścił się tu szpital dla niemieckich lotników, potem sanatorium i w końcu baza wojskowa. Wojsko magazynowało w komnatach przeterminowane środki chemiczne i leki. Wszystko to doprowadziło do zniszczenia zabytkowych wnętrz. Przetrwiała oryginalna łazienka na piętrze z ciekawymi kaflami i szklany sufit w jednym z salonów.

Przewrót bolszewicki zastał Dachowskiego w Wiedniu, ale rok później wrócił do wsi z wojskami

niemieckimi. Dziedzic wzywał włościan, by nie niszczyli pałacu, i te namowy odniosły skutek. Choć może bardziej niż perswazje Dachowskiego chłopów powstrzymało przed rabunkiem wspomnienie herbaciarni „Towarzystwo Trzeźwych”, którą dziedzic otworzył w Leśkowej, gdzie bezpłatnie częstował ich herbatą i cukierkami.

Wzorowy wręcz za czasów Dachowskich park angielski jest dziś porośnięty dziko rosnącymi drzewami. Dlatego pałac prawie nie widać z żadnej strony. W pobliżu parku ocalał stary garaż i stajnia, gdzie Tadeusz Dachowski pielęgnował konie rasy angielskiej – powód dumy i chluby. Jeździł do Anglii, by nauczyć się jeździectwa, i przywiózł do Leśkowej kilka rysaków (konie o bardzo szybkim klusie).

Co czeka tę perełkę architektury, nie wiadomo. Jeżeli zostanie sprzedana w prywatne ręce, istnieje ryzyko, że do pałacu już nie będzie się można dostać i żadne dogadanie strażom nie pomoże.

Z Leśkowej znowu wracamy do Monastyrzycza i drogą w kierunku na Humań dojeżdżamy do skrzyżowania na Chałaidowe. Wznosi się tam murywana cerkiew, ale nie ona jest naszym celem. Jedziemy dalej do wsi Dibriwka. W centrum, nad stawem, w sadzie stoi skromny parterowy dworek z kolumnami. To dawny majątek chorążego Józefa Jana Draczeńskiego z 1845 roku. Za czasów sowieckich mieścił się tam i szpital, i dom kultury, i przedszkole. Jakies pięć lat temu posiadłość niby została sprzedana pewnemu obcokrajowcowi, ale teraz najprawdopodobniej znowu jest własnością komunalną. Niestety, nie udało się sprawdzić, czy zostało coś z ozdobnych wnętrz.

Z Dibriwki wracamy na trasę T-2403 i jedziemy do centrum powiatowego Chrystynówka. W pobliskiej Czajkówce (jeżeli się jedzie przez Ugluwatkę) ocalał duży dom zagrodowy w stylu zakopiańskim, wybudowany prawdopodobnie przez rodzinę Hulanickich pod koniec XIX wieku. Do niedawna działał w nim dom dziecka. W środku zachowała się olbrzymia stiukowa rozeta z aniołami putto i dawna sala balowa. Budynek ktoś kupił i powoli go odnawia.

Wracając na trasę Humań-Niemirów i zmiierzając w kierunku Winnicy, warto skrócić na pierwszym zakręcie w lewo do Szelpachówki. Ocalał tutaj dwór z końca XIX wieku, który należał do Józefa Czarkowskiego. Dom, chociaż mały, jest dość reprezentacyjny: ma ganek w stylu neogotyckim. Obecnie mieści się tam wiejski klub, który bardzo rzadko jest otwarty. W pobliskiej Jhubce też kiedyś stał dom zagrodowy Majakowskich, ale został po nim tylko magazyn.

Drogi tutaj, o dziwo, są normalne. Hotele w obwodzie czerkaskim można znaleźć w Czerkasach, Kaniowie, Korsuniu Szewczenkowskim, Humanu, Smili, Czyhirynie.

Dmytro Antoniuk,
opracowanie Ania Szłapak

95-lecie umowy między Polską a Ukrainą

Umowa warszawska zawarta w 1920 roku między uwolnioną spod jarzma zaborów Rzeczpospolitą i Ukraińską Republiką Ludową, obejmująca podpisaną 21 kwietnia umowę polityczną, uzupełnioną o przyjętą 24 kwietnia konwencję wojskową, regulowała stosunki polsko-ukraińskie w obliczu natarcia Armii Czerwonej. W roku 2015 będziemy obchodzili 95. rocznicę tych wydarzeń, ściśle związanych z Podolem i Żytomierszczyzną.

Wzwiązku z tym uruchamiamy nową rubrykę: Razem do Wolności. Będziemy w niej opisywać kształtowanie się stosunków polsko-ukraińskich od Wiosny Ludów do podpisania traktatu ryskiego w 1921 roku i masowego exodusu ludności polskiej z okupowanych przez Rosję terenów za Zbruczem do kraju przodków.

Rokowania polsko-ukraińskie rozpoczęły się z chwilą zawarcia rozejmu w czerwcu 1919 roku między przedstawicielami Ukraińskiej Republiki Ludowej i Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego, do którego stronę ukraińską zmusiła trudna sytuacja na froncie. Zmudne negocjacje doprowadziły do podpisania w grudniu wspólnej deklaracji.

Pokonanie Armii Czerwonej przez armię polską i wspierające ją wojska ukraińskie, nie zdołało zmienić sytuacji w jakiej znalazła się URL

Strona ukraińska zrzekła się pretensji terytorialnych do części Wołynia i Galicji (decyzję w tej sprawie miała podjąć konferencja pokojowa w Wersalu), co oprotowali galicyjscy członkowie delegacji URL, którzy z niej wystąpili, oraz część ukraińskich polityków, w tym Mychajło Hruszewski i Wołodymyr Wynnyczenko.

Podpisanie deklaracji nie zamknęło rokowań. Kształt dalszej polsko-ukraińskiej współpracy był niejasny. Wynikało to z faktu, że strona polska nie miała jeszcze skryształizowanej koncepcji dalszych kroków po klęsce gen. Antona Denikina. Najszybciej rozpoczęto działania w sferze wojskowej.

Już w końcu grudnia 1919 roku rozpoczęły się polsko-ukraińskie rozmowy dotyczące formowania w Polsce jednostek ukraińskich. Z rozkazu Symona Petlury z 10 stycznia 1920 roku rozpoczęły się przygotowania do tworzenia jednostek ukraińskich: w Łańcucie Samodzielnej Dywizji Strzelców Siczowych pod wodzą gen. Marka Bezruczki i na Podolu 4 Brygady Strzeleckiej, na czele której stanął

płk Ołeksandr Szapował. Organizacja wojska ukraińskiego przyspieszyła w lutym 1920 roku. Do kwietnia 2 Dywizja Strzelecka pod dowództwem gen. Ołeksandra Udowyczenki i 6 Dywizja Strzelecka gen. Marka Bezruczki osiągnęły pełną gotowość bojową, mimo stosunkowo niskich stanów liczebnych (liczyły w sumie około 5 tysięcy żołnierzy).

Rokowania polsko-ukraińskie weszły w intensywną fazę wiosną 1920 roku po podjęciu przez Józefa Piłsudskiego decyzji o ofensywie na zajęty przez Armię Czerwoną Kijów. 21 kwietnia została podpisana umowa polityczna, a trzy dni później konwencja wojskowa, które regulowały zasady polsko-ukraińskiej współpracy. Polska uznawała suwerenność Ukraińskiej Republiki Ludowej i zobowiązywała się do wspólnej walki z bolszewikami w celu odzyskania zajętych przez Armię Czerwoną terytoriów ukraińskich. Po uwolnieniu Ukrainy i objęciu w niej rządów przez administrację URL (bez Galicji Wschodniej i części Wołynia uznanych za należące do Polski) wojska polskie miały z niej zostać wycofane najszybciej, jak to będzie możliwe.

Wyprawa kijowska rozpoczęła się 25 kwietnia 1920 roku. Nacierającą w kierunku Kijowa 3 Armią dowodził osobiście Józef Piłsudski. W ciągu kilku dni oddziały polskie rozbiły bolszewicką 12 Armię, a na stronę polską przeszła większość podporządkowanych Armii Czer-



Plakat z czasów wojny polsko-bolszewickiej

wonej oddziałów Ukraińskiej Armii Halickiej, co w dużym stopniu ułatwiło zwycięstwo. 7 maja 1920 roku oddziały polskie wkroczyły do Kijowa. Z powodu błędnego rozpoznania zamiarów sowieckich, armii polskiej nie udało się całkowicie rozbić sił bolszewickich, które wycofały się za Dniepr.

Obie dywizje ukraińskie wzięły udział w drugiej fazie ofensywy kijowskiej, nie prowadząc jednak walk na większą skalę; 9 maja od-

działy gen. Udowyczenki wzięły udział w uroczystej defiladzie w Kijowie, przed Józefem Piłsudskim i Symonem Petlurą. Następnie rozpoczęła się intensywna praca nad rozbudową armii ukraińskiej. Do zorganizowanych w Polsce oddziałów dołączyły uczestniczące w pochodzie zimowym wojska gen. Omeljanowicza-Pawlenki, liczące około 4 tysięcy żołnierzy.

Słowo Polskie, dobór materiałów
dr. hab. Tadeusz Paweł Rutkowski,
Michał Zarychta

Naród, który przestaje czytać książki w języku ojczystym, ginie

Gościem Polsko-Ukraińskiej Platformy Dyskusyjnej był Ołeksandr Bojczenko, pisarz, tłumacz książek polskich pisarzy, m.in. Borowskiego i Hłaski.

W czwartek 26 lutego odbyło się kolejne spotkanie w ramach Platformy Dyskusyjnej. Prelegent Ołeksandr Bojczenko z Czerniowców, pisarz, krytyk literacki i tłumacz, podjął niezwykle aktualny w kontekście obecnej sytuacji na Ukrainie temat „Totalitaryzm, wojna, rewolucja. Dlaczego Europa boi się totalitaryzmu?”. Bo choć totalitaryzm puka do drzwi Europy, ta wydaje się tego nie dostrzegać.

Z tematem totalitaryzmu łączą się książki polskich autorów przetłumaczone na język ukraiński zaprezentowane podczas spotkania: „Inny świat” Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, „U nas w Auschwitzu” Tadeusza Borowskiego, „Rozmowy z katem” Kazimierza Moczarskiego, „Szachinszach” i „Cesarz” Ryszarda Kapuścińskiego. Ich autorzy poruszali w nich kwestię totalitaryzmu



Ołeksandr Bojczenko jest trzykrotnym stypendystą programu Ministerstwa Kultury RP „Gaude Polonia”

w różnych odsłonach, od czasów okupacji niemieckiej do dziś. Na przykład „Cesarz” Kapuścińskiego jest satyrą na system nie tylko ten, który obowiązywał w Etiopii za cesarza Haile Selassiego, ale i w każdym kraju kierującym się podobnymi zasadami ustrojowymi. „Szachinszach” zaś opisuje tragiczne

talitarnej. Jednak autor poprzez książkę krytykuje nie tylko system komunistyczny. Według niego komunizm i nazizm są w gruncie rzeczy niezwykle do siebie podobne, są bliźniaczymi systemami totalitaryzmu.

Kazimierz Moczarski, bohater Armii Krajowej, przez dziewięć miesięcy 1949 roku przebywał w jednej celi z likwidatorem warszawskiego getta gen. SS Jürgenem Strooppem. Ich rozmowy pozwoliły mu zbudować obraz osobowości totalitarnej. Niemiecki kat odpowiedział na śmierć dziesiątków tysięcy ludzi dzielił się z Moczarskim różnymi refleksjami. Twierdził np., że Niemcy cenili Ukraińców zwłaszcza z dwóch powodów: pracowitości i ładnego śpiewu. Miał też pomysł, jak można by odebrać im świadomość tego, że są narodem. Wystarczyłoby po prostu zabronić im czytania książek w ich języku. Jak miano by tego dokonać, można się dowiedzieć, czytając „Rozmowy z katem”.

Czy Europa dostrzeże w końcu zagrożenie, które niesie totalitaryzm

ze Wschodu? Jednoznacznie nie można na to pytanie teraz odpowiedzieć. Wojna informacyjna rozpoczęła się dawno temu i na razie wygrywa ją Putin, okłamując nie tylko świat, ale także własnych obywateli. Choć Ołeksandr Bojczenko zauważył, iż ostatecznym zwycięzcą w wojnie jest ten, kto zastanawia się nad tym, co będzie po niej.

Uczestnicy spotkania zadawali mnóstwo pytań nie tylko o obecną sytuację na Ukrainie, także o literaturę ukraińską i polską, o specyfikę tłumaczenia. Zdaniem Bojczenki rozwój ukraińskiej literatury i kultury został zaburzony przez to, że mniej więcej co 30 lat niszczone pisarzy i działaczy kultury. Na szczęście pojawili się nowi współcześni autorzy, choć brakuje im jeszcze umiejętności pisania długich dobrych powieści.

Spotkanie z cyklu Polsko-Ukraińskiej Platformy Dyskusyjnej zorganizowały jak zawsze Konsulat Generalny RP w Winnicy i Podolska Agencja Rozwoju Regionalnego.

Inna Sandiuk

POEZJA KRESOWA

Adam Remigiusz Grocholski urodził się 3 września 1888 roku w Strzyżawce pod Winnicą jako syn Tadeusza Grocholskiego, ziemianina, i Zofii Zamoyskiej. Ukończył gimnazjum w Odessie oraz Uniwersytet Prawno-Historyczny w Petersburgu.

Członek komitetu redakcyjnego „Biuletynu Żołnierskiego” – wydawanego od sierpnia 1940 roku pisma Tajnej Armii Polskiej, potem Konfederacji Zbrojnej. Wiosną 1941 złożył w Komendzie Głównej ZWZ projekt stworzenia organizacji dywersyjnej, która miałaby – wobec przewidywanego konfliktu między III Rzeszą i ZSRS – działać na tyłach frontu niemiecko-sowieckiego. Od września 1941 roku był szefem sztabu i zastępcą ppłk. Jana Włodarkiewicza, komendanta „Wachlarza”, w stopniu majora dyplomowanego pod pseudonimem Doktor, Inżynier, Waligóra. Mianowany podpułkownikiem 11 listopada 1942 roku. Po śmierci Włodarkiewicza od kwietnia-maja 1942 roku do marca 1943 roku był komendantem „Wachlarza”. Mieszkał wówczas przy ulicy Puławskiej 103 pod nazwiskiem Żukowski. W czasie powstania warszawskiego od 1 września 1944 roku objął funkcję komendanta V Rejonu



Adam Remigiusz Grocholski (1888-1965)

(Mokotów Dolny) Obwodu Mokotów Okr. Warszawa AK pod pseudonimem Waligóra (całość sił tego rejonu utworzyła pułk „Waligóra”). Ciężko ranny 25 września, dwa dni później został wyprowadzony z terenu walk przez łączniczki wraz z ludnością cywilną opuszczającą Mokotów. 29 września 1944 roku awansowano go do stopnia pułkownika AK.

Zmarł 17 marca 1965 roku w Cannes. Został pochowany na cmentarzu wojskowym w Laskach pod Warszawą.

Adam Remigiusz Grocholski został odznaczony Złotym i Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari, Krzyżem Niepodległości z Mieczami oraz pięciokrotnie Krzyżem Walecznych.

Podole

Czy znasz ten kraj? Tak uroczy, miły,
Gdzie pewnie raj był kiedyś!... Tam mogiły
W zadumie swej opromienione słońcem...
A doli Twej wiąże się koniec z końcem
Nieszczęścia lży i szczęścia skry promienne,
Jak w złote sny – w harmonii nuty zmienne.
Tam wielki splot, łączący w jedną całość:
Niebieski grzmot i leśnych wód ospałość,
Kurhanów mrok z wesołym słońca blaskiem,
I sarny skok – z odyńca huczny trzaskiem.
Tam błękit nieb, z czarnością ziemi grają.
Powszedni chleb – prawie bez pracy mają.
Tam śmiech i lży – kojarzą się w piosence,
Tam jaw i sny podają sobie ręce.
Tam rzeźbi jar bogatą czarną rolę...
... Ten Boży dar!
Czy wiesz – ten kraj: **PODOLE**.
Ach wszak tam: źródła, lasy, łąny
Ludzie żyjący i kurhany,
Troski i szczęścia, lży, zawody
I dźwięk dumki i szept wody;
Wszystko współżyje w wielkiej pieśni
Tam na Podolu życie prześni
Człowiek z przyrodą cały zgrany!
Ach, to ten Kraj nasz ukochany!

DEDYKACJA

Siądź w wyobraźni Franciszku mój drogi
Na podolskiego dzielnego rumaka,
Razem wyjedźmy – polami bez drogi
W stopy podolskie, a tam lotem ptaka
Puśćmy w cwał konie. Ich skrzydlate nogi
Ledwo trwa dotkną. Wówczas jazda taka
Na szczyt kurhanu zawiedzie nas. W dole...
... U stóp... zobaczymy to nasze **PODOLE!**



Ekipa aktorska filmu „Przedwcześnie ścięta róża”. Druga z prawej reżyser Julia Ogińska

Żytomierskie kino autorskie zachwyca

13 marca w kinie Ukraina w Żytomierzu odbył się premierowy pokaz filmu „Przedwcześnie ścięta róża” w reżyserii Julii Ogińskiej, o polskim kompozytorze Juliuszu Zarębskim.

Projektacja obrazu zbiegła się w czasie z rocznicą urodzin Juliusza Zarębskiego (28 lutego 1854 r.-15 września 1885r.), wybitnego polskiego kompozytora urodzonego w Żytomierzu. Krótkometrażowy film fabularny w języku polskim „Przedwcześnie ścięta róża” opowiada o losach i twórczości Zarębskiego, którego talentem zachwycał się nawet Franciszek Liszt. Tytuł filmu nawiązuje do krótkiego, ale bardzo owocnego życia muzyka, który w ciągu zaledwie 31 lat zdążył stworzyć około 60 arcydzieł muzyki klasycznej. W wielu z nich słycać motywy ludowe zaczerpnięte z polskiego folkloru. Autorzy obrazu starali się pokazać, że Zarębski, który zmagiał się z nieuleczalną chorobą – gruźlicą, zdołał doświadczyć wielu szczęśliwych momentów.

Premierowy pokaz w kinie Ukraina poprzedził występ Olgi Synycki

(skrzypce) i Ireny Kopoć (fortepian), które wykonały jeden z utworów Zarębskiego – „Kołyśankę”.

Publiczność dopisała, na widowni byli także honorowi goście: konsul KG RP w Winnicy Krzysztof Rosiński i prezesa organizacji polskich. Po filmie na scenie pojawiła się ekipa aktorska, którą powitano oklaskami i okrzykami „Brawo”. Konsul Rosiński podziękował administracji Żytomierskiego Koledżu Kultury i Sztuki, a zwłaszcza jego dyrektorowi Mykole Pokropynemu, za wsparcie młodzieży, która podjęła się nakręcenia filmu o polskim kompozytorze. To pierwsza produkcja na tak wysokim poziomie, która powstała w tym mieście.

Po premierze goście mogli obejrzeć zdjęcia żytomierskiej fotograf polskiego pochodzenia Anny Gołtwańskiej oraz porozmawiać o filmie o utalentowanym muzyku

z Żytomierza. Pokaz filmu o Polaku Juliuszu Zarębskim był wartościową promocją kultury polskiej w regionie, który może pochwalić się największym skupiskiem osób polskiego pochodzenia na Ukrainie.

Informacja o filmie:

Czas trwania – 25 minut,

Scenariusz i reżyseria – Julia Ogińska (żytomierzanka, laureatka wielu ukraińskich i międzynarodowych konkursów filmowych i fotograficznych, obecnie studiuje na wydziale filmowym Żytomierskiego Koledżu Kultury i Sztuki),

Operator dźwięku – Mikołaj Turowski,

Tłumaczenie tekstów na język polski – Anna Denysiewicz,

W rolach głównych – Jarosław Kuksa, Włodzimierz Gordasiewicz, Anna Listopadzka,

Aktorzy drugiego planu – Maryna Staniszevska, Daria Tyszkó.

Alina Zielińska

O Juliuszu Zarębskim - s.18

Polski film oczami mieszkańców Kresów

14 marca w Polskim Klubie „Polonia” w Winnicy odbyło się spotkanie poświęcone polskiemu reżyserom oraz ich filmom.

Wybór tematu spotkania okazał się trafny, ponieważ w tym roku polski film „Ida” w reżyserii Pawła Pawlikowskiego zdobył Oscara w kategorii „najlepszy film nieanglojęzyczny”. Polska kinematografia może się poszczycić wieloma wybitnymi reżyserami o światowej sławie, których filmy niejednokrotnie były nominowane do Oscara. Za czołowych przedstawicieli polskiego kina należy uznać Andrzeja Wajdę, współtwórcę polskiej szkoły

filmowej; Romana Polańskiego, którego film „Pianista” zdobył aż trzy Oscary; reżysera Sienkiewiczowskiej Trylogii Jerzego Hoffmana; kojarzonego z kinem moralnego niepokoju Krzysztofa Kieślowskiego oraz zdobywcę wielu prestiżowych nagród Krzysztofa Zanussiego.

Ciekawie wybrane materiały o życiu i sukcesach wybitnych polskich reżyserów w połączeniu z krótkimi fragmentami ich filmów, wywiadów i nagrań wzbudziły zainteresowanie oraz żywą dyskusję. Organizatorzy spotkania samodzielnie przygotowali informację oraz materiał audiowizualny. Nie zapomnieli o młodych polskich twór-

cach: Radosławie Piwowarskim, Piotrze Trzaskalskim, Krzysztofie Krauzem i innych.

Prezentacja odbyła się z inicjatywy Ireny Troskot oraz Ludmiły Bortnik w lokalu przy ul. Artynowa. Udział w niej wzięło 18 osób, głównie stali bywalcy spotkań Polskiego Klubu „Polonia”.

Podobne spotkania związane z Polską i polskością klub organizuje prawie w każdą sobotę. Tematy do tej pory podejmowane to: historia państwa polskiego, polscy malarze, architekci, politycy, rodzina, polskie tradycje, które zachowały się na Podolu, mimo komunistycznych represji.

Ania Szłapak

Na granicy ukraińsko-mołdawskiej

Na przejściu granicznym w Mohylewie Podolskim (obwód winnicki), prowadzącym przez rzekę Dniestr do mołdawskiej miejscowości Otaci, popularnie zwanej Ataki, czas zatrzymał się w miejscu.

Ukraińskie przejścia graniczne kojarzą się przede wszystkim z Medyką i „mrówkami”, próbującymi przedrzeć się przez szeregi polskiej Straży Granicznej z wódką i papierosami. Ale Ukraina graniczy także z Białorusią, Rosją, Słowacją, Rumunią, Węgrami i Mołdawią. Na przejściu granicznym w Mohylewie Podolskim (obwód winnicki), prowadzącym przez rzekę Dniestr do mołdawskiej miejscowości Otaci, popularnie zwanej na Ukrainie Ataki, czas zatrzymał się w miejscu.

Droga z Winnicy do Mołdawii nie ma tak rozgałęzionej infrastruktury jak M12, prowadząca do Lwowa. Zmotoryzowanemu turyście muszą wystarczyć piękne widoki podolskich pagórków oraz niezatłoczona trasa. Większość samochodów, które tędy jadą, ma mołdawskie, winnickie, lub kijowskie rejestracje. Nierzadko są to przemytnicy wiozący przez dziurawą granicę kontrabandę. Mohylew Podolski w czasach średniowiecznych uznawany był, podobnie jak pobliski Jampol, za „siedlisko wszelakich łotrów”. Dzisiaj znaczna część jego mieszkańców próbuje skorzystać z blisko-



Infrastruktura przydrożna na trasie Winnica-Mohylew nie kuszący wygodami. Droga „stalinka” ma złą sławę z powodu wielkiej liczby wypadków ze skutkiem śmiertelnym

ści Mołdawii i szuka sposobów na szybki, choć nielegalny, zarobek.

Mijając Brahiłów i skręcając w lewo przed Barem, wyjeżdżamy na tak zwaną stalinkę, drogę budowaną przez więźniów reżimu stalinowskiego od 1937 roku do 1982 roku. Ta trasa zasługuje na oddzielną opowieść z powodu mnóstwa śmiertelnych wypadków samochodowych, do jakich tu dochodzi. Co jakiś czas widzimy po prawej i lewej stronie krzyże i kamienie z wizerunkami twarzy tych, którzy tu zginęli. Przez swą złą sławę „sta-

linka” została nazwana podolskim „trójkątem bermudzkim”.

Mijamy Żmerynkę i przez następne ponad 40 kilometrów jedziemy prostą jak drut drogą, bez nadziei znalezienia chociażby jakiejś ubikacji. Jedna jedyna, przy stacji Wells, nie ma drzwi, ale i tak ustawiła się do niej kolejka, bo w pobliżu nie ma choćby lasku czy krzaków.

Im bliżej Mohylewa, tym droga jest bardziej stroma. Kilometr przed tablicą oznajmijającą początek miasta, widzimy punkt kontrolny, zabezpieczony za pomocą betono-

wych bloków, i milicjantów, których bardziej interesuje, co wywożą z Mohylewa, bo to zawsze może przynieść jakiś dodatkowy grosz. Właśnie podjechała miejscowa drogowka śmiesznym chińskim samochodziem Chery Amulet. Nie mają nawet co marzyć o japońskich Priusach, jak ich winnicy koledzy.

Tocząc się powoli w dół do Dniestru, przy stacji autobusowej w Mohylewie Podolskim natykamy się na pierwszą od kilkudziesięciu kilometrów porządną stację paliw – z czystą ubikacją i automatem do kawy.

Kolejny punkt podróży – ukraińsko-mołdawskie przejście graniczne przez most nad Dniestrem. O godz. 8 przed szlabanem nie widać nikogo, mołdawski funkcjonariusz w mundurze idzie sobie spokojnie przez pieszne przejście do Mohylewa (czy można zobaczyć polskiego celownika, który by w mundurze chodził codziennie do pracy z np. Szegini?). Bramę powoli otwiera ukraiński pogranicznik, wpuszcza samochód i przechodzimy przez kontrolę paszportową i celną. Po oddaniu kwitka z dwiema pieczętkami przy wjeździe na most widzimy na samym jego środku białą linię – tak Ukraińcy i Mołdawianie podzielili rzekę i sam most – na pół.

Po załatwieniu wszystkich spraw w Mołdawii (o tym warto opowiedzieć oddzielnie), wracamy na most i stajemy w kolejce za... dwiema kibitkami (otwartymi wozami zaprzężonymi w konie), na których siedzą, zwiesiwszy nogi, wesole Cyganki, i pokazują palcem na wkraczającą na posterunek nową zmianę pograniczników. Takich kibitek nie zauważysz w Szeginiach. Na każdym kroku widać, że w Mohylewie poziom życia jest znacznie niższy i ludzie radzą sobie, jak mogą. Kolejna odprawa, tym razem przed wjazdem na Ukrainę. Po 10 minutach zaspany pogranicznik otwiera zardzewiałą bramę przed naszym samochodem. Witają nas Ukraina, piękny bazarek przy ulicy Rynkowej i podejrzanego spojrzenia ze strony miejscowych, którzy przyglądają się do kolejnych większych i mniejszych kombinacji.

Jerzy Wójcicki

Strzyżawka

Grupa miłośników historii z Winnicy odszukała miejsce, w którym sto lat temu nad brzegiem Południowego Bugu stała przepiękna kaplica rodu Grocholskich i biały krzyż.

W dzisiejszej Strzyżawce o dawnych dziejach przypomina tylko kościół w centrum miasta oraz resztki starego mostu, którego betonowe podpory wznoszą się w Południowy Bug, tuż obok nowej przeprawy, łączącej prawą i lewą część miejscowości. O tym, że sto lat temu w miejscu dzisiejszego poprawczaka znajdowała się przepiękna rezydencja Grocholskich, a kilkaset metrów dalej, na skale nad Bugiem, stała kaplica rodowa z białym krzyżem nie wiedzą nawet miejscowi, nie mówiąc już o turystach. Grupa winnickich historyków amatorów postanowiła zlokalizować owe budowle i udokumentować ich położenie.

Dzięki miłośnikom historii i potomkom Polaków, którzy mieszkali kiedyś w Strzyżawce, dotarli do nich archiwalne zdjęcia, przedsta-



Skala, gdzie byli (a może nadal są) pochowani liczni przedstawiciele rodu Grocholskich

wiające tę miejscowość na początku XX wieku, m.in. fotografia kapliczki i krzyża nad Bugiem. Ekipa składająca się z kilku winnickich Polaków, skorzystała więc z dnia wolnego i 9 marca odwiedziła Strzyżawkę, by zbadać teren, gdzie przed stu laty owe obiekty się znajdowały.

W czasach, gdy w Strzyżawce mieszkali Grocholscy, skala nad Bugiem była zadbana i obsadzona sosnami i jodłami. Dziś bardziej przypomina gruzowisko porośnięte gęstymi krzakami. Piękne drzewa iglaste bolszewicy nie wiadomo z jakiego powodu wycięli, a po

kaplicy i krzyżu nie został nawet kamień. Chociaż tak naprawdę kamieni można tu znaleźć pod dostatkiem, niektóre przypominają marmur, nawet oszlifowany z jednej czy z kilku stron. Niespodziewanym odkryciem stały się także fragmenty kości. Niewykluczone, że mogą to być kości ludzkie, lecz trzeba by to dopiero sprawdzić.

Po dwóch godzinach przeszukiwania metr po metrze skalistego wzgórza badacze z Winnicy dzięki zwałom cegieł i fragmentów białego kamienia zdołali ustalić miejsce, w którym znajdowała się kaplica. By zyskać pewność powziętych przypuszczeń, wyruszyli na przeciwny brzeg rzeki, i w punkcie, w którym prawdopodobnie na początku XX wieku stał fotograf, autor zdjęcia uwieczniającego kaplicę i biały krzyż, zrobili fotografię.

Winniczanie odwiedzili też przydrożny cmentarz w Strzyżawce – niestety, pierwsze pochówki są datowane na lata 60. ubiegłego wieku, dlatego dla interesujących się historią nie ma tu nic specjalnie ciekawego – i obejrzeliby tablicę przy

zakładzie poprawczym, informującą o 227 Żydach zamordowanych tu przez Niemców 10 stycznia 1942 roku. Część żydowskich mieszkańców miasta w czasie okupacji niemieckiej zdążyła uciec do Rumunii (40 km na południe), reszta przypłaciła życiem przynależność do narodu żydowskiego. W latach wojny w Strzyżawce kilka razy na krótko gościł Adolf Hitler.

Bardzo oryginalnie prezentuje się strzyżawski kościół rzymskokatolicki, ufundowany przez Grocholskich. Obecny proboszcz zdecydował się nieco zmienić jego oryginalny wygląd i odbudował wieżyczkę w innym stylu niż oryginalna. Teraz kościół zadziwiająco przypomina świątynię w Brahiłowie. Nieproporcjonalnie cienka sygnaturka nie pasuje do mocnej konstrukcji kościoła. O dawnej jego urodzie przypomina tylko kilka bocznych rozet po prawej stronie. Reszta, za sprawą władz komunistycznych, zniknęła w drugiej dekadzie XX wieku.

Bogdan Wyszyński

Przegląd serii wydawniczej „Polska i Ukraina w latach trzydziestych – czterdziestych XX w.

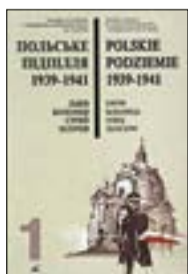
Seria wydawnicza „Polska i Ukraina w latach trzydziestych – czterdziestych XX wieku. Nieznane dokumenty z archiwów służb specjalnych” jest inicjatywą Wspólnej Roboczej Grupy Polsko-Ukraińskiej, działającej od 1996 roku.

Archiwiści i historycy Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, polskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz polskiego Instytutu Pamięci Narodowej, wchodzący w skład grupy, w ramach serii do tej pory opracowali 8 tomów nieznanymi dokumentami pochodzącymi z archiwów służb specjalnych Ukrainy i Polski. Są to: „Polskie podziemie 1939-1941. Lwów – Kołomyja – Stryj – Złoczów”, część 1, „Przesiedlenia Polaków i Ukraińców 1944-1946”, „Polskie podziemie 1939-1941. Od Wołynia do Pokucia”, część 2, „Polacy i Ukraińcy pomiędzy dwoma systemami totalitarnymi. 1942-1945”, „Akcja »Wisła« 1947”, „Operacja »Sejm« 1944-1946”, „Wielki Głód na Ukrainie 1932-1933”, „Wielki terror: operacja polska 1937-1938”.

Książki są dwujęzyczne, w języku ukraińskim i polskim. W języku angielskim opublikowano dwie: „Holodomor. The Great Famine in Ukraine 1932-1933” („Wielki Głód na Ukrainie 1932-1933”) oraz „Poland and Ukraine in the 1930s-1940s. Unknown Documents from the Archives of the Secret Services”, która jest wyborem tekstów i dokumentów zaczerpniętych z opublikowanych już tomów serii „Polska i Ukraina w latach trzydziestych – czterdziestych XX wieku”.

Każdą z książek rozpoczyna wstęp opisujący stan opracowania problemu, funkcjonujące punkty widzenia, aspekty wymagające dalszych prac, zasady doboru dokumentów i materiałów, które się w nim znalazły. Następnie zamieszczone są odtajnione, niepublikowane wcześniej dokumenty z polskich i ukraińskich archiwów. Wszystkie tomy zawierają komentarze, indeksy imienny i geograficzny.

1. „Polskie podziemie 1939-1941. Lwów – Kołomyja – Stryj – Złoczów”, część 1, red. nauk. Z. Gajowniczek i in., Warszawa – Kijów 1998, 1040 s.



W tomie zamieszczono komunikaty komisarza ludowego spraw wewnętrznych USRS Iwana Sierowa do moskiewskiej administracji o walce z „polskim podziemiem na-

jonalistycznym” oraz dokumenty z 10 archiwalnych spraw karnych, wytoczonych przez NKWD przeciwko działaczom podziemia, m.in.: generałowi Mariuszowi Zaruskiemu, poetce i pisarce Beacie Obertyńskiej oraz przewodniczącym Okręgu Związku Walki Zbrojnej we Lwowie.

2. „Przesiedlenia Polaków i Ukraińców 1944-1946”, red. W. Chudzik i in., Warszawa – Kijów 2000, 1008 s.



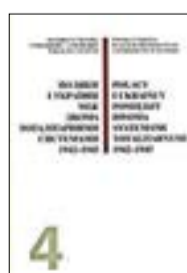
9 września 1944 roku w Lublinie między Rządem Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej i Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego została zawarta umowa o ewakuacji obywateli polskich z terytorium USRS i ludności ukraińskiej z terytorium Polski. 184 dokumenty opublikowane w tomie ujawniają rolę służb specjalnych w realizacji podjętych przez ówczesnych kierowników państwowo-politycznych decyzji, sprzeciw Polaków i Ukraińców przeciwko przesiedleniu oraz dynamikę wzajemnych przesiedleń, pokazują tragedię losów ludzi po obu stronach granicy.

3. „Polskie podziemie 1939-1941. Od Wołynia do Pokucia”, część 2, wybór i oprac. nauk. J. Szapował, J. Tucholski, Warszawa – Kijów 2004, 1447 s.



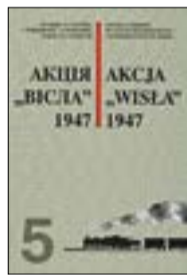
W tomie przedstawiono 88 dokumentów NKWD obrazujących proces likwidacji przez sowieckie organy bezpieczeństwa polskiego podziemia niepodległościowego na terenie okupowanych przedwojennych polskich województw: wołyńskiego, lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego. Są to komunikaty specjalne przewodniczących NKWD USRS, protokoły przesłuchań aresztowanych, w tym ze sprawy aresztowanego w marcu 1940 roku komendanta Związku Walki Zbrojnej gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza. Po raz pierwszy opublikowano informacje o szlakach kurierskich ZWZ do Budapesztu i Bukaresztu.

4. „Polacy i Ukraińcy pomiędzy dwoma systemami totalitarnymi. 1942-1945”, cz. 1-2, oprac. nauk. G. Motyka, J. Szapował, Warszawa – Kijów 2005, 1512 s.



194 polskie, ukraińskie i rosyjskie dokumenty zawarte w tomie ujawniają tragiczne wydarzenia na Wołyniu i we Wschodniej Galicji w latach 1943-1944, tj. akcje UPA dokonywane na ludności polskiej i polskie kontrakcje i samoobronę. Zespół redakcyjny dołożył wszelkich starań, by dotrzeć do archiwów dotyczących historii podziemia ukraińskiego i polskiego, Ukraińskiej Armii Powstańczej oraz Armii Krajowej, innych formacji zbrojnych, a także działalności niemieckich władz okupacyjnych i sowieckich urzędów bezpieczeństwa.

5. „Akcja »Wisła« 1947”, red. W. Chudzik, Z. Gajowniczek, M. Majewski, J. Tucholski i inni, Warszawa – Kijów 2006, 832 s.



Zamieszczone w tomie dokumenty pozwalają zrozumieć przebieg przygotowań i cel akcji „Wisła”. Operacja, która pierwotnie nosiła kryptonim „Wschód”, miała doprowadzić do likwidacji działającej w południowo-wschodniej Polsce Ukraińskiej Armii Powstańczej. „Równocześnie z akcją wysiedlenia ma być przeprowadzona akcja ofensywnego zwalczania band UPA, które po ukończeniu ewakuacji muszą być bezwzględnie wytępione”. Wysiedlenie ludności – ponad 140 000 osób z Polski południowo-wschodniej na tzw. Ziemię Odzyskane – pozwoliło pozbawić UPA zaplecza kadrowego i żywnościowego.

6. „Operacja »Sejm« 1944-1946”, red. W. Chudzik, Z. Gajowniczek, S. Kokin, P. Kułakowski, M. Majewski, J. Szapował, J. Tucholski, Warszawa – Kijów 2007, 1424 s.



Operacja „Sejm” została podjęta w celu zniszczenia struktur polskiego podziemia niepodległościowego: Armii Krajowej, organizacji „Nie” i przedstawicieli Delegatury Rządu na Kraj, działających na terenie województw południowo-wschodnich przedwojennej Polski przez sowieckie służby bezpieczeństwa. Zamieszczone dokumenty pokazują cel, przebieg przygotowań oraz początek operacji, a także ujawniają, w jaki sposób NKWD i KGB realizowały akcje przeciwko polskiemu podziemiu.

7. „Wielki Głód na Ukrainie 1932-1933”, oprac. zbiorowe, Warszawa – Kijów 2008, 1296 s.



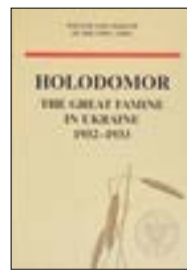
Wydawnictwo zawiera 230 dokumentów w językach polskim, rosyjskim i ukraińskim pochodzących z Wydzielonego Archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie i archiwów państwowych Ukrainy. Pokazują sytuację w czasie Wielkiego Głodu na Ukrainie oraz głodu w ZSRS, a także reakcje mieszkających w II RP Ukraińców na docierające ze wschodu informacje. Dokumenty powstały m.in. w sowieckich urzędach bezpieczeństwa, komunistycznym aparacie partyjnym i polskim wywiadzie.

8. „Wielki terror: operacja polska 1937-1938”, oprac. zbiorowe, Warszawa – Kijów 2010, 1984 s.



Zawarte w ósmym tomie dokumenty świadczą o tym, że przeprowadzane w latach 1935-1938 pod kierunkiem komisarza ludowych spraw wewnętrznych Ukrainy Wszewłoga Balickiego, Izraela Lепlewskiego oraz Aleksandra Uspienskiego antypolskie akcje zamieniły się w czystkę etniczną. Źródła archiwalne udowadniają, że nie było żadnej sfery życia społecznego, w której by aparat bezpieczeństwa państwowego nie poszukiwał „polskich szpiegów” lub agentów, tam zaś, gdzie brakowało rzeczywistych wrogów, stwarzano ich sztucznie.

9. „Holodomor. The Great Famine in Ukraine 1932-1933”, oprac. zbiorowe, Warsaw – Kiev 2009, 680 s.



Wersja angielskojęzyczna książki „Wielki Głód na Ukrainie 1932-1933”, która ukazała się w ramach wspólnej serii ukraińsko-polskiej „Polska i Ukraina w latach trzydziestych – czterdziestych XX wieku”.

10. „Poland and Ukraine in the 1930s and 1940s. Documents from the Archives of the Secret Services”, wybór i redakcja Jerzy Bednarek, Diana Boyko, Wanda Chudzik, Joanna Karbarz-Wilińska, Serhiy Kokin, Marcin Majewski, Yuriy Shapoval, Łódź – Warsaw – Kiev 2012, 816 + 32 s.



Na podstawie informacji ssu.gov.ua, opracowanie Irena Rudnicka

Z LISTÓW DO REDAKCJI



Ukraińscy żołnierze na leczeniu w Polsce

Wojna kaleczy

Szanowni Państwo, w listopadzie 2014 roku zrobiliśmy wielką sprawę: przeprowadziliśmy rehabilitację 28 ukraińskich żołnierzy z wojsk desantowych w Centrum Rehabilitacyjnym „Dobry Brat” (Osiek, Polska), którzy zostali ranni na wschodzie Ukrainy, broniąc swojej Ojczyzny.

Opieka nad nimi była możliwa dzięki wielu ludziom dobrej woli. Wyniki rehabilitacji można było śledzić na stronie „Wojna kaleczy”: <https://www.facebook.com/pages/Wojna-kaleczy/1525437897702908>

Po nagłośnieniu tego projektu wsparcia udzielili także Pomorski Urząd Marszałkowski, Ministerstwo Obrony Narodowej, Caritas, diecezja pelplińska, organizacje mniejszości ukraińskiej, wiele innych instytucji oraz osoby prywatne. Patronat nad akcją charytatywną „Wojna kaleczy” objęli marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz oraz konsul generalny Ukrainy Myron Yankiv.

W marcu na leczenie do Polski wyjechała kolejna grupa żołnierzy.

Będziemy bardzo wdzięczni wszystkim za pomoc w zbieraniu środków finansowych na ten cel. Ta pomoc jest tym młodym ludziom bardzo potrzebna. Datki można wpłacać na konto Fundacji Dobroczynnej „Dobry Brat” na Ukrainie:

Код ЄДРПОУ 39562351, р/р 2600101591504 (UAH) в ПАТ «Кредобанк» у м. Київ, МФО 325365, адреса: 03038, м. Київ, вул. Протасів Яр, 8, оф. 129,

тел. +38050 331-26-98 Маріуш Марковскі.

Centrum Rehabilitacyjne Rekreacyjne „DOBRY BRAT” (Polska)

83-221 Osiek, Dobry Brat 12, 0048 58/ 582 12 21, 0048 58/ 582 12 21,

osrodek@dobrybrat.pl.

mgr Walentyna Jusupowa



Tłum ludzi przyszedł do Muzeum im. Tarasa Szewczenki posłuchać redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej”

Adam Michnik: Ukraina pierwsza powiedziała „Nie”

Polski dziennikarz, historyk, pisarz, redaktor naczelny „Gazety Wyborczej” i były więzień polityczny spotkał się z mieszkańcami Kijowa.

Adam Michnik po raz kolejny odwiedził Ukrainę. 11 marca w kijowskim muzeum im. Tarasa Szewczenki odbyło się spotkanie znanego Polaka z ludźmi kultury, środowiskiem dziennikarskim oraz studentami. Swoje wystąpienie redaktor naczelny „Gazety Wyborczej” rozpoczął od wyrażenia podziwu dla bohaterkiej postawy narodu ukraińskiego, który pierwszy otwarcie powiedział „Nie” agresji putinowskiej, walcząc o swoją niepodległość.

Według niego postawa przywódcy Rosji jest zagrożeniem dla przyszłości. Ukryte pułapki Putina, jego agresywna polityka i traktowanie demokracji w stylu: „Mogę więzić kogo tylko zechcę i ani Strasburg, ani Bruksela mi w tym nie przeszkodzą”, stawiają pod znakiem zapytania pokój na świecie.

Adam Michnik opowiadał, jak wyglądała walka o niepodległość narodu polskiego 26 lat temu, kiedy nikt na poważnie nie myślał o zmianie ustroju. Stało się to możliwe, dzięki kompromisowi, na jaki zdecydowała się opozycja. Polacy mieli dwa autorytety: papieża Jana Pawła

II i Lecha Wałęsę. Idąc na kompromis z katolickim społeczeństwem i Kościołem, opozycja uzyskała ich poparcie. Nie było wtedy już żadnych wątpliwości, że partia komunistyczna nie zdoła wprowadzić gruntownych reform. W związku z tym mieszkańcy nie wierzyli, że polska „pierestrojka” zaowocuje czymś wartym uwagi.

Reformy Balcerowicza Polska przeżywała z wielkimi trudnościami. Bezrobocie, brak alternatywy życiowej, restrukturyzacja przemysłu – tak wyglądało wdrażanie reform. Wielu przeciwników tych przemian mówiło, że plan Balcerowicza jest podejściem błędnym na drodze naprawiania zepsutej przez komunizm polskiej gospodarki. Adam Michnik na przykładzie żartu wyjaśniał, na czym polegała restrukturyzacja: w PRL było zapotrzebowanie na popiersia Lenina, ponieważ miały one stać w gabinecie każdego urzędnika. W nowych realiach z braku zamówień na wozów proletariatu trzeba było zacząć produkować coś innego, na przykład popiersia papieża Jana Pawła II.

Michnik był przeciwnikiem lustracji po obaleniu komunizmu.

Do dziś uważa, że nie trzeba samemu szukać wrogów i poddawać się aktom nienawiści. Archiwa SB nie były Biblią, gdzie pisano samą prawdę. Jeśli chodzi o historię, warto pokazać ją w całości, nie tylko po to, by wzniecać wrogość, ale przede wszystkim, by tworzyć wspólną przyszłość na zasadzie porozumienia.

Uczestnicy spotkania pytali go głównie o sprawy, które najbardziej interesują Ukraińców, m.in., jak Zachód ma pomagać Ukrainie. Adam Michnik żartował, że on tylko częściowo reprezentuje kraje zachodnie, w związku z czym to pytanie należy skierować do innych osób. Zauważył, że konflikt na Ukrainie został podniesiony do rangi międzynarodowej za sprawą szefa MSZ Polski Radosława Sikorskiego. To jego wizyta razem z ministrem spraw zagranicznych Niemiec na początku konfliktu spowodowała, że społeczność międzynarodowa zwróciła nań uwagę i dzięki temu stał się on problemem całego cywilizowanego świata.

Głównym organizatorem spotkania Adama Michnika z mieszkańcami Kijowa i innych regionów Ukrainy był Polski Instytut w Kijowie.

Inna Sandiuk

Ostatnie zadanie konkursu „Zgadnij, gdzie to jest” rozwiązane

„(...) Młyn amerykański zbudowany w ostatnich latach z wielkim kosztem podług najnowszego systemu i dostarczający mąki pierwszorzędnych gatunków” – pisano o młynie znajdującym się w Nowej Czartoryi.

Miejscowość, nosząca kiedyś nazwę Horbowce, w „Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i in-

nych krajów słowiańskich” z 1880 roku. Odgadnięcie jej nazwy było ostatnim zadaniem konkursu, który redakcja „Słowa Polskiego” przeprowadzała co miesiąc, od 2012 roku.

Nie znaczy to jednak, że zaprzestajemy zabawy, która tak przypadła do gustu naszym czytelnikom, bo skończyły się nam pomysły na odnajdywanie ciekawych obiektów na Podolu i Żytomierszczyźnie. Nic bardziej błędnego. Zmieniamy tylko

jej formułę, w związku z planowanym uruchomieniem programu telewizyjnego.

Ostatnie losowanie przeprowadzone w naszej redakcji w pierwszych dniach wiosny wyłoniło zwycięzcę – Anatola Kerznera z Winnicy, który otrzymał zestaw książek. Nagrodę ufundował Konsulat Generalny RP w Winnicy.

Zwycięzcy gratulujemy!

Słowo Polskie

W Winnicy burzą stereotypy

Obalenie wzajemnych uprzedzeń było celem spotkania z przesiedleńcami z Doniecka i Ługańska, które zorganizowano w bibliotece na Wiszence.

Działacze miejscowych organizacji społecznych spotkali się z osobami ze wschodnich regionów Ukrainy, które z powodu toczącej się tam wojny przyjechały do Winnicy w poszukiwaniu bezpiecznego miejsca do życia. Cel zebrania? Obalenie stereotypów istniejących po obu stronach barykady – jak podkreślił moderator Jarosław Minkin z ługańskiej organizacji społecznej „Stan”. Do dyskusji zaproszono także prezesów i członków organizacji mniejszości narodowych.

Spotkanie było podzielone na kilka części. Na początku Jarosław Minkin opowiedział o stereotypach funkcjonujących w Donbasie. – Mieszkańcy bogatszego Doniecka uważają, że Ługańsk to wioska. Wiele miast w obwodzie ługańskim jest martwych, tylko wiatr w nich hula po pustych blokowiskach, nawet psy je opuściły. Ługańszczanie z kolei zarzucają doniecczanom pychę – mówił.

Następnie obecni (około 30 osób) zostali podzieleni na cztery grupy. Każda musiała odpowiedzieć na pytania dotyczące przybyszów ze wschodu, które wcześniej wszyscy zapisali na kartkach. Potem trzeba było zaproponować sposób na szybszą integrację przesiedleńców w nowym środowisku.

Pytania były zadawane anonimowo, dlatego nie wszystkie okazały się przyjemne dla gości, jak np. „Dlaczego nie bronicie własnego domu, tylko uciekacie tam, gdzie cicho i przytulnie?”. Jednak większość była inna i raczej pokazała ogromną niewiedzę miejscowych na temat tego, co się dzieje i działa na wschodzie kraju. A to przecież nie jest biała plama, tylko region Ukrainy, w którym na wsiach wciąż mówi się po ukraińsku, w większości szkół przed rebelią separatystów dzieci uczyły się wyłącznie w języku ukraińskim. Żaden z przesiedleńców nie potrzebuje kursów z ukraińskiego, ponieważ sami nierzadko mówią

lepiej w tym języku niż ich rówieśnicy z Winnicy.

Jakie problemy trapią przybyszów? Przede wszystkim brak pracy i dachu nad głową. Dlatego pomoc powinna dotyczyć tych sfer w pierwszej kolejności. Przesiedleńcy muszą się zarejestrować, by móc otrzymywać wypłaty socjalne czy stypendia z uczelni. Powinni znaleźć organizacje społeczne, zrzeszające podobnych ludzi. Osoby z dziećmi zaś szukają szkół i przedszkoli.

Większość z tych, którzy przyjechali do Winnicy z Donbasu, to osoby zdeterminowane, by szukać pracy i samodzielnie się utrzymywać. Często jest tak, że lekarze pracują jako średni personel medyczny lub pokojówki, a inżynierowie noszą cegły na budowie. Studenci uczęszczający na zajęcia sami płacą za akademik lub pokój w hotelu. Warto dodać, że część zaków z Donieckiego Uniwersytetu Narodowego, który z całą kadrą profesorską został przeniesiony do Winnicy, chętnie uczy się języka polskiego. Postrzegają Polaków, jako naród przyjazny wobec narodu ukraińskiego.

Na pytanie: „Dlaczego nie wszyscy wyjeżdżają z okupowanych terenów?”, przesiedleńcy odpowiadają, że to prywatna sprawa każdego. Wiele osób w średnim wieku ma starszych rodziców, którzy nie mogą lub nie chcą opuścić swoich stron rodzinnych, inni posiadają nieruchomości, których nie mogą sprzedać ani wynająć. W tzw. DRL i LRL sytuacja jest dramatyczna. Nie ma pracy, są kłopoty z zaopatrzeniem, ludzie nie mają pieniędzy, konwoje humanitarne nie docierają.

Większość z tych, którzy przyjechali do Winnicy, już nie zamierza wracać do domu. Tu budują swoją przyszłość. Jednak wciąż utrzymują stały kontakt ze swoimi przyjaciółmi i rodziną na wschodzie. Zgodnie twierdzą, że oczekiwania nawet tych, którzy na początku poparli separatystów, zostały zawiedzione. Ale sytuacja jest dzisiaj bardzo złożona i sądząc z poczynań rosyjskiego prezydenta na powrót tymczasowo okupowanego Donbasu do Ukrainy trzeba będzie jeszcze długo czekać.

Słowo Polskie



Debata na temat przyszłości przesiedleńców była bardzo burzliwa

Ocalić od zapomnienia

„Kim byli moi pradziadkowie? Skąd pochodzę?” – na te pytania można odpowiedzieć, przeprowadzając badanie rodowodu. Jak? Wystarczy wykonać siedem kroków.

Badania naukowe nie zawsze należą do nudnych tematów. Czasami są fascynujące i pełne nieoczekiwanych odkryć, zwłaszcza jeśli dotyczą genealogii. Na pewno każdy zastanawia się nad historią własnej rodziny albo już zrobił pierwszy krok, by zbliżyć się do wiedzy o swoim rodowodzie. Historia pochodzenia jest podobna do źródła, dającego siłę, mądrość i inspirację.

Proces sporządzania rodowodu jest dość długotrwały i wymaga wiele wysiłku. Nie sprowadza się tylko do rozmowy ze starszymi krewnymi, przeglądu rodzinnych albumów czy dokumentów, ale wymaga przede wszystkim spędzenia niekończących się godzin w archiwach. Efektem tej pracy jest stworzenie jednolitej historii, która zbiera wszystkie pojedyncze fakty w ekscytujący obraz o nazwie „Moje drzewo genealogiczne”. Wynik podejmowanych wysiłków sowiec je nagradza.

– Proces badania rodowodu składa się z kilku etapów – podkreśla Wiktor Dolecki, dyrektor winnickiego Centrum Badania Genealogii „Praszczur”, opierając się na własnych doświadczeniach – zbadal



Wiktor Dolecki opowiada zainteresowanym osobom od czego zacząć badanie historii własnej rodziny

historię swojego rodowodu i ma informacje o ponad 6000 przodków. W Centrum „Praszczur” pomaga kilkunastu innym osobom odnaleźć drogę do poznania wiedzy na temat ich antenatów.

Pierwszy etap badań genealogicznych rozpoczyna się w momencie, gdy zostaną przygotowane podstawowe informacje: miejsce urodzenia przodków, ustalenie ostatniego z tych, o którym zachowała się jakakolwiek dostępna wiadomość, np. przynależność do konkretnej konfesji, status społeczny.

Drugi krok polega na analizie materiałów w archiwach, w których

ewentualnie można odnaleźć przechowywane dokumenty z konkretnych miejscowości. Chodzi o opisy dokumentów z danego miasteczka czy wsi, ocenę ich wartości pod względem dalszych prac, a także stworzenie listy dokumentów dla każdego z archiwów, które posiadają interesujące nas materiały.

Praca na trzecim etapie skupia się wokół bezpośredniej kwerendy archiwalnej. W jej zakres wchodzi składanie wniosku o wydanie dokumentów, ich opracowanie (wnoszenie korekty, wyodrębnienie istotnych informacji), a także zamó-

wienie kopii cyfrowych stron zawierających niezbędne dane.

Czwartym krokiem jest analiza informacji zawartych w archiwum i ich dalsze opracowanie – komponowanie schematu graficznego drzewa genealogicznego i wprowadzenie wszystkich danych do jednej bazy.

Krok piąty obejmuje uzupełnienie brakujących informacji o te, które może mieć osoba zainteresowana bądź jej krewni, oraz wypełnienie drzewa genealogicznego wpisami o żyjących obecnie wszystkich członkach rodziny.

Szósty krok polega na poszukiwaniu krewnych, z którymi nie ma kontaktu. Na przykład potomków braci dziadka lub pradziadka.

Na siódmym i ostatnim etapie nadaje się drzewu genealogicznemu ostateczny wygląd w postaci: plakatu, rodzinnej książki albo strony internetowej rodziny.

Przy wnikliwym badaniu genealogicznym można uzyskać szczegółowe informacje o przodkach do zazwyczaj 8-10 pokolenia.

Końcowy efekt w postaci plakatu, książki bądź strony internetowej może być wspaniałym prezentem dla bliskich. Wiktor Dolecki wspomina, że jeden z klientów zamówił badanie genealogiczne oraz książkę rodzinną na prezent dla brata. – Do wykonania tego badania zaktywizował całą rodzinę. Książka o rodowodzie tego pana wyszła niesamowita, ponieważ sami zajmowaliśmy się całym procesem jej produkcji, włącznie z wyborem papieru, ułożeniem stron i zamówieniem twardej skórzanej oprawy. Oprócz informacji genealogicznej w książce był historyczny opis miejscowości, w której mieszkali przodkowie klienta. Rodowód w danym wypadku udało się ustalić aż do 10. pokolenia – opowiada z dumą Wiktor Dolecki.

Warto badać własną przeszłość. Dlaczego? Po pierwsze, by znać swoje korzenie, po drugie, bo jest to rodzaj obowiązku, jaki mamy do spełnienia wobec swoich przodków, by pamięć o nich nie zaginęła.

Centrum Badania Genealogii „Praszczur”, opracowanie i tłumaczenie Inna Sandiuk

Polak z kraju Czeremoszu i Dniestru

Osób podobnych do Jana Rusnaka, bohatera tego tekstu, urodzonych na Ukrainie i poszukujących swoich polskich korzeni, jest wiele. Co ich do tego skłania?

Winnica jest swego rodzaju mekką dla żądnych wiedzy młodych ludzi z wielu okolicznych miast i miasteczek. Niektórzy przyjeżdżają na studia na miejscowe uczelnie nawet z sąsiednich obwodów. Nie brakuje wśród nich Polaków z pochodzenia.

3 marca do redakcji „Słowa Polskiego” zgłosił się Jan Rusnak, 17-letni Polak z Sokirian (obwód czerniowiecki, 135 km od Winnicy).

Młody student pierwszego roku Politechniki Winnickiej jest sierotą, jego matka zmarła, a ojciec porzucił syna, gdy ten miał zaledwie 3 lata. Wychowywany przez babcię i dziadka słuchał opowieści o Polsce, o swoich przodkach, którzy jako inżynierowie przyjechali z Polski na pogranicze Podola i Besarabii, by budować w Nowej Hucie (obwód chmielnicki) przedsiębiorstwo produkcji szkła.

Miasto Sokiriany, położone nieopodal granicy z Mołdawią, kilka



Janek Rusnak z Sokirian marzy o odnalezieniu śladów po polskich przodkach

kilometrów od granicy obwodu winnickiego i kilkanaście od obwodu chmielnickiego, weszło w skład Związku Sowieckiego dopiero po 12 listopada 1940, kiedy Armia Czerwona „wyzwoliła” te tereny. Wcześniej należało do Mołdawii. Władze bolszewickie zarządziły, by Sokiriany stały się miastem rejonowym, chociaż nawet dziś mieszka tam zaledwie 10 tys. osób.

Od tego czasu losy mieszkańców przygranicznej miejscowości potoczyły się nowymi torami. Nowe porządki przyniosły ból i cierpienie, zamożniejsi przedsiębiorcy, którzy nie zdążyli uciec na zachód, zostali poddani represjom i wywózkom na Syberię i Daleki Wschód. Przodkowie Rusnaka pozostali na terenach, na których osiedlili się ich dziadkowie z Polski, ale nie wyrzekli się polskości.

– Uczę się na Wydziale Energetycznym Politechniki Winnickiej. Moi dwaj kuzyni z Nowej Huty studiuje w Polsce. Opowiadają o wspaniałym kraju, w którym mieszkają ludzie nieobarczeni sowiecką mentalnością – mówi młody student z kraju Czeremoszu i Dniestru. – Nie wiem, jak babcia i dziadek znaleźli się w Sokirianach, bo nasza linia wywodzi się właśnie z Nowej Huty, której dwie trzecie mieszkańców jest Polakami z pochodzenia. Mój ojciec, który żyje podobno gdzieś w Winnicy, nie utrzymuje ze mną kontaktu, muszę sam szukać informacji o swoim pochodzeniu.

Właścicielem huty szkła w Nowej Hucie był Marcin Kozibrodzki, który zaprosił z Polski dwóch inżynierów – Małyszewskiego i Jancełowskiego. Ci ożenili się z miejscowymi pannami i zapoczątkowali dwa duże rody. – Ja należę do jednego z nich – kontynuuje opowieść Jan Rusnak. – Cała moja rodzina mieszka w Nowej Hucie. W 2012 roku jeden z moich dziadków zainicjował obchody 350-lecia miasta i w miejscu, gdzie znajdowało się polskie przedsiębiorstwo produkcji szkła umieszczono tablicę upamiętniającą ten fakt, tak ważny dla

mieszkańców – podkreśla z dumą. – Moi bracia uczęszczali na zajęcia z języka polskiego do Nowej Huty (blisko 40 km od Sokirian). Niestety, byłem wtedy dopiero w siódmej klasie i babcia zabroniła mi jeździć na te lekcje. Byłem po prostu za młody. Jeden z moich braci po studiach pozostał w Polsce i czasami przyjeżdża do nas na święta.

Najbliższy kościół katolicki, pw. Świętego Ducha, znajduje się w Nowej Hucie. – Niestety, po czasach komunizmu my, Polacy z Sokirian, utraciliśmy więź z religią i kulturą naszych przodków.

Co pcha ludzi podobnych do Janka Rusnaka do szukania swoich polskich korzeni? Europejski dobrobyt, którym wieje od kraju nad Wisłą, czy głęboko ukryta w genach i tylko czekająca na otwarcie się na świat polskość? Jak ślepe kociaki, które dopiero przyszły na świat i intuicyjnie znajdują matkę, etniczni Polacy z Kresów – każdy na swój sposób – wracają myślami do Macierzy, by w końcu, z dumą i satysfakcją powiedzieć: „Jestem Polakiem, jestem Polką”.



XIX-wieczny Niemirów na starym zdjęciu

Niemirów i okolice

Chan krymski, hetman kozacki, czy polski książę to zaledwie parę postaci z długiego korowodu osób, które zapisały się w burzliwej historii miasta.

Ślady dawnego Niemirowa można oglądać w ogromnym grodzisku znajdującym się 3 km od dzisiejszego miasta. Zachowane pozostałości pozwalają przypuszczać, że życie toczyło się tu już w epoce neolitu, kultury trypolskiej, w okresie wczesnoscytyjskim przez czasy rozkwitu Rusi Kijowskiej aż do tataro-mongolskiej inwazji w XIII wieku. Nowa osada powstała w bardziej odpowiednim do obrony miejscu – na wyżynie otoczonej z trzech stron rzeką, i otrzymała nazwę Mirów, którą później zmieniło na Niemirów.

Mirów z rąk tatarskich odbił wielki książę litewski Olgerd i dał go synom Koriatowiczom. Z kolei książęta Koriatowicze mieli przekazać go w 1388 roku niejakiemu Niemirowi. I to od jego nazwiska – jak głosi inna hipoteza – pochodzi nazwa miasta.

W latach 30. XV wieku Niemirów wraz z otaczającymi go ziemiami został przyłączony przez Władysława Jagiełłę do państwa polsko-litewskiego. Tatarzy wrócili tu na początku XVI wieku z ordą chana Chanatu Krymskiego Mengli Gireja, pustosząc okolice miasta. To w listach chana z 1506 roku nazwa Niemirów pada po raz pierwszy.

Miasto znalazło się w Koronie na mocy postanowień unii lubelskiej w 1569 roku. Dzięki swemu strategicznemu położeniu odgrywało ważną rolę w walce o Braclawszczyznę. Miejscowi chłopcy mężnie opierali się najazdom niespokojnych sąsiadów z południa, przede wszystkim Tatarów, pomagając w ten sposób polskiemu królowi. Król zaś prowadził politykę dwutorową, balansując między turecką ekspansją a kozacką niepodległością, starając się utrzymać Podole i Braclawszczyznę pod swoją władzą.

Postacią, która mogła pogorszyć relacje Rzeczypospolitej z Turcją był ataman kozacki Iwan Podkowa. Kozacy łupili posiadłości tatarskie, tureckie i mołdawskie, zadrażniając stosunki z Turcją. Czarę goryczy przelało wkroczenie Iwana Podkowskiego do Mołdawii, gdzie zdobył stolicę gospodarstwa mołdawskiego

Jassy i ogłosił się hospodarem, detronizując tureckiego protegowanego. Turcja potraktowała to za wrogi akt i zagroziła Rzeczypospolitej wojną. Stefan Batory, szykując się do wyprawy przeciwko Moskwie, nie mógł pozwolić sobie na wojnę na dwa fronty. Podkowa wycofał się na Ukrainę i w Niemirowie został złapany przez braclawskiego wojewodę Jana Zbarskiego. Na żądanie sułtana Murada III król skazał Kozaka na śmierć. Iwana Podkowę stracono na rynku we Lwowie 16 czerwca 1578 roku. Doskonale rozumiejąc prawdziwe przyczyny tego wyroku, lwowski kronikarz pisze: „Batory był we Lwowie i pojechał na łowy, a kozaka Podkowę nakazał ściąć, bo ambasador turecki skarżył na niego, że Tatarów bił i do Polski nie puszczał”.

Stara część Niemirowa wygląda podobnie jak wiele innych dawnych polskich miast, w których, według słów Pawła Alepskiego „wszystkie drogi przechodzą przez centrum, przy czym podróżny wstępuje w jedną bramę i wyjeżdża przez inną, a dróg obwodowych całkiem nie ma. To dobra ochrona”. Niemirów otaczały z trzech stron stawy i drewniany zamek, podobny do winnickiego. Wznosił się na skalistym urwisku nad wodą, naprzeciwko wjazdu od strony Woronowicy. Rzeczka omywająca skały, gdzie stała pierwsza forteca, nosiła nazwę Grodnica, a skalisty występ – „Wyspa”, czym podkreślano jego nieprzystępność.

Nie ominęła Niemirowa rewolucja kozacka Chmielnickiego. 20 czerwca 1648 roku powstańcy pod dowództwem Maksyma Krzywonosy podeszli pod miasto. Ocenivszy bilans sił i stwierdziwszy zdecydowanie korzystniejszą pozycję polskiego garnizonu na zamku, kozacki dowódca zdecydował się zdobyć miasto podstępem. Ukrył główne siły, a przodem wysłał pięćdziesięciu kozaków, ubranych w polskie mundury. Ci stanęli przed bramą z polską chorągwią, uderzyli w bębny i zadęli w trąby – tak wyglądał ówczesny rytuał powitania. Wśród okrzyków mieszkańców miasta: „Wojsko polskie idzie

nas bronić!”, wpuszczono oddział do środka. Jakież było zdziwienie obrońców gdy przez otwartą szeroko bramę wkraczały pozostałe siły Krzywonosy. Zaczęła się okrutna bitwa zakończona rzezią. Mury miasta do dziś pamiętają krzyki niewinnie mordowanych ofiar.

Wtedy na arenę wkroczył stacjonujący ze swoim wojskiem na Zadnieprzu książę Jeremi Wiśniowiecki. Ów utalentowany dowódca, nazywany Młotem na Kozaków, odegrał niebagatelną rolę w tłumieniu powstania Chmielnickiego. Kiedy wysłanych przez niego do Niemirowa posłańców przepędzono, ruszył na miasto. Jego wymusztrowani żołnierze szturmem wzięli zamek. Rozprawa z powstańcami była taka samo krwawa, jak i zdobycie Niemirowa przez kozaków. Każdego, kogo uznano za uczestnika rebelii, poddawano straszliwym torturom. Według relacji świadków Wiśniowiecki żądał od swoich podwładnych, by tak męczyli schwytych buntowników, aby ci czuli, że umierają. Kolejne pokolenia mieszkańców przekazywały sobie opowieści o „koralach” z głów. Ledwie jednak książę opuścił Niemirów, do miasta znów wrócili Kozacy i do końca 1654 roku stacjonował w nim pułk braclawski.

W 2. połowie XVII wieku większość prawobrzeżnej Ukrainy znalazła się w rękach Turcji. Na ziemiach tych utworzono „sarmackie księstwo”, którego stolicą, na krótko, został Niemirów. Z nadania sułtana Mehmeda IV tytuł „księcia Sarmacji i hetmana prawobrzeżnej Ukrainy” otrzymał Jerzy Chmielnicki, syn hetmana Bohdana Chmielnickiego. Przez kronikarzy został zapamiętany jako władca despotyczny, który wprowadził wysokie podatki i wymordował najbliższych towarzyszy. Rządy zainaugurował nie, zgodnie z niepisanyymi kozackimi tradycjami, wybudowaniem świątyni, lecz założył harem. Turcy szybko zorientowali się, kim jest ich wasal, i za nadużycia władzy został osądzony i stracony w Kamieńcu Podolskim. Urwisko nad niemirowskim stawem, w miejscu, gdzie stała niegdyś rezydencja hetmana, otrzymało nazwę „zamek Jurka Chmielnickiego”.

Dmytro Małakow

Historia poznawana wykrywaczem metali

Dwóch młodych Polaków za pomocą specjalistycznego sprzętu przeszukało Park im. Gorkiego w Winnicy w poszukiwaniu śladów tragicznej przeszłości tego miejsca, które jest de facto polskim cmentarzem i miejscem pochówku ponad 2 tys. ofiar represji.

– Na YouTube sprawdziliśmy, jak szukać za pomocą wykrywacza metali i gdzie są większe szanse na odnalezienie metalowych przedmiotów – opowiada jeden z poszukiwaczy, Bogdan. – Nasz sprzęt pozwala na zidentyfikowanie ich rozmiarów, typu metalu (czarny czy kolorowy) oraz głębokości, na której obiekt się znajduje.

Po otrzymaniu pozwolenia od Jurija Pryjma, dyrektora winnickiego Parku Kultury i Rozrywki im. Maksyma Gorkiego, na zbadanie tego terenu Bohdan i Wład z wykrywaczem metali, udali się do parku.

– W dużej mierze nasze poszukiwania są podyktowane „dziecięcymi” marzeniami bycia archeologiem, ale także chęcią rzućnia światła na historię polskiego cmentarza w Winnicy, który dziś wygląda jak zwykły park miejski – mówi Bogdan.

Drugi młody eksplorator, Wład, wiedział od ojca, że jego pradziadek jest pochowany na zdevastowanym polskim cmentarzu, w okolicach schodów prowadzących od arki do pomnika Gorkiego.

Przez dwie godziny domorośli archeolodzy chodzili z wykrywaczem metali po południowo-wschodniej części parku. Mieli pozwolenie tylko na badanie terenu, a nie rozkopywanie miejsc,

skąd dochodził sygnał wskazujący na obecność metalowych obiektów. Niektóre przedmioty leżały wprost na powierzchni ziemi – np. stare sowieckie monety z 1949, 1959 i 1961 roku.

Jak się spodziewano, największe skupisko metalowych obiektów znajduje się w pobliżu starej kapliczki rzymskokatolickiej, na tyłach restauracji Europa (stoi na grobach Polaków) oraz po lewej stronie sali Raduga, gdzie w latach 1937-1938 NKWD nocami za pomocą spychaczy chowało w ziemi tysiące ofiar represji politycznych reżimu stalinowskiego.

– Niestety, nasz wykrywacz nie pozwala na odnalezienie metalowych przedmiotów leżących na głębokości poniżej 1,5 metra. Dlatego nie możemy zidentyfikować wszystkich miejsc, w których znajdują się trumny ze szczątkami Polaków, choć w większości były cynkowe, poza tymi, które można dostrzec przez dziury w ziemi – dodaje Bohdan.

Żeby móc rozkopywać teren w miejscu publicznym, trzeba mieć pozwolenie z Instytutu Archeologii w Kijowie. Nie powstrzymuje to jednak tzw. czarnych archeologów, którzy przekopują okolice dawnej posiadłości Grocholskich w Piętniczanych oraz Parku im. Gorkiego w centrum miasta. Nie tak dawno temu skradziono ostatni ocalały fragment pomnika z grobu jednego z pochowanych tu Polaków, który członkowie SP „Kresowiaczy” odnaleźli.

Po udanej pierwszej próbie Bogdan i Wład wybrali kolejne cele poszukiwań na terenie Winnicy i okolicznych wiosek. W najbliższych dniach zamierzają udać się do Strzyżawki. Relację z ich wyjazdu umieścimy na stronach „Słowa Polskiego”.

Słowo Polskie



Liczne sygnały wykrywacza metali informują o śladach mogił na starym polskim cmentarzu w Winnicy

Jego serce spoczęło w Żyto

Genialny muzyk, zdolny kompozytor, wybitny wirtuoz fortepianu. Takim był nieco już zapomniany Juliusz Zarębski, jeden z muzycznych symboli miasta

Czuję muzykę w powiewie wiatru, burzy, szeleście liści na drzewach, w falach dźwięku, w blasku ognia, a także w miłości. Posłuchajcie i też będziecie to czuć.

19 lutego 1854 roku w Żytomierzu w rodzinie szlacheckiej przyszedł na świat chłopak, który w pamięci mu współczesnych zapisał się jako wirtuoz fortepianu, jeden z najbardziej oryginalnych kompozytorów polskich drugiej połowy XIX wieku. Mowa o Juliuszu Zarębskim, twórcy słynnego Kwintetu fortepianowego g-moll.

Młody Juliusz dorastał otoczony dobrocią i miłością najbliższych. Matka śpiewała synowi piosenki polskie, których znała mnóstwo. A pochodząca z wioski Stanyśzówka młoda piastunka Juliusza śpiewała piosenki ukraińskie. I choć w jego żyłach płynęła polska krew i był zanurzony w kulturze polskiej, jego muzyczną osobowość kształtowała również otaczająca go kultura ukraińska. Słyszane w dzieciństwie dumki i piosenki ludowe stały się źródłem inspiracji wielu jego kompozycji.

Pierwsze lekcje gry na fortepianie przyszedłemu kompozytorowi udzielały w domu matka i starsza siostra Maria. Wkrótce grali już na cztery ręce, co bardzo podobało się utalentowanemu chłopcu.

„Tymi ciepłymi letnimi wieczorami my z moją mamą, siostrą Maryneczką i bratem Antosiem chodziliśmy w dół rzeki i pływaliliśmy łodzią. Docieraliśmy aż do słynnej Skąły Czackiego. Wyobrażałem sobie, że jestem bohaterem, który w tym miejscu przeskoczył na koniu rzekę Teterew, uciekając przed wrogami. Ale najbardziej lubiłem, kiedy matka grała na fortepianie, śpiewała romanse Moniuszki, Chopina, polskie i ukraińskie pieśni. Śpiewałem z nią, a czasami jeszcze grałem na ulubionej zabawce muzycznej – skrzynce-organie” – wspominał czasy dziecięce.

W latach dzieciństwa Juliusza w Żytomierzu mieszkał lekarz Leon Liatoszyński, dziadek ukraińskiego kompozytora Borysa Liatoszyńskiego, przyjaciel rodziny Zarębskich. Razem z ukraińskimi i rosyjskimi znajomymi pomagał ukrywać powstańców styczniowych. Przywódcy powstania głosili powrót do idei unii trzech narodów; Polaków, Litwinów i Rusinów (Białorusinów i Ukraińców). Niepodległa Polska miała stać się państwem, w którym wszyscy obywatele otrzymaliby równe prawa i wolności. Chłopi – ziemię, którą będą uprawiali, a właściciele ziemscy – odszkodowania od państwa za rozparcelowane majątki.

Dla mieszkańców województwa wołyńskiego, poddanych carskich,

była to szansa, by odzyskać utracone ziemie i zapomnieć o życiu w Imperium Rosyjskim. Carskie panowanie także Ukraińcom przyniosło ubóstwo, niszczyło ukraińską kulturę ludową i język.

„Jednej nocy przyszedł lekarz do ojca. Zamknęli się w jego gabinecie. Usłyszałem:

– Jak się masz?

– Wszystko w porządku. Dałem im schronisko u Krawczenków, tam będzie im bezpiecznie.

Nikt nie zmuszał mnie bym odszedł od drzwi. Matka też zauważyła i wezwała mnie do gabinetu ojca.

– Synku, nie będziesz się bał wziąć udział w płatnym koncercie na rzecz wsparcia uczestników powstania?”

Kobiety z organizacji „Lutnia” przygotowały występ dla powstańców. Juliusz Zarębski zagrał na nim koncert D-dur Haydna razem z Łucją Rucińską, gorąco przyjęty przez publiczność.

Kiedy rodzina młodego Juliusza dostrzegła jego umiejętności muzyczne, zwróciła się właśnie do pianistki i kompozytorki Łucji Rucińskiej, cieszącej się w Żytomierzu opinią dobrego pedagoga. Rucińska starała się przekazać swoim uczniom zainteresowanie rodzimą literaturą i muzyką, podkreślała narodową odrębność kultury polskiej.

Juliusz pobierał naukę w żytomierskim gimnazjum. Odnalezione świadectwo z drugiej klasy pokazuje, że uzyskiwał bardzo dobre wyniki. Wysokie noty zbierał z języków obcych i rysunku. Ciekawostką jest to, że w czwartej klasie miał gorsze oceny z historii, matematyki, trafiły mu się nawet dwie dwójki.

„– Mamusi! Ja mógłbym pisać muzykę? Jak Moniuszko, Chopin, Glinka ...

– Nie wiem, kochanie. Trzeba wiedzieć bardzo dużo, długo uczyć się. Profesor Neszadba był wtedy na twoim koncercie. Potem on dużo rozmawiał ze mną o tobie. Zgodził się, by ciebie uczyć. Co powiesz na to?”

Jeszcze w gimnazjum Zarębski napisał swoje pierwsze kompozycje: piosenkę „Wilija” i „Drzewa w rozkwicie” do słów Adama Mickiewicza.

W wieku 16 lat nie mógł już dalej rozwijać się muzycznie w Żytomierzu. Rodzice postanowili wysłać go do konserwatorium w Wiedniu, by tam kontynuował edukację muzyczną. Sześciolatek ukończył w ciągu zaledwie dwóch lat, zdobywając wszystkie możliwe złote medale, jakie można było uzyskać na egzaminach za interpretację muzyki fortepianowej i kompozycje.

„Od wydawców nędzy. Chciałbym opublikować jedną ze swoich kompozycji, ale zobaczywszy, po-



Katedra św. Zofii w Żytomierzu, w której, jak potwierdzają liczne źródła, znajduje się serce Juliusza Zarębskiego

Zarębski przez półtora roku ćwiczył pod okiem Ferencza Liszta, pozbywając się akademickiej poprawności i szkolnego schematu. Z czasem stał się jego ulubionym uczniem

wiedział, że chociaż jest zachwycony moim talentem, moje prace nie mogą opublikować. Tutaj w Wiedniu nie uznają innych rzeczy oprócz tańców, bezsensownych piosenek i fortepianowych operetek Offenbacha i Straussa, które przynoszą zysk (...) Cały świat robi wszystko dla swojej osobistej korzyści i nic dla sztuki i idei” – pisał w liście do Andrzeja Janowicza, słynnego wiolonczelisty, pedagoga z Żytomierza.

Po Wiedniu był Petersburg, gdzie w tamtejszym konserwatorium po zaledwie trzech miesiącach nauki zdał egzamin i uzyskał tytuł „wolnego artysty”. Następnie przez ponad rok mieszkał w Żytomierzu. Koncertował w największych salach miasta. Grał Schuberta, Chopina, Mendelssohna, Liszta. Wykonywał także własne kompozycje.

„Należy się spodziewać, że zaplanowany na jutro (28 kwietnia) koncert pana Zarębskiego w teatrze zgromadzi wielu fanów fortepianowej muzyki. W związku z tym warto powiedzieć, nie zaznajomionym z koncertmistrzem, że Zarębski urodził się w Żytomierzu” – pisano w gazecie „Вольнские губернские ведомости”.

W tym czasie młody wirtuoz odbył pierwsze trasy koncertowe: Kijów, Odessa. Wszędzie był podziwiany za technikę gry, poziom artystyczny i bogaty repertuar. Wzorem dla niego był Franciszek Liszt,

dlatego postanowił wyjechać do Rzymu, by brać lekcje u tego wybitnego artysty. Do Włoch przybył jesienią 1874 roku bez żadnych rekomendacji. Przepustką do nauki u mistrza miały być jego zdolności wirtuozerskie i kompozytorskie oraz repertuar. Udało się, chociaż nie było łatwo.

„Liszt niezbyt chętnym się okazał do zajmowania uczniem, w którym tkwiła jeszcze świeżo zdobyta rutyna wiedeńskiej nauki, trochę sztywna, pozbawiona zapału. Ale odkrywając w duszy Juliusza błyski geniuszu, poznawszy jego olbrzymią siłę i wytrzymałą rękę, nie wątpił już o jego przyszłości i z całym wylaniem szlachetnej natury wskazywał mu nowe pojęcia” – pisał Jan Kleczyński na łamach warszawskiego „Echa Muzycznego”.

Zarębski przez półtora roku ćwiczył pod okiem mistrza, pozbywając się akademickiej poprawności i szkolnego schematu. Z czasem stał się jego ulubionym uczniem. Jednocześnie komponował. Jego „Tańce galicyjskie” inspirowane ukraińskimi motywami ludowymi, które poświęcił matce, zagrał Liszt, zachęcając wydawców do ich opublikowania. „Twoje melodie są niezwykle cudowne i wirtuozowskie, ponieważ leży na nich pieczęć samoistności” – napisał w liście do Zarębskiego.

Po zakończeniu nauki Zarębski udał się na tournée po Europie. Europejskie stolice nie dały się tak łatwo podbić. Publiczność paryska, tak jak niemiecka, angielska czy włoska, była zepsuta i bardzo wymagająca. Jednak uległa młodemu artyście. Zarębski zdobył ją siłą swego niezwykłego talentu i swoim geniuszem. W Paryżu na jego koncert przyszło około pięciu tysięcy ludzi. Londyn, Rzym, Neapol, We-

imar, Warszawa, Konstantynopol witały go owacjami. Francuski pianista i kompozytor Saint-Saens był pod wielkim wrażeniem koncertów polskiego wirtuoza. Belgijski król Leopold II mianował go profesorem klasy fortepianu w Konserwatorium Muzycznym w Brukseli.

„Po obiedzie byłem u Zarębskiego, słuchałem jego fantazję na orkiestrę, ulubiony utwór w stylu Liszta. Zarębski wie, że jest utalentowany jako kompozytor. W ogóle na niego czeka błyskotliwa przyszłość. Jak przykro, że ty jego nie słuchałeś” – pisał w liście do ukochanej Aleksander Borodin, słynny rosyjski kompozytor i chemik.

Technika gry Zarębskiego była tak doskonała, że wzbudzała podziw nie tylko publiczności, ale nawet najbardziej wymagających autorytetów muzycznych. Swoje wyjątkowe umiejętności udowodnił na światowej wystawie w Paryżu w 1878 roku, prezentującej zdobycze myśli technicznej, na której swój najnowszy wynalazek pokazywał paryski fabrykant fortepianów Edward Mangeot. Stworzył on instrument o dwu klawiaturach zamontowanych jedna nad drugą, o przeciwnym układzie kolejności klawiszy. Zarębski zagrał na nim z dużą wprawą, za co zebrał burzę oklasków. Według jego wskazań instrument udoskonalono dzięki zbliżeniu klawiatur można było jedną ręką grać jednocześnie na obydwu.

Tak mu instrument przypadł do gustu, że stał się jego propagatorem. Wykonywał na nim utwory Liszta, Chopina, najchętniej te napisane na cztery ręce. „Chopin umarł – niech żyje Zarębski” – pisano w Paryżu.

Oklaski. Kosze z kwiatami. Triumfalny objazd europejskich stolic – to pociągało, ale w sercu była tęsknota. Gdzieś tam, setki kilome-

mierzu



Juliusz Zarębski

trów na wschód, nad rzeką Teterew, została mała ojczyzna Żytomierz, miasto, w którym wszystko jest drogie i święte, w którym jest dom, ojciec i matka.

1 stycznia 1879 roku Zarębski ożenił się z uczennicą Liszta Janiną Wenzel, Niemką z pochodzenia. Ślub na wyraźne życzenie rodziców pana młodego wzięli w Żytomierzu, ale Janina nie lubiła tam jeździć. Woląca widzieć swego męża jako kosmopolitę, nie jako Polaka. Nie zachwycała się jego patriotycznymi uczuciami, nie chciała, by uczył córkę Wandę mówić po polsku. Małżonkowie często razem koncertowali, ale duchowej jedności między nimi nie było. „Mamo, po raz kolejny zaproponowałem Janinie, by razem z Wandą cię odwiedzić. Ona stanowczo odmawia, wymyślając różne wymówki” – pisał Zarębski.

I nagle cios – gruźlica. Choroba podstępna i nieubłagana. Już się zdaje, że odeszła, a jednak wraca, by wydać ostateczny wyrok. W czasach Zarębskiego skutecznych leków na nią nie było. Szczepionki pojawiły się dopiero pół wieku później. Choroba zbierała więc swoje żniwo, nie szczczędając nawet najbardziej utalentowanych jak Chopin, Czechow, Łesia Ukrainka.

Gdy Zarębski zachorował, jego koniec był tylko kwestią czasu. Mimo to występował. Na jednym z koncertów zabrakło mu sił, ze sceny musieli go znieść na rękach.

W szwajcarskich kurortach Juliusz Zarębski doszedł nieco do sie-

bie, chociaż wiedział, że ulga jest tymczasowa. Ale cały czas ciągnęło go do instrumentu, nut, pięciolinii, na których pisał nowe dzieła. W marcu 1885 roku skończył swój ostatni utwór Kwintet fortepianowy g-moll op. 34.

„Idzie wiosna, przychodzą ciepłe dni. Drzewa zaczęły już się zielenić. Rzadko zdarza mi się wyjść z domu. Po herbacie natychmiast siadam do pracy” – pisał do swojej siostry Marii.

Pod koniec lata 1885 roku Zarębski wracał do Żytomierza. Po drodze zboczył do wsi Tiutiunyków (obecnie rejon czudnowski), gdzie mieszkała Maria. Jadąc do niej, wspominał, jak w dzieciństwie matka uczyła ich gry na pianinie. Przyjechał w dobrym humorze. Namówił siostrę na spacer do lasu.

Ranek wydawał się piękny. Juliusz opowiedział Marii o Brukseli, o swoich planach. Byli już daleko od domu, kiedy nagle niebo się zachmurzyło i lunał deszcz. Zanim dotarli z powrotem, byli przemoczeni do suchej nitki. Wieczorem muzyk zaczął kaszleć, pojawiło się krwawienie z ust. Posłano po lekarza do Chudnowa i Żytomierza, ale było już za późno. 1 września 1885 roku zmarł.

Juliusz Zarębski żył zaledwie 31 lat. Jego serce po wieloletniej tułaczce wróciło na ziemię przodków – do Żytomierza, jest pochowane w kościele katedralnym św. Zofii, a ciało na miejscowym cmentarzu polskim.

Julia Ogińska, Anna Denysewicz

Kościół na Krymie wraca do podziemia

Wiele wspólnot religijnych ma kłopoty z rejestracją, której wymagają nowe rosyjskie władze. Do końca lutego zarejestrowano tylko 11 spośród około dwóch tysięcy.

Pod koniec ubiegłego roku Watykan ustalił z rosyjskimi władzami, że krymskie parafie rzymskokatolickie należące do diecezji odesko-symferopolskiej zostaną zrzeszone w Krymskim Okręgu Duszpasterskim, zarządzanym przez Centralny Organ, utworzony pod kierownictwem biskupa Jacka Pyla OMI, rezydującego w Symferopolu. Jednak do chwili obecnej (5 marca) nie udało się zarejestrować żadnej z dziewięciu katolickich parafii. Nie został także trwale uregulowany status ani jednego z katolickich duchownych, ani obrządku łacińskiego, ani wschodniego.

Stan niepewności jest coraz większy. – Modlimy się i czekamy – informował bp Jacek Pyl, prosząc o modlitewne wsparcie wszystkich wiernych w tej sprawie.

Po upadku Związku Sowieckiego na Półwyspie Krymskim monopol Patriarchatu Moskiewskiego został złamany. W krótkim czasie region przeżył okres rozwoju różnych form życia religijnego. Podczas gdy na początku lat 90. na Krymie zarejestrowanych było zaledwie 37 wspólnot religijnych, w marcu 2014 ich liczba wzrosła do 2083.

Według oficjalnych danych prawosławni stanowią ponad 42 proc. mieszkańców półwyspu, muzułmanie 29 proc., a ewangelicy 20 proc. Wierni kościoła katolickiego byli w zdecydowanej mniejszości i jeszcze przed drugą falą okupacji rosyjskiej



Duchowieństwo katolickie na Krymie przed okupacją rosyjską

(po raz pierwszy Krym siłą wcielono w skład Imperium Rosyjskiego w 1783 roku) musieli walczyć z miejscowymi władzami o każdy kościół i każdą parafię. Inną nierozstrzygniętą sprawą jest zwrot kościołów wybudowanych przez Polaków w XIX wieku w Sewastopolu i Symferopolu.

Wiele wskazuje na to, że dotychczas różnorodny pod względem religijnym Krym stanie się obszarem, gdzie legalnie będą działać jedynie parafie prawosławne, uznające kanoniczną zwierzchność Patriarchatu Moskiewskiego. Wszystko to z powodu nowych przepisów, wprowadzonych po aneksji Krymu przez Rosję. Zarządzono, że wszystkie wspólnoty religijne muszą zarejestrować się na nowo, zgodnie z prawem rosyjskim. Czas dano do końca 2014 roku, później termin przedłużono do marca 2015 roku.

W praktyce zadanie okazało się niewykonalne. Według ostatnich informacji władz do końca lutego zarejestrowano tylko 11 wspólnot religijnych. Dokumenty stu podmiotów są w trakcie rejestracji. Co będzie z resztą, nie wiadomo. Konsekwencje braku rejestracji są bardzo poważne. Wspólnoty zostaną pozbawione osobowości prawnej i – co za tym idzie – zlikwidowane.

Najtrudniejsza jest sytuacja Tatarów krymskich. Żadna z 647 wspólnot muzułmańskich do dzisiaj nie została zarejestrowana. Władze zapewniają, że rejestracja jest formalnością, ale w praktyce okazuje się, że bardzo trudno ją dopełnić. Tym bardziej że ostateczne decyzje są podejmowane w Moskwie, a nie w Symferopolu. Wielkie trudności mają także miejscowi katolicy, zwłaszcza obrządku wschodniego.

Euforia, którą wiało na Krymie od „ruskowsko mira”, powoli opada. Mieszkańcy półwyspu zrozumieli, że rzekomy rosyjski dobrobyt przyniósł także utrudnienia w postaci blokowania wolnych mediów i wszelkich wyrazów społecznego protestu. Po postawieniu w Jalcie pomnika Stalina wszystkie wątpliwości zostały ostatecznie rozwiane. Każdy, kto odwiedza dziś Krym, ma wrażenie, że powtarza los kundla ze starego kawału, który uciekłszy przez ukraińską granicę do Rosji, po kilku godzinach wrócił z powrotem. Ukraiński pogranicznik zapytał go: „Co się stało? Czyżby tam było gorzej?”. Na co pies odparł: „U nas przynajmniej szczeniaki nie zabraniają”. I taka jest dzisiaj krymska rzeczywistość.

Słowo Polskie, na podstawie artykułu Andrzeja Grajewskiego (info.wiara.pl)

Rosjanie zrównani z obywatelami państw Unii Europejskiej

Od 1 marca obywatele Federacji Rosyjskiej przekraczający granicę rosyjsko-ukraińską są zobligowani do posiadania paszportu zagranicznego – informuje Państwowa Straż Graniczna Ukrainy.

30 stycznia Rada Ministrów Ukrainy zniosła Umowę Nr 23 między rządem Ukrainy i Rosji o bezwizowych podróżach obywateli FR oraz Ukrainy. Rosjanie, którzy wjadą na Ukrainę po 1 marca, będą musieli mieć ze sobą paszport zagraniczny. Tym samym zostaną zrównani w prawach z obywatelami Unii Eu-

ropejskiej, którzy mogą przebywać na terenie państwa ukraińskiego do 90 dni w ciągu pół roku.

Mimo trwającego od prawie roku rosyjsko-ukraińskiego konfliktu zbrojnego, który władze ukraińskie wciąż nazywają eufemistycznie „operacją antyterrorystyczną”, obywatele Rosji mogli bez problemu wjeżdżać i wyjeżdżać z Ukrainy bez potrzeby posiadania paszportu zagranicznego. Władze w Kijowie, żądając od Zachodu nałożenia sankcji na Rosję, same dopiero od początku tego roku zaczęły ograniczać działalność rosyjskich potentatów gospodarczych na swoim rynku i szcze-

gółowiej kontrolować wjazd obywateli rosyjskich na teren państwa ukraińskiego.

Z oświadczenia Straży Granicznej nie wynika, że Rosjanie muszą ubiegać się o wizę, chociaż jest jasno powiedziane, że „pobyt na terenie Ukrainy mieszkańców przygranicznych rosyjskich rejonów, posiadających paszport zagranicznych jest ograniczony 90 dniami w ciągu 180 dni”. Czyli inni mieszkańcy Rosji, mieszkający np. w Wołogdzie, muszą posiadać wizę? Odpowiedź na to pytanie poznamy wkrótce.

Słowo Polskie, na podstawie informacji dpsu.gov.ua

Czego nauczyła nas historia

Dzieje podolskiego kraju są bogate i ciekawe. Choć ich badacze napisali o nich sporo prac, wciąż wiele kart przeszłości Podola jest mało znanych. Zbyt powierzchownie zbadano całe okresy historyczne i wydarzenia, jak na przykład utworzenie konfederacji barskiej, której 250. rocznicę będziemy obchodzili za trzy lata.

Dawniej, za czasów sowieckich, kiedy modne i popularne były różne seminaria poświęcone zagadnieniom podwyższenia jakości produkcji czy wprowadzenia postępowych form organizacji pracy w oparciu o działalność przedsiębiorstw i organizacji Podola, nieraz słyszałem od polskich kolegów przy powitaniu: „Konfederaci barscy przyjechali! Cześć, cześć. Czy jeszcze Polska u was nie zginęła?!”. Dodawali jeszcze kilka znanych polskich słów czy wyrażen, popularnych na Winniczyźnie. Niektórzy z naszych partyjnych szefów traktowali to jako zniewagę. Ja zaś zawsze odbierałem te stwierdzenia jako wyraz sympatii dla naszej delegacji z sowieckiego wówczas Podola, ponieważ język polski od dziecka nie był mi obcy. W głębi duszy byłem dumny z tego, że urodziłem się, mieszkałem i pracowałem w Barze na Podolu, z jego nadzwyczaj bogatą historią, gdzie połączyły się zwyczaje i tradycje Ukraińców i Polaków.

Studiując na Wydziale Dziennikarskim Kijowskiego Uniwersytetu im. Tarasa Szewczenki, przypadkowo udało mi się odwiedzić Wilno. Zwiedzaliśmy tam ciekawe zabytki architektury, historii, kultury i religii, byliśmy na studenckich wystawach i koncertach. Na zakończenie zachwycającej wycieczki zaproszono nas do redakcji popularnej polskojęzycznej gazety „Czerwony Sztandar”. Rozmawialiśmy o Ukrainie: o Kijowie, Lwowie, Żytomierzu, Winnicy. Nagle ktoś z Kijowa przedstawił mnie jako konfederata barskiego – „On pochodzi z Baru”.

Byłem nieco zdezorientowany, gdyż nie mogłem powiedzieć nic dokładnie o historycznej przeszłości mojego kraju. Wtedy litewscy Polacy opowiedzieli mi, studentowi czwartego roku, o naszej prawdziwej historii. Od nich dowiedziałem się o genialnym klasyku światowej poezji Adamie Mickiewiczu, który studiował i pracował w Wilnie, o jego znanym dramacie „Konfederaci barscy” z 1836 roku. Mówiono również o innym znanym poecie Juliuszu Słowackim, pochodzącym z Krzemieńca, jego podolskim okresie życia, podróży do Baru, Tulczyna, Humania, Odessy. Wspomniano dramat „Książę Marek”, napisany w 1843 roku.



Konfederaci barscy pod Chęstochową



Szkic fragmentu twierdzy w Barze. Po lewej klasztor Karmelitów (obecnie klasztor Benedyktynów)

I wtedy, już samodzielnie, zacząłem się uczyć polskiej i światowej historii. Dowiedziałem się o jednym z bohaterów polskiego powstania z 1768 roku Kazimierzu Pułaskim, jednym z przywódców konfederacji barskiej, który po jej klęsce został generałem armii amerykańskiej w czasie walki Stanów Zjednoczonych o niepodległość.

Otóż, przestępnego 1768 roku 29 lutego w Michajłowcach niedaleko Baru powstał zbrojny związek szlachty polskiej w reakcji na dość ustępliwe stanowisko polskiego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego wobec rosyjskiego samowładztwa. Konfederację tę z błogosławieństwem biskupa kamienieckiego Adama Krasińskiego podpisali podkomorzy różański Michał Krasiński, starosta warecki Józef Pułaski, trzech jego synów – Franciszek, Kazimierz i Antoni, ich bratanek Dominik i jeszcze

dwóch młodych szlachciców, których nazwisk nie podaje nawet jeden z najlepszych badaczy Podola, pisarz Antoni Rolle, choć w jego pracy są wspomniane w nawiasie dwa nazwiska: Wybicki i Czacki.

Z poematu Juliusza Słowackiego „Beniowski” (1841 r.) dowiadujemy się o młodym polskim oficerze, który brał aktywny udział w działaniach zbrojnych konfederatów barskich przeciwko wojskom rosyjskim. Jego pierwowzorem był prawdziwy Maurycy Beniowski (1746-1786), odkrywca, podróżnik, żołnierz, który przystąpił do konfederatów. Wzięty do niewoli przez Rosjan został zesłany do Kazania. Stamtąd udało mu się zbiec, został jednak schwyty i wysłany wraz z innymi więźniami na Kameczatkę. Z tego zesłania razem z grupą ludzi o podobnych poglądach też uciekł, do Chin. Następnie przedostał się do Francji, a potem Anglii. Jeszcze będąc w Paryżu tak zachwyił rząd francuski, że ten wysłał go na Madagaskar z misją kolonizacyjną.

Beniowski szybko podporządkował sobie wyspę, a tubylcy (Malgasze) tak go polubili, że wybrali go na króla Madagaskaru. Miał wówczas 30 lat. Francuzi w uznaniu jego zasług uhonorowali go Krzyżem Św. Ludwika, awansowali na generała brygady i przyznali tytułu hrabiego. Beniowski chciał uczynić z Madagaskaru niepodległe państwo z wzorowaną na ustroju Rzeczypospolitej demokracją szlachecką, jednak Francuzi nie przystali na to. W poszukiwaniu protektorów udał się do Stanów Zjednoczonych. Podczas jego kilkuletniej nieobecności Francuzi zadomowili się na wyspie. Jego powrót oznaczał konieczność walki z nowymi gospodarzami. Beniowski stanął na czele wojska Malgaszy, pragnąc obronić niezależnie od Francji państwo wyspowe. Zginął od zbłąkanej kuli w bitwie z regularnymi wojskami francuskimi.

Dlaczego konfederaci wybrali Bar na swoją kolebkę i jak różne warstwy społeczeństwa traktowały ich działalność? Społeczność polską

bardzo oburzało aroganckie zachowanie i nieograniczona władza ówczesnego rosyjskiego ambasadora w Warszawie księcia Repnina. Ci, którzy mu się przeciwstawiali, trafiali do więzień lub na zsyłkę. Podole było terenem opozycyjnie nastawionym wobec królewskich zwolenników. Mieszkali tutaj magnaci, posłowie na sejm, przedstawiciele średniej szlachty. Do opozycji należał również biskup Adam Krasiński i znany kaznodzieja ks. Marek Jandolołowicz.

Gorącym zwolennikiem zawiązania konfederacji przeciwko Rosjanom był poseł Mytko Wereszczatyński (właściciel Mytek, Wereszczatyniec, Prymoszczanicy, Marcinówki, Drobuszowiec, Kuźminiec). Bar mógł się pochwalić mocną twierdzą, stąd było bardzo blisko do ówczesnych tureckich granic. Wszystko to umożliwiło konfederatom i ukraińskiej partii z pułkownikiem Woroniczem na czele zaplanowanie nawiązania stosunków dyplomatycznych z sąsiednimi krajami, które mogłyby wesprzeć ruch przeciwko prorosyjskiemu królowi, faworytowi Katarzyny II, Stanisławowi Poniatowskiemu.

Temat konfederacji barskiej, pierwowzoru powstań polskich, polscy pisarze podjęli nie po to, by ją idealizować, tylko by szukać takiego sojuszu, który mógłby poprawić los narodu i przeciwstawiać się przynębiającej polityce rosyjskiego caratu. To, że wydarzenia te odbywały się na terenie naszego kraju, główni bohaterowie chodzili naszymi ulicami, mężnie stali na murach twierdzy pod gradem kul i pocisków, broniąc swojego honoru i godności, wywołuje w nas, obecnie żyjących, uczucie niezwykłego dla nich szacunku. Jest to szczególnie aktualne dzisiaj, kiedy Rosja z jej ambitnymi planami imperatora Putina zaanektowała Krym i prowadzi jawną agresję wobec Ukrainy.

Obecnie w powiecie barskim działa Rejonowe Kulturalno-Oświatowe Stowarzyszenie Polaków im. Konfederatów barskich. Głównym jego celem jest odrodzenie polskiej kultury materialnej i duchowej, promocja i umocnienie autorytetu kultury ukraińskiej za granicą, wzmocnienie braterskiej jedności Ukrainy i Polski. Prowadzimy zespoły i kluby zrzeszające ludzi o takich samych zainteresowaniach, uczymy się języka polskiego i literatury, historii Ukrainy i Polski. Nasza wspólnota interesuje się obrzędami ludowymi, odnowieniem tradycyjnych dla Podola i Baru rzemiosł, odradza polskie tradycje. Stowarzyszenie opiekuje się zabytkami kulturalno-historycznymi na terenie miasta i rejonu barskiego.

W niedalekiej przyszłości bardziej szczegółowo opowiem na łamach „Słowa Polskiego” o tych nieznanych kartach historii i tradycji naszej ziemi podolskiej.

Sergiusz Nawrocki, m. Bar

Tradycje chopinowskie w Winnicy

2 marca, dzień po 205. rocznicy urodzin genialnego kompozytora Fryderyka Chopina, w winnickim Gimnazjum Kultury i Sztuki im. Leontowicza odbył się koncert „Taneczne motywy w twórczości Chopina”.

Pomysł na koncert był oryginalny: oprócz utworów Fryderyka Chopina widzowie wysłuchali polskich tańców ludowych, m.in.: krakowiaka, poloneza, mazurka i innych, tańczonych w Polsce i na Podolu w pierwszej połowie XIX wieku oraz wierszy o tematyce muzycznej.

Zebrani w dużej sali Gimnazjum Kultury i Sztuki im. Leontowicza uczniowie, członkowie i prezesi polskich organizacji społecznych oraz inni wielbicieli talentu Chopina mogli posłuchać najpiękniejszych utworów polskiego kompozytora w wykonaniu m.in. Wiktorii Adamowicz, Olega Rissowa i Walerego Futymskiego oraz poezji o tematyce muzycznej. Wiersz „Polonez kościuszkowski” Marii Konopnickiej przeczytała studentka Uniwersytetu Medycznego Ulana Baraniak, „Pianino” Wandy Chotomskiej recytował Mikołaj Czub, „Mazurek Szopena” Władysława Broniewskiego wykonała Wiktoria Białoszycka. Wiersz Maksyma Rylskiego „Cho-



Polskie tańce ludowe w wykonaniu studentów Gimnazjum im. Leontowicza uświetniły koncert, poświęcony Chopinowi

pin” zabrzmiał w języku ukraińskim.

Organizatorzy zadbali o odpowiednią dekorację. Na scenie królował portret Chopina oraz pióro w kałamarzu, symbolizujące „męki narodzin” arcydzieła muzyki klasycznej.

Prowadząca imprezę Helena Melnyczuk przed każdym kolejnym punktem programu robiła krótkie

wprowadzenie: opowiadała o historii powstania danego utworu, wpływie ojca na twórczość młodego muzyka, wzbogacając wiedzę słuchaczy na temat dziewiętnastowiecznej Polski, zmagającej się z zaborcami i walki Polaków o zachowanie własnej kultury i tradycji. Uczniowie wydziału choreograficznego gimnazjum ubrani w polskie stroje ludowe odtworzyli na scenie atmosferę pol-

skich salonów końca XVIII i początku XIX wieku.

Koncert „Taneczne motywy w twórczości Chopina” trwał nieco ponad półtorej godziny. Imprezę zorganizowało Winnickie Obwodowe Stowarzyszenie „Świetlica Polska”, której prezesem jest Walery Istoszyn.

Jerzy Wójcicki, Nina Czub

W Winnicy powstanie Centrum Kultur Narodowych

Taką decyzję podjęło prezydium winnickiej Rady Obwodowej. Władze obwodu przekażą na ten cel 60 tys. hrywien.

26 lutego na spotkaniu Rady Mniejszości Narodowych zastępca przewodniczącego Administracji Obwodowej Igor Iwaszuk oraz kierownik Wydziału do spraw Mniejszości i Religii Igor Salecki poinformowali o podjęciu przez prezydium Rady Obwodowej decyzji w sprawie utworzenia w Winnicy Centrum Kultur Narodowych oraz podsumowali działalność organizacji społecznych mniejszości narodowych. Jak powiedzieli, w budżecie obwodu przewidziano 60 tys. hrywien na utrzymanie Centrum oraz 50 tysięcy hrywien na wsparcie w 2015 roku inicjatyw kulturalno-artystycznych organizacji, kultywujących krzewienie tradycji i kultury swoich historycznych ojczyzn.

Igor Salecki przekazał dobre wiadomości dla Polaków: nie ma już przeszkód, by w szkole nr 2 w Barze uczono języka polskiego,



W spotkaniu w Winnickiej Administracji Obwodowej przedstawiciele mniejszości narodowych opowiedzieli o swoich problemach

a w sprawie uruchomienia 15-minutowego polskojęzycznego programu (z inicjatywy redakcji „Słowa Polskiego”), poświęconego o działalności Polaków Podola, osiągnięto porozumienie z Telewizją Obwodową. Pierwsza emisja jest zaplanowana na kwiecień-maj 2015 roku.

Sporo czasu poświęcono sytuacji Tatarów krymskich, którzy po ucieczce z okupowanego półwyspu wybrali obwód winnicki na nowe miejsce zamieszkania. Na spotka-

niu był obecny jeden z miejscowych liderów wspólnoty muzulmańskiej Izedin Eldar, który podziękował władzom i wolontariuszom za pomoc i wsparcie.

Na prośbę Igora Saleckiego członkowie Rady Mniejszości Narodowych podali daty ważnych jubileuszy, związanych z życiem wybitnych przedstawicieli swoich narodów i daty istotnych wydarzeń wypadających w tym roku. Prezes SP „Kresowiaczy” Jerzy Wójcicki

opowiedział o inicjatywie polskiej organizacji społecznej w Żmerynce, która razem z miejscowymi władzami i KG RP w Winnicy postanowiła umieścić na fasadzie dworca kolejowego tablicę poświęconą Janowi Brzechwie (ten znany polski pisarz i poeta pochodzi ze Żmerynki), o 200. rocznicy śmierci polskiego historyka i pisarza Jana Potockiego, który urodził się i zmarł w Pikowie pod Winnicą (Winnicki Kulturalno Oświatowy Związek Polaków planuje przeprowadzić konferencję historyczną, poświęconą działalności Potockiego) oraz o urodzonym w Jakuszyńcach znanym powieściopisarzu i eseście Piotrze Jaksa-Bykowskim. Jednym z większych przedsięwzięć, które chcą w tym roku zrealizować winnicy Polacy razem z organizacją „Historia Winnicy”, KG RP w Winnicy oraz Radą Miasta są obchody 95. rocznicy polsko-ukraińskiego sojuszu militarnego (pakt Piłsudski-Petlura), przypadające na koniec kwietnia.

Jerzy Wójcicki

Test na znajomość języka polskiego

Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego jest okazją do promowania swoich języków ojczystych. SP „Kresowiaczy” zorganizowali w tym dniu sprawdzian stopnia znajomości polszczyzny wśród miejscowych Polaków.

Obchody Międzynarodowego Dnia Języka Ojczystego większość ukraińskich instytucji państwowych przeniosła na piątek 20 lutego – dzień poprzedzający właściwą datę. Ale organizacje społeczne zrzeszające mniejszości narodowe świętowały 21 lutego, mimo że był to dzień wolny od pracy. Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego jest okazją do podkreślania różnorodności językowej, zagrożonej w dzisiejszym świecie. Ma on ogromne znaczenie zwłaszcza dla mniejszości narodowych, które szczególnie są zainteresowane pielęgnowaniem ojczystej mowy.

Winnickie Stowarzyszenie Polonijne „Kresowiaczy” z pomocą polonistki Ireny Torbus przygotowało z tej okazji ciekawy test z języka polskiego, do udziału w którym zaprosiło nie tylko swoich członków, ale także Polaków z innych organizacji. Spróbować własnych sił w zadaniach lingwistycznych zdecydowało się także kilku Ukraińców uczęszczających na zajęcia z języka polskiego do polskiej Szkoły im. Grocholskich.

W gabinecie polonistycznym, przystosowanym do nauki piętnastu uczniów, tym razem zebrało się ich aż siedemnastu. Po zapoznaniu się z zasadami udzielania odpowiedzi i wysłuchaniu krótkiego wykładu na temat historii Międzynarodowego Dnia Języka Ojczystego i językach, którym grozi wyginięcie punktualnie o godz. 11 wszyscy zasiedli do pisania. Pochyleni nad kartkami przez 25 minut mozolili się nad zadaniami testu, starając się popełnić jak najmniej błędów.

Gdy sprawdzanie prac dobiegło końca, ogłoszono trzech zwycięzców, którzy dostali nagrody w postaci książek w języku polskim. Najlepszy wynik osiągnęła najstarsza uczestniczka testu Raisa Protasiewicz. Otrzymała książkę „Cuda Polski” w bardzo oryginalnym wydaniu.

Sobotniej imprezie w Szkole im. Grocholskich towarzyszyła wesola i rodzinna atmosfera, wszyscy jej uczestnicy poprosili o powtórkę testu przy następnej podobnej okazji.

Słowo Polskie

Internowani żołnierze AK w Donbasie

Ledwie Polskę opuściły wojska niemieckie, nowi okupanci, Sowieci – po wkroczeniu na jej tereny przystąpili do masowych aresztowań najlepszych synów narodu – żołnierzy podziemia niepodległościowego i inteligencję, i wywozili ich w głąb Rosji

W archiwum Międzynarodowego Stowarzyszenia „Memoriał” można odnaleźć wiele ważnych i ciekawych informacji nieznanymi nie tylko szerokiemu ogółowi, ale nawet wielu naukowcom, zwłaszcza zachodnim, niemającym dostępu do rosyjskich akt. Jednym z takich tematów jest los polskich obywateli internowanych i wywiezionych przez NKWD w głąb ZSRS w latach 1944 i 1945.

Internowani byli jedną z wielu grup ludności polskiej poddanych po wojnie represjom przez Sowieców. 26 lipca 1944 roku, kilka dni po przekroczeniu przez Armię Czerwoną „linii Curzona”, między Kremlem a Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego (PKWN) odbyły się rozmowy, na mocy których ustalono, że polscy obywatele mieszkający w strefie operacji wojskowych znajdują się pod jurysdykcją dowództwa sowieckiego. Potem do strefy frontowej dołączono strefę przyfrontową wskutek czego przez pewien czas pod bezpośrednimi rządami Sowieców znalazł się obszar całej Polski. Oznaczało to, że jednostki NKWD i Smiersza tuż po wkroczeniu do Polski zaczęły oczyszczać polską ludność z „antysowieckich elementów” i dokonywać aresztowań na masową skalę.

Porozumienia przewidywały również zaangażowanie się polskiego MSW w operacje karne wymierzone w Polaków i ściganie patriotycznie



Internowani w ZSRS po II wojnie światowej żołnierze Armii Krajowej. Czwarty w dolnym rzędzie od prawej żytomierzanin Franciszek Brzezicki

nastawionych grup społecznych. W polu widzenia NKWD i UB w pierwszej kolejności znaleźli się żołnierze Armii Krajowej.

W państwowym archiwum Federacji Rosyjskiej zachowały się te czki z oryginałami rozkazów dotyczących tych wydarzeń. Zgodnie z rozkazem NKWD nr 0016 z 11 stycznia 1945 roku „dla zabezpieczenia oczyszczenia tyłów frontowych z wrogich elementów” z Moskwy zostali oddelegowani pełnomocnicy NKWD i inni wysocy oficerowie tej służby, do których obowiązków należała „filtracja” ludności na terenach uwolnionych od Niemców. Każdą osobę podejrzaną o brak sympatii wobec reżimu stalinowskiego należało aresztować i osadzić w obozach specjalnie przygotowanych do tego celu w ZSRS.

Ilu Polaków przeszło oczyszczenie i „pranie mózgu” w Związku Sowieckim, w tym na Ukrainie, nie wiadomo. Z dokumentów, którymi dysponuje Memoriał, wynika, że co najmniej 50 tys. polskich obywateli wywieziono w bydłych wagonach na wschód. Ale ta liczba nie jest precyzyjna. Oto tylko jeden powód tego stanu rzeczy.

Decyzją z 3 lutego 1945 roku resort obrony narodowej ZSRS zaplanował utworzenie z niemieckiej ludności w wieku od 17 do 50 lat batalionów robotniczych. Na Białoruś miało trafić 150 tys. Niemców, a na Ukrainę 200 tys. Ogólnie w głąb ZSRS bolszewicy postanowili wywieźć ponad 500 tys. osób. Wśród grup internowanych Niemców znalazło się wielu Polaków. Naukowcy zaznaczają, że w dokumentach trudno dzisiaj odróżnić grupy Niem-

ców i Polaków. Wynika to z tego, że internowanych z tzw. Ziemi Odzyskanych NKWD często traktowało jak Niemców. Pomijając głębszą analizę, zatrzymajmy się tylko na internowanych Polakach. Oto, charakterystyka kilku transportów.

19 lutego 1945 roku grupę 3500 osób wywieziono z Ciechanowa do miasteczka Bokowo-Antracyt w obwodzie woroszyłowgradskim (obecnie Antracyt w obwodzie ługańskim). Część Polaków z tego transportu prawdopodobnie pochodziła z Baranowicz. NKWD traktowało aresztowanych jak jeńców wojennych. Zachowane dokumenty nie pozwalają prześledzić całej ich tułaczki, która trwała do 23 marca. 902 osoby nie przeżyły transportu. Nie wiemy, dlaczego.

Inna grupa Polaków została wysłana na Ukrainę 22 lutego. 2503 osadzonym w miejscowym więzieniu NKWD zarzucono „współpracę z nacjonalistycznymi i powstańczymi organizacjami”. Tak traktowano żołnierzy AK i sympatyków walczącego podziemia. Więźniów 2 marca dostarczono do miast Stalino i Dzierżyńsk w obwodzie stalinowskim (dzisiaj Donieck i Dzierżyńsk). 9 osób w trakcie drogi zmarło.

2015 osób wywieziono do Donbasu z Krakowa. 7 marca osadzonych w więzieniu Smiersza w bydłych wagonach wywieziono do Alczewska w obwodzie ługańskim. 20 z nich, jak zaznaczono w dokumentach, w trakcie drogi zmarło.

Kolejny transport – z Brześcia. Tu Sowieci w „punkcie filtracyjnym” NKWD zatrzymali 605 osób. Nie przedstawiając im żadnych zarzutów, zapakowano ich do pociągu i wywieziono do Jenakijewa.

Aresztowani i wywiezieni w głąb ZSRS mężczyźni byli albo żołnierzami AK, albo przedstawicielami miejscowej inteligencji. W Donbasie pracowali przy budowie kopalń i wydobywaniu węgla. Pierwsze zwolnienia osadzonych w sowieckich obozach zaczęły się dopiero w 1947 roku. Do tego czasu internowani ciężko pracowali, przy czym oficerowie polityczni przez cały okres ich uwięzienia pracowali nad ich światopoglądem. Najbardziej opornych, niepodatnych na urabianie ideologiczne, trzymali w obozach aż do 1951 roku.

Ilu internowanych wróciło do kraju, jaki był ich stan fizyczny i psychiczny, dzisiaj trudno stwierdzić. Wielu z nich zmarło w Donbasie, praktycznie w każdym miasteczku regionu znajdują się bezimiennie mogiły polskich bohaterów.

Jan Matkowski

Wojsko można wspierać piosenką

W hajsyńskim Domu Kultury 26 lutego odbył się koncert charytatywny dla żołnierzy 9 batalionu zmotoryzowanego obrony terytorialnej Winnickizny.

Na koncercie zatytułowanym „Ukraina jest jedyna!” przed żołnierzami wystąpiły amatorskie zespoły artystyczne, działające przy organizacjach społecznych mniejszości narodowych z obwodu winnickiego: duet Andrzeja i Natalii Senczenko z Winnickiego Regionalnego Centrum Kultury i Sztuki Narodu Romskiego „Dewlesa, Romale!” (Z Bogem, Cyganie), zespół wokalny Srebrne Głosy, działający przy Winnickim Kulturalno-Oświatowym Związku Polaków, oraz ludowy amatorski zespół wokalny „Simche” (Radość) z Winnickiego Obwodowego Ży-



Łzy i wzruszenie towarzyszyły koncertowi w Hajsynie

dowskiego Centrum Dobroczynnego „Hesed-Emuna”. Żołnierze wysłuchali piosenek polskiego, żydowskiego i romskiego folkloru,

a także znane ukraińskie piosenki ludowe, w wykonaniu winnickich zespołów.

Koncert rozpoczął się od uczczenia minutą ciszy pamięci poległych w walce o niezależność, suweren-

ność i integralność terytorialną Ukrainy.

Artyści zostali gorąco przyjęci przez publiczność. Ich występ był dla żołnierzy niewielkim, ale szczerym i ważnym wsparciem moralnym. Już niedługo ci mężczyźni wyruszą na wschód by bronić podstawowych wartości demokratycznych. Nie wszyscy powrócą zdrowi, niektórzy na zawsze pozostaną w suchej ziemi Donbasu.

Przedsięwzięcie odbyło się dzięki wsparciu Wydziału do spraw Mniejszości i Religii Administracji Obwodowej oraz władz miasta Hajsyna.

Natalia Konorska,
członek polskiego zespołu
Srebrne Głosy, działającego przy
Winnickim Kulturalno-Oświatowym
Związku Polaków



Naczelnny Ataman Symon Petlura utrzymywał stosunki przyjacielskie z Józefem Piłsudskim nawet po ostatecznej okupacji Ukrainy przez bolszewików. Dla Ukraińców jest symbolem odrodzenia państwowości, dla Polaków – sojusznikiem w walce o niepodległość

Sojusznik Polski w wojnie z bolszewizmem

Jednym z inicjatorów sojuszu ukraińsko-polskiego w 1920 roku był Symon Petlura.

Symon Petlura (1879-1926) urodził się w Połtawie w rodzinie o tradycjach kozackich. Ukończył szkołę parafialną i bursę duchowną, po czym kontynuował naukę w połtawskim Seminarium Duchownym, skąd wyrzucono go na ostatnim roku studiów (w 1901 r.). Powodem była obrona patriotycznego wystąpienia studentów. Niedoszły duchowny całkowicie poświęcił się działalności konspiracyjnej. Wstąpił do właśnie utworzonej (w 1900 r.) Rewolucyjnej Partii Ukrainy (RUP), pierwszego ukraińskiego ugrupowania politycznego w Imperium Rosyjskim, która na II zjeździe w 1905 roku przyjęła nazwę Ukraińska Socjal-Demokratyczna Partia Robotnicza (USDPR).

Petlura, by uniknąć aresztowania, jesienią 1902 roku przeniósł się do Jekaterynodaru na Kubaniu, gdzie pracował jako nauczyciel. Za zaangażowanie w działalność partyjną – z kilkoma towarzyszami stworzył filię UPR: czarnomorską Wolną Gromadę – został w grudniu 1903 roku aresztowany na trzy miesiące. Po uwolnieniu, nie czekając na proces, wyemigrował do Lwowa, gdzie nadal prowadził aktywną działalność polityczną, wydając między innymi organ partyjny – miesięcznik „Seliannyn” (Włościanin). W 1905 roku po ogłoszeniu w Rosji amnestii wrócił do Kijowa, następnie przeprowadził się do Petersburga i Moskwy. Redagował w tym czasie kilka czasopism, m.in. „Rada” i nowo założony przez USDPR tygodnik „Słowo”. Od 1906 roku wydawał w Petersburgu socjal-demokratyczny miesięcznik „Wilna

Ukrajina” (Wolna Ukraina). W roku 1912 objął redakcję rosyjskojęzycznego miesięcznika społeczno-politycznego „Ukraińska Żyzi” (Życie ukraińskie), z którą był związany do 1917 roku. Pismo zaadresowane głównie do rosyjskojęzycznych Ukraińców, miało ambicje propagować ukraińską ideę także wśród innych narodów imperium. Petlura był działaczem umiarkowanym, łączącym lewicowe poglądy z patriotyzmem ukraińskim i przekonaniem o konieczności istnienia odrębnego państwa ukraińskiego.

W czasie I wojny światowej Petlura działał we Wszechrosyjskim Związku Ziemstw i Miast, organizacji niosącej pomoc żołnierzom. Dzięki tej aktywności po rewolucji lutowej w Rosji został wybrany na przewodniczącego Ukraińskiego Komitetu Wojskowego Frontu Zachodniego. Komitet delegował go na I Wszechukraiński Zjazd Wojskowy odbywający się w Kijowie w maju 1917 roku. Na Zjeździe Petlura został wybrany na przewodniczącego Ukraińskiego Generalnego Komitetu Wojskowego. W czerwcu 1917 roku objął funkcję sekretarza generalnego spraw wojskowych w Sekretariacie Generalnym Rady Centralnej. Na tym stanowisku z dużą energią zaczął organizować ukraińskie siły zbrojne. Skonfliktowany z przewodniczącym Sekretariatu Generalnego Wołodymyrem Wynnyczenką podał się do dymisji w styczniu 1918 roku i przystąpił do organizowania na Ukrainie Lewobrzeżnej Hajdamackiego Kosza Słobodzkiej Ukrainy. Po ustanowie-

niu Hetmanatu przez Pawła Skoropadskiego znalazł się w opozycji, przez kilka miesięcy był aresztowany. W listopadzie 1918 stanął na czele powstania przeciw Skoropadskiemu.

Po zajęciu Kijowa w grudniu 1918 roku Petlura wszedł w skład rządzącego odrodzoną Ukraińską Republiką Ludową (URL) Dyrektoriatu, obejmując dowództwo armii republiki jako Naczelnny Ataman. Od 1919 roku, po odsunięciu Wołodymyry Wynnyczenki, do 1920 był prezesem Dyrektoriatu Ukraińskiej Republiki Ludowej. Od grudnia 1919 roku przebywał w Polsce, prowadząc rokowania z Józefem Piłsudskim w sprawie współpracy polsko-ukraińskiej. 21 kwietnia 1920 roku zawarł układ sojuszniczy z Polską. W obliczu zwycięskiej ofensywy wojsk sowieckich Petlura zachował lojalność wobec sojusznika, podejmując jedynie działania na rzecz uzyskania zgody Polski na przyłączenie Galicji Wschodniej do Ukrainy.

Po zawarciu rozejmu polsko-sowieckiego zdecydował o podjęciu próby samodzielnego zajęcia Ukrainy przez wojska URL. Po fiasku tej inicjatywy, a następnie II pochodu zimowego przebywał do grudnia 1923 roku w Polsce, a następnie przez Wiedeń, Budapeszt i Genewę udał się do Paryża, do którego dotarł w grudniu 1924 roku. Zamordowany przez Szolem Szwarcbarda 25 maja 1926 roku z rozkazu bolszewickich służb bezpieczeństwa został pochowany na paryskim cmentarzu Montparnasse.

Słowo Polskie, dobór materiałów
dr hab. Tadeusz Paweł Rutkowski,
Michał Zarychta

Kościół i wspólnoty chrześcijańskie wobec rewolucji godności

Swoje odrodzenie duchowe mieszkańcy Ukrainy zawdzięczają także aktywnej roli Kościołów i wspólnot chrześcijańskich w przemianach społeczno-politycznych w kraju, które od samego początku manifestacji zwolenników integracji Ukrainy z Unią Europejską jednoznacznie opowiedziały się po stronie swoich wiernych.

To że 21 listopada, czyli dzień rozpoczęcia rewolucji na Majdanie, został ogłoszony na Ukrainie Dniem Wolności i Godności, jest dla Ukraińców niezwykle ważne. Człowiek bowiem wtedy będzie mógł odkryć własną godność, którą Stwórca i Ojciec obdarzył osobę ludzką, kiedy poczuje się naprawdę wolny, tzn. nieskrępowany więzami własnego egoizmu i samowystarczalności, otwarty na miłość Boga, drugiego człowieka i ziemi ojczystej. Właśnie z tego powodu ów dzień przypomina przede wszystkim o wielkim wyzwaniu, jakie wciąż stoi zarówno przed całym społeczeństwem Ukrainy, jak i przed każdym obywatelem z osobna.

Fenomen Majdanu na Ukrainie ujawnił duchowy stan Ukraińców. Stanowi on również obfite źródło materiału dla teologów i religioznawców. Podczas Majdanu – jak nigdy wcześniej – zostało przedstawione i sprecyzowane stanowisko Kościołów i wspólnot chrześcijańskich na Ukrainie odnośnie do kierunku rozwoju państwa. Duchowni i świeccy wypowiedzieli się w sprawie przyszłości politycznej, cywilizacyjnej, kulturowej i duchowej kraju.

Wbrew opinii niektórych badaczy i publicystów działania Kościołów oraz wspólnot chrześcijańskich na Majdanie nie zostały zauważone na początkowym etapie ruchu powstańczego, chociaż świadkowie rodzenia się rewolucji godności odnotowali tam obecność kapłanów oraz sióstr zakonnych już 29 listopada 2013 roku. Niewątpliwie duchowni przyszedli na Majdan, ponieważ głos sumienia wzywał ich do miejsc gromadzenia się ludzi szukających prawdy, chociaż jeszcze wtedy nieodczuwających potrzeby kierownictwa duchowego. Z czasem jednak udział Kościołów oraz wspólnot chrześcijańskich stał się coraz bardziej widoczny. Na podstawie analizy socjologicznej można wyróżnić sześć etapów czynnego zaangażowania się Kościołów na Majdanie:

Etap I – trwał od pierwszych akcji protestacyjnych, czyli od 21 listopada 2013 roku do nocy 30 listopada, gdy studenci na placu Niepodległości zostali okrutnie pobici przez jednostki specjalne milicji. Wówczas większość z nich znalazła schronienie w klasztorze św. Michała Archaniola Ukraiń-

skiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Kijowskiego.

Etap II – trwał od wspomnianego wydarzenia do drugiej próby zdławienia protestów, co miało miejsce w nocy 11 grudnia 2013 roku. Wtedy to właśnie duchowieństwo w sposób czynny było obecne wśród demonstrantów.

Etap III – od 11 grudnia 2013 roku do 13 stycznia 2014 roku, czyli do dnia, gdy Kościół grekokatolicki otrzymał list od Ministerstwa Kultury, adresowany do metropolity Szewczuka, w którym znalazło się żądanie, by kapłani nie podejmowali żadnych działań duszpasterskich na Majdanie i stamtąd się usunęli.

Etap IV – od 13 stycznia do 21-22 stycznia 2014 roku. Wówczas na miejsce starć na ul. Hruszewskiego wyszli kapłani, którzy stanęli między demonstrantami a siłami bezpieczeństwa.

Etap V – od 21-22 stycznia do 18-21 lutego 2014 roku. Wtedy doszło do masowego przelewu krwi protestujących.

Etap VI – rozpoczął się 21 lutego 2014 roku. Agresja Rosji skierowana przeciwko Ukrainie spowodowała nowe wyzwania nie tylko polityczne, społeczne i ekonomiczne, ale również duchowe, co zaktywizowało działalność duszpasterską Kościołów i wspólnot chrześcijańskich.

Kościół i wspólnoty chrześcijańskie na Ukrainie nie pozostawały bierne wobec wydarzeń na Majdanie. Od samego początku manifestacji zwolenników integracji Ukrainy z Unią Europejską jednoznacznie opowiedziały się po stronie swoich wiernych. Już 25 listopada 2013 roku zostało opublikowane oświadczenie patriarchy Filareta, zwierzchnika Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Kijowskiego, w którym wyrażał on solidarność z protestującymi. 26 listopada 2013 roku Ogólnoukraińska Rada Kościołów oraz Organizacji Religijnych zwróciła się do rządu z prośbą, by nie przeszkadzał uczestnikom Euromajdanu manifestować w obronie swoich pragnień wolnego i godnego życia.

27 listopada rektorzy wyższych uczelni chrześcijańskich Ukrainy wsparli studentów protestujących na Majdanie. 29 listopada powstała ekumeniczna grupa na Facebooku, znana jako „Modlitwa za Ukrainę”, której zadaniem było wspieranie demonstrantów. Następnie ks. Justyn Bojko (Kościół grekokatolicki) utworzył na Facebooku grupę „Modlitewny Majdan Ukrainy”, w ramach której uaktywniło się ponad 3 tysiące osób. W wyniku tych i innych działań o charakterze modlitewnym na placu Europejskim w Kijowie zaczęły się gromadzić pierwsze ekumeniczne wspólnoty modlitewne.

Dr Irena Saszko



Tradycyjne marcowe spotkanie Ruchu Rodzin Nazaretańskich odbyło się w Berdyczowie już po raz ósmy

Ratujmy Ukrainę miłością

Działacze Ruchu Rodzin Nazaretańskich z całej Ukrainy spotkali się 7 marca w berdyczowskim Sanktuarium Maryjnym na dniu skupienia.

Marcowe spotkania członków Ruchu Rodzin Nazaretańskich (RRN) stały się już tradycją. Tym razem temat skupienia brzmiał: „Ratujmy Ukrainę miłością”. Ponad stu członków wspólnoty z Winnicy, Żytomierza, Dniepropetrowska, Korostyszewa, Tulczyna, Tomaszpola oraz Bogusława modliło się w berdyczowskim sanktuarium o ratunek dla Ukrainy i o nawrócenie jej mieszkańców.

Przybywamy przed oblicze Matki Bożej Berdyczowskiej, żeby uczcić najpiękniejszą kobietę na świecie – powiedziała Katarzyna z Korostyszewa. – Nasze spotkania zaczęły się 8 lat temu. Do Berdyczowa przyjeżdżało wtedy, by wypraszać u stóp Matki Bożej łaski dla naszych rodzin, nie więcej niż 20 osób, a teraz przybywają tu ludzie z całej Ukrainy.

W tym roku dzień skupienia przeniesiono z 8 marca na sobotę 7, by księża nie zostawiali w niedziele swoich parafii bez duszpasterza.

Spotkanie rozpoczęło się o godz. 9 rejestracją uczestników. Karmelita o. Paweł przedstawił wszystkim krótką historię klasztoru i cudownego obrazu Matki Bożej Berdyczowskiej, ilustrując opowieść starymi zdjęciami. W dolnej kaplicy pątnicy mogli obejrzeć wystawę znaczków i pocztówek poświęconych Wielkiemu Postowi. Wystawa jest dziełem o. Pawła, który zebrał je z różnych krajów i różnych okresów.

Dzień skupienia RRN zaczął się od modlitwy medytacyjnej z Piśmem Świętym.

Podczas medytacji rozważaliśmy temat, jak szukać Jezusa w tych, którzy są obok nas, a zwłaszcza w naszych rodzinach, a także, że radością otrzymaną od Chrystusa mamy się dzielić z innymi – powiedziała Ludmiła z Żytomierza.

Cały dzień był napełniony obecnością Berdyczowskiej Panny – przed Jej obliczem, w przepięknym kościele, którym opiekują się ojcowie karmelici, pielgrzymi przeżywali medytację, brali udział w konferencji, spotkaniach w grupach, adoracji i mszy świętej.

Konferencję poprowadził moderator Ruchu Rodzin Nazaretańskich ks. Stanisław Swórka. Mówił o tym, że Matka Boża chce napełnić każdego Bożą miłością, którą będziemy się zachwycać i uczyć się, jak dalej przekazywać tę miłość innym.

Bierzmy przykład z Jana Pawła II, który szedł drogą świętości. To także nasza droga, a to znaczy, że musimy nieść codzienny krzyż obowiązków: w kuchni, opiekując się dziećmi, w pracy i na ulicy. Pozwalać, by Jezus wzrastał w nas – mówił ks. Stanisław.

W Godzinę Miłosierdzia wszyscy modlili się Koronką do Miłosierdzia Bożego oraz na różańcu o pokój na Ukrainie. Modlitwę prowadził ks. Józef Bogusz z Korostyszewa.

Najważniejszym momentem dnia była Eucharystia, odprawiona między innymi w intencji nawrócenia Ukrainy. Celebrazji przewodniczył ks. Andrzej Baczyński, homilię wygłosił ks. Piotr Furman. Podczas przynoszenia darów do ołtarza przekazano kołdry zrobione przez kobiety ze wspólnot RRN dla żołnierzy walczących na wschodzie Ukrainy.

Na zakończenie spotkania z Jezusem i Matką Bożą Berdyczowską wszyscy otrzymali serca z napisem „Ratujmy Ukrainę miłością – Zwyciężajmy zło dobrocią”. Mają one przypominać każdemu o kolejnym pięknym dniu przeżytym z Maryją.

Ruch Rodzin Nazaretańskich narodził się z inicjatywy ks. Tadeusza Dajczera, ks. Andrzeja Buczela i grupy osób świeckich, którzy utworzyli w 1985 roku w Warszawie – w oparciu o kierownictwo duchowe – pierwszą wspólnotę ewangelizacyjną. Od 1987 roku Ruch Rodzin Nazaretańskich zaczął się dynamicznie rozwijać w wielu diecezjach Polski, a także na Kresach. Członkowie Ruchu są wpatrzeni we wzór Świętej Rodziny z Nazaretu. Pragną naśladować jej świętość, która realizuje się w codzienności przeżywanej z Bogiem i w braterskiej wspólnotcie.

Obecnie Ruch na Ukrainie istnieje w diecezjach kamieniecko-podolskiej, kijowsko-żytomierskiej, charkowsko-zaporoskiej, odeskosymferopolskiej, lwowskiej oraz w eparchiach Kościoła greckokatolickiego.

Ania Denysiewicz

Chmielnicki Caritas odwiedził Jampol

Po raz kolejny pracownicy i wolontariusze z chmielnickiego Caritasu zawitali do szkoły specjalnej w Jampolu, której wychowankami jest młodzież niepełnosprawna.

Caritas od wielu lat pomaga różnym zakładom specjalnej troski na Podolu. Wspólnie z innymi organizacjami charytatywnymi jego przedstawiciele dostarczają swoim podopiecznym pomoc humanitarną: odzież, obuwie, zabawki, prezenty, oraz włączają młodzież z tych ośrodków do uczestnictwa w wieczorach artystycznych oraz koncertach.

W marcu firma Ekoplast z Chmielnickiego przygotowała dla około 100 sierot i młodzieży niepełnosprawnej prezenty, a Studio Choreograficzne „Wizerunek” zorganizowało koncert, który sprawił słuchaczom dużo radości.

– Każda wizyta pracowników Caritasu zawsze jest dla mnie świętem! – powiedziała wychowanka jampolskiego zakładu Olenka, uczennica 7 klasy. – Niecierpliwie czekam, kiedy wrócę, bardzo ciekawie się z nimi spędza czas. Nasi opiekunowie nie tylko przywożą prezenty, ale również organizują wspaniałe imprezy,

jak na przykład ten występ „Wizerunku”.

Organizacja Caritas w Chmielnickim od 2004 roku pracuje z dziećmi, młodzieżą i rodzinami, które mieszkają w trudnych warunkach. Praca polega na odwiedzaniu stacjonarnego centrum socjalnego, współpracy z innymi podmiotami charytatywnymi, organizacji różnych imprez. Centrum socjalne chmielnickiego Caritasu pomaga młodzieży na różne sposoby: umożliwia jej uczestnictwo w różnych warsztatach, uprawianie sportu (na specjalnie przygotowanym boisku dzieci mogą grać w piłkę nożną, siatkówkę, tenisa), pracę przy komputerze, organizuje jej czas wolny i odpoczynek. Oferuje im pomoc psychologa, przekazuje dary.

W najbliższych planach chmielnickiego Caritasu jest otwarcie studia choreograficznego i studia sztuki teatralnej. W każdą sobotę odbywają się seminaria, rozmowy i treningi na różne tematy. To wszystko razem sprzyja socjalizacji dzieci z rodzin trudnych, formuje ich pozytywną percepcję świata i nastawienie na zdrowy sposób życia, w którym nie ma miejsca dla alkoholu, narkotyków i innym nałogów.

Ania Szlapak, na podstawie informacji credo-ua.org



Wolontariusze z Caritasu przed ośrodkiem dla młodzieży niepełnosprawnej w Jampolu

Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozickiego 51
(wejście od ulicy Sobornej 24)

21050 Winnica

tel. (+380) 432 507 413

faks. (+380) 432 507 414

e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

INFORMACJA WIZOWA

(+380) 432 507 411

INFORMACJA - KARTA POLAKA

(+380) 432 507 412

Urząd pracuje

od poniedziałku do piątku
od 8.15 do 16.15